Nr. 12 Poznań, dnia 24 Marca 1907 r. Rok XI.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

III. Walne zebranie Straży

odbędzie się w niedzielę 24 b. m. o godzinie 3 i pół po południu na starej sali bazarowej (wejście od ulicy Nowej) z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie.
2) Wybór marszałka i biura.
3) Sprawozdanie przewodniczącego sekcyi kulturalnej.
4) Sprawozdanie przewodniczącego sekcyi ekonomicznej.
5) Sprawozdanie przewodniczącego sekcyi prawno-politycznej.
6) Sprawozdanie skarbnika.
7) Sprawozdanie kierownika biura Straży.
8) Sprawozdanie wydziału organizacyjnego.
9) Zmiany statutu wedle uchwał walnego zebrania starostów z dnia 27 lutego br. i prezydyum z d. 10 bm.
10) Wolne głosy.

Po *każdem* sprawozdaniu odbędzie się krótka dyskusya.

Wszystkich członków Straży, zamiejscowych i miejscowych, upraszamy o stawienie się w największej liczbie.

Za Główny Zarząd Straży

Prezydyum:

Józef Kościelski. Dr. Ludwik Mizerski.
Dr. Władysław Mieczkowski.
Stanisław Pfitzner.



Do Czytelników.

Zbliża się koniec ćwierćrocza. Przypominając Wam, kochani Czytelnicy, że czas najwyższy odnowić prenumeratę na pismo nasze, nie wątpimy, że wszyscy chętnie i punktualnie prośbie naszej zadość uczynicie.

Jednakże nietylko na zaabonowaniu pisma kończy się stosunek pisma do czytelników. Ten, któremu pismo się podoba, stara się wszelkiemi siły, by nowych zyskać mu czytelników. —

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że śmiało twierdzić możemy, opierając się na licznych piśmiennie i ustnie wyrażonych sympatyach, że pismo nasze spełnia sumiennie swoje odpowiedzialne zadanie.

Nie mogą nam jednakże wystarczyć jedynie sympatye. W czasach dzisiejszych, w czasach silnego naporu, gorącej walki o dobra najdroższe naszego narodu, o jego język i wiarę, potrzeba nam nietylko wiedzieć, że Czytelnicy nasi sympatyzują z nami, lecz chcemy wiedzieć, że *czynnie* nas popierają propagując w kołach swoich znajomych kochaną swą „Pracę“.

Czytelnicy! Gdy dziś wroga nam hakata ze swoim systemem wydziera dzieciom naszym ojczysty język i ojczystą wiarę, pamiętajcie o tem, że dobra polska książka, dobre polskie pismo są w pierwszej linii powołane, *by krzewić rodzimą kulturę, budzić i potęgować miłość do kraju, języka i zwyczajów narodowych.*

Starsi czerpiecie świadomość o naszem położeniu, młodsi kształcicie się na piśmie ucząc się nietylko po polsku czytać, lecz i *po polsku myśleć.*

A wiedzcie, że jeżeli wszyscy będziemy umieli *myśleć po polsku*, natenczas djabła zje wróg nasz, a nas nie zwycięży.

Raz jeszcze zatem wołamy do Was: *czytajcie książki i pisma polskie.*

Pismu naszemu, któremu od dawna lub krótko jesteście wiernymi, pozostańcie i nadal wierni. „Praca“ nie zawiedzie Was. Objaśnia Was w swoich artykułach o najważniejszych zagadnieniach społeczno-politycznych naszego społeczeństwa, *budząc we Was czynną miłość dla Ojczyzny.* W korespondencyach swoich z Krakowa, Lwowa, Warszawy i Polski całej daje Wam „Praca“ żywy obraz życia *całej* Polski.

A życie to wartkiem pędzi korytem. Galicya stoi przed wyborami, które na nowych oparte warunkach, do nowego pobudzą dzielnicę tę życia. I Królestwo i kraje zabrane przechodzą chwile przełomowe. Coraz silniej koncentruje się myśl narodowa, coraz żywiej tętni, by w szczęsnej chwili przepotężnem ku niebu wystrzelić ogniskiem.

Cała Polska trójzaborowa przeżywa chwile ważne. O nich Wam mówi „Praca“.

Opisując pozatem w ilustrowanej swej części życie wybitnych naszych ludzi, malując w „Wycieczkach swoich po kraju“ najpiękniejsze krajobrazy i okolice Ojczyzny naszej, chce Wam „Praca“ na każdym kroku nie tylko umilić wolne Wasze chwile, lecz chce Wam wykazać, jak piękna jest nasza Ojczyzna i bogata w sławnych ludzi i sławne czyny.

A więc, Czytelnicy kochani, niech Waszem hasłem będzie: *„zaabonować samemu „Pracę“ i chociażby tylko jednego nowego zdobyć dla niej abonenta.“*

Będzie to hasło, *czynnie przeprowadzone*, najsilniejszym bodźcem do dalszej naszej pracy. Złączy nas z Wami, kochani Czytelnicy, silniejszym jeszcze węzłem. A tego my Wam i sobie życzymy.

Redakcya.

Beglaubigte Abschrift!

Im Namen des Königs!

Ini der Strafsache

gegen den Redakteur Aegidius Switała aus Posen, geboren am 1. September 1877 in Gross-Topola, Kreis Adelnau, katholisch, wegen öffentlicher Beleidigung durch die Presse hat die II. Strafkammer des Königlichen Landgerichts in Posen in der Sitzung vom 23. Januar 1907, an welcher teilgenommen haben:

Landgerichtsdirektor Langer als Vorsitzender,

Landgerichtsrat Seeliger, Landgerichtsrat Magener, Landrichter Dr. Bielschowsky, Assessor von Lorentz, als beisitzende Richter,

Erster Staatsanwalt Conrad als Beamter der Staatsanwatlschaft,

Aktuar Hubert als Gerichtsschreiber

für Recht erkannt:

Der Angeklagte Redakteur Aegidius Switała in Posen ist der öffentlichen Beleidigung schuldig und wird deshalb zu einer Geldstrafe von 70 — siebzig — Mark, an deren Stelle im Falle der Nichtbeitreibbarkeit für je 10 — zehn — Mark ein Tag Gefängnis tritt, verurteilt.

Die Kosten des Verfahrens werden dem Angeklagten auferlegt.

Dem Beleidigten Polizei-Komissarius Mader in Zabrze, und dem amtlichen Vorgesetzten desselben, dem Amtsvorsteher von Zabrze wird die Befugnis zugesprochen, den entscheidenden Teil des Urteils einmal nach Zustellung einer mit der Bescheinigung der Rechtskraft versehenen Urteilsausfertigung binnen einem Monat nach Zustellung auf Kosten des Angeklagten in der „Praca“ und zwar in demselben Teile nd mit derselben Schrift wie der Abdruck der Beleidigung geschehen, und ausserdem in dem amtlichen Kreisblatt von Zabrze, Oberschlesien, öffentlich bekannt zu machen.

Sämtliche im Besitz des Verfassers, Druckers, Herausgebers, Verlegers oder Buchhändlers befindlichen sämtliche öffentlich ausgelegten oder öffentlich angebotenen Exemplare der No. 25 der „Praca“ vom 24. Juni 1906, sowie die zur Herstellung des inkriminierten Artikels bestimmten Platten und Formen sind unbrauchbar zu machen.

Vorstehende Abschrift stimmt mit der Urschrift wörtlich überein.

Posen, den 14. März 1907.

Gross, Aktuar
u. Sekretär.

Kwestya społeczno-robotnicza u nas.

Pisząc w ostatnim numerze pisma naszego o interesie narodowym Niemców, a u nas nałożyliśmy szczególny nacisk na to, że należy nam na *każdy* objaw życia naszego narodowego baczną zwracać uwagę, śledzić go i — działać pod *kątem widzenia interesu narodowego.*

Kwestya *społeczna*, szczególnie *robotnicza*, której słów kilka poświęcić chcemy, była aż do ostatnich czasów u nas prawie nieznana, lub też zapoznawana. Myliły się pojęcia: „*kwestya społeczna*“ z „*kwestyą socyalistyczną.*“ Ktokolwiek wydał hasło uspołecznienia robotnika już z góry walczyć musiał z przesądem, że jest „*demokratą*,“ lub „*socyalistą.*“ Dwa te pojęcia, a raczej określenia „demokrata“ i „socyalista“ łączono zwykle w jedno i — bojkotowano.

Dziwić się temu nie można. Życie społeczeństwa naszego pod zaborem pruskim wegetowało długie lata w szarej parafiańszczyźnie, otoczonej co prawda i dziś jeszcze do pewnego stopnia aureolą patryarchalności.

Obywatel ziemski „ojciec włościan“ i „przykład młodszej braci“ w prostocie swej patryarchalnej nie widział w tem nic nienaturalnego, jeżeli jego robotnik wiejski żył we wilgotnym, zapadłym czworaku, jeżeli miarka deputatu nie zupełnie się zgadzała.

Przemysłowiec i kupiec umieli dbać o to, by ich pracownicy chodzili do kościoła, prowadzili się moralnie; nie pytali jednakże czas długi, czy po za staraniem o dobro moralne nie mają jeszcze innych obowiązków wobec swych podwładnych. Nie zastanawiali się wcale, czy ich pracownik nie chciałby mieć więcej swobody, by módz nauczyć się samodzielnem żyć życiem, by módz wywalczyć sobie byt i stanowisko lepsze.

Kto nad tem myślał, lub myśli swe w czyn obracał, zwał się „humanitarnym idealistą,“ często dziwakiem.

Istniały (i istnieją) coprawda towarzystwa robotnicze i rzemieślnicze. Nie były one jednakże niestety zdolne do działania tam, gdzie chodziło o dobro społeczne, o poprawę bytu swoim

---

Dzwonnik.

Napisał
HENRYK SIENKIEWICZ
Elizie Orzeszkowej
w hołdzie dla Jej talentu i obywatelskich zasług.

(Dokończenie).

— Toś pan był jednak skazany na śmierć w sześćdziesiątym trzecim; — spytałem.

— Kto za Murawiewa nie był skazany? — odpowiedział. — A ja, nim był skazany, to przedtem był już powieszony.

— Jakto?

—A tak. Jechał ja raz z żydkiem do oddziału i z pieniędzmi, aż tu nas napadły jakieś panie, marudery kozackie i obu powiesili. No, szczęściem niespodzianie nadszedł pan Narbutt, Kozaków rozegnali, a nas odcięli.

— I odżyłeś pan?

Spojrzał na mnie, jakby ze zdziwieniem, że z ust człowieka, który pisze książki, mogło wyjść równie głupie pytanie.

— Toż gdybym nie odżył, tobym z panem teraz nie gadał!

— Prawda, prawda, ale jakże to było?

— Żydek, co miał cieńszą szyję, poszedł na tamten świat, a ja, co miał grubszą, wrócił — mówił powoli starzec. — Był też tam przy oddziale jeden młody medyk z akademii z Warszawy, który nas ratował. Ale potem, gdy już ja otrzeźwiał — jako to koroniarze zawsze ciekawi — coraz to przyleci do mnie i pyta: „Coś pan czuł? jakie wrażenie miałeś, kiedyś wisiał?“ Ot mądry!... Jakie tam wrażenie!... Jeść się kce, wisieć nudno — wiadomo, nie przywykszy.

Nie odpowiedziałem nic na tę słuszną uwagę, bo istotnie do podobnego położenia (o ile powieszenie może się nazwać położeniem) trudno przywyknąć. Starzec zaś pociągnął miodu, poczem machnął ręką i rzekł:

— Dawne to, panie, dzieje!... Nie wrócą, jak i ja tam nie wrócę.

Wówczas zacząłem mu tłómaczyć, że, bądź co bądź, czasy ogromnie się zmieniły i że, gdyby koniecznie chciał jeszcze swoje rodzinne strony zobaczyć, to mógłby bez wielkiego niebezpieczeństwa na Litwę pojechać. Ze zdziwieniem jednak zauważyłem, że w miarę, jakem mówił, twarz jego rozweselona poprzednio pod wpływem wspomnień, a może i miodu, poczęła stopniowo mierzchnąć i gasnąć, a w końcu odbił się na niej tak ciężki smutek, że umilkłem,

członkom; zresztą i być nie mogły mając jedynie dobro moralne na celu.

Pewien wyłom, który uśpionych, a raczej w tem, jak ongi było, rozmiłowanych, do nowego obudził życia, uczyniła *sławna encyklika Leona XIII*, poruszająca zagadnienia społeczne, wskazująca na konieczność przeciwdziałania prądom socyalistycznym przez tworzenie organizacyi społecznych opartych na zasadach chrześciańskich. Wiemy wszyscy, jak usilnie propagował myśl wielkiego papieża zmarły *nasz Arcybiskup*. Słowem i czynem starał się, by jaknajszersze sfery zrozumiały doniosłość kwestyi społecznej. Nie tu miejsce, by wydawać sąd, o ile działalność zmarłego dostojnika była w naszych warunkach czynnikiem dodatnim lub ujemnym. Bezsprzeczną w każdym razie jego zasługą jest, że rozjaśniając i objaśniając ułatwił dalszą w tym kierunku pracę.

Były oczywiście i inne, nader poważne przyczyny. Przyśpieszyły one ważność zagadnień społecznych w naszem społeczeństwie. *Napór wrogi* obejmując nas coraz silniej swojemi żelaznemi kleszczami, łączy nas coraz więcej w jedno ognisko. Ścieśnia nas, każąc zapominać o stanowych względach. Zaczynamy przypatrywać się sobie nawzajem z naiwną początkowo ciekawością. Po malu wyłania się z niej zrozumienie. Ono oddziałuje też na to, że poczynamy coraz pilniej patrzeć, myśleć i badać kwestyę społeczną, a przedewszystkiem robotniczą.

Innym przyczynkiem zwrócenia uwagi społeczeństwa naszego było — *odrodzenie Śląska*. Dzielnica ta, z powodu wielkiego przemysłu w przeważnej swej części przedewszystkiem *przemysłowo-robotnicza siłą* rzeczy narzucała społeczeństwu obowiązek zajęcia się sprawami społeczno-robotniczemi chociażby tylko ze względów czysto *narodowych*. W przeciwnym bowiem razie pożarłby ją moloch socyalistyczny.

Jesteśmy dopiero w *zaczątkach* rozwoju kwestyi społecznej u nas. Rozwija się ona, a z nią, choć powoli, rośnie i zrozumienie jej między społeczeństwem. Ważnym przyczynkiem w ułatwianiu jej zrozumienia są mowy naszych posłów, a szczególnie posła Korfantego. Poseł ten, urodzony między kominami hut i między szybami górniczemi, z natury rzeczy powołany jest do tego, by rozświetlał zagadnienia robotnicze tem bardziej, że, będąc czas dłuższy osobiście robotnikiem przemysłowym, zna i ocenić zdoła je najlepiej.

Kwestya robotnika przemysłowego jest, jak już wspominaliśmy, najważniejszą na Górnym Śląsku. Nie wolno jednakże jej nam przeoczać i w Księstwie i Prusiech. Wiemy wszyscy, którzy sprawę tę mamy na oku, jakie wysiłki czynią związki socyalistyczne, by robotnika naszego dostać pod swój wpływ. Przypomnijmy sobie tylko strejk budowlany z przed roku, a przypomną nam się i owe walki między związkiem socyalistycznym a polskim o duszę robotnika polskiego. Dziś jeszcze *góruje instynkt narodowy* w robotniku naszym. Nie bądźmy jednakże *optymistami*. Jeżeli bowiem społeczeństwo *nie* poprze go nietylko *moralnie* i *kulturalnie*, lecz i *materyalnie*, zajmując się jego związkami, dając mu pracę i płacę dobrą, natenczas robotnik będzie dla nas *stracony*. Zwycięży nieprzebrana, o ile chodzi o zdobycie robotnika naszego, *potęga materyalna socyalizmu niemieckiego*.

To też baczną poświęcić nam trzeba uwagę naszym związkom społeczno-robotniczym t. j. *Polskiemu związkowi zawodowemu w Poznaniu, Związkowi wzajemnej pomocy robotników chrześciańskich w Bytomiu i Zjednoczeniu zawodowemu w Bochum*.

Je popierać leży w naszym interesie narodowym. Korzyści bowiem ma nietylko robotnik, nietylko pracodawca, lecz całe społeczeństwo, bo i *zyskuje i zachowuje poważną siłę w zapasach swych z wrażą przemocą*.

Pierwszorzędną rolę, szczególnie w Księstwie i Prusiech, gra bądź co bądź *robotnik rolny*. Nie będziemy się o nim szerzej rozpisywali, tem więcej, że w num. przedostatnim (10) omawiając wykład p. Turnego wypowiedzieliśmy już nasze zdanie. *W koalicyi robotnika rolnego*, którą, jak wiadomo, gorąco popiera *Koło polskie*, zdaje nam się leży poważny czynnik doprowadzenia do normalnych stosunków między pracodawcą a pracobiorcą rolnym. I nie wątpimy, że szerokie koła naszego ziemiaństwa podzielają opinię Koła i że, nie czekając prawa koalicyi, pójdą za radami i wskazówkami p. Turnego.

Nie chcemy nie zakończyć dzisiejszych naszych uwag *apelem* do światlejszej części społeczeństwa naszego i do prasy naszej. I jedna i druga — mowy posłów nie wystarczą — bacz-

---

nie rozumiejąc, co staruszka mogło tak zaboleć w moich słowach.

A on siedział czas jakiś ze spuszczoną głową.

— Czasy się zmieniły, rzekł, ale i Litwa się zmieniła.

— Mówiłeś pan jednak, że chwilami tęsknisz okrutnie?

— Bo tęsknię. I, jakom rzekł, codzień w pacierzu Boga proszę, by duszy mojej pozwolił tam polecieć, popatrzyć, pożegnać ziemię rodzoną i przeżegnać — ale już wrócić tam w grzesznem ciele nie chcę, bo terazbym tam więcej, niż tu, do dawnej Litwy tęsknił.

— Na Boga! Może i domyślam się, dlaczego, ale wytłómacz mi pan to dokładniej!

Nastała chwila ciszy, jakby starzec namyślał się, jakiemi słowy ma to, co czuje, wyrazić, poczem tak mówić począł:

— Powiem, panie, wszystko, jak było... Tadziuk — on i później nieraz mnie jeszcze odwiedzał i nawet niedawno tu zajechał. Ja przecie ostatni krewniak, a że tam coś po mnie zostanie, to on i na to chce mieć oko. A ja mu to chwalę, bo znaczy się: stateczny. Tak tedy, jak tu ostatni raz był — w lipcu miesiącu — tak rozgadali my się o naszych stronach i o znajomych ludziach, a w końcu pytam ja jego: A cóż, czy teraz naszemu narodowi trochę lżej? — A on na to powiada: „I jak jeszcze! — nie tylko (powiada) lżej, ale już i wojuje.“ Zaciekawił ja się ogromnie i znów jego zagabuję: — Z kim, Tadziuk, z kim? — I dasz pan wiarę, co on na to: „Z kim-żeby (powiada), jeśli nie z Polakami!“ — Myślałem, żem nie dosłyszał, więc pytam drugi raz, a on drugi raz powtarza: „Z Polakami.“ — Dopieroż otworzył ja, mój panie, gębę, wybałuszył na niego oczy i mówię: — Tadziuk, a czy ty czasem nie masz trocha tu? i postukał ja się w ciemię. Upał wielki był, myślałem, że mu mózgi w głowie zakipiały.

— I co panu odpowiedział?

— Dopieroż wziął prawić, jak się naród litewski rozbudził, jak Litwini nawet i w niektórych szlacheckich „okolicach“ nie chcą być Polakami, jak drukują się po litewsku książki i gazety, jak już z kościołów niektórzy księża wypędzają polskie nabożeństwo — i tak prawie do obiadu gadał, a że gorąco było, to aż się spocił, bo mnie chciał koniecznie przekonać i nawrócić, a ja tylko słuchał i słuchał.

— A potem co?

— Potem my siedli jeść i nie mówili do siebie nic, tylko ja, wszystko, rozmyślał nad tem, com słyszał. Skończywszy obiad, poszedł on spać, bo dwie noce jechał, a ja jeszcze rozmyślał. Dopiero wieczór, jak przyszło dzwonić, wziął ja go ze sobą na wieżę i, oddzwoniwszy swoje, przy-

nie winny śledzić rozwój powyższej kwestyi; między ciemnych i mniej oświeconych ich obowiązkiem nieść „światła kaganiec“.

I my na łamach pisma naszego pisać o niej będziemy; cieszyć nas będzie, jeżeli i czytelnicy zechcą się z uwagami swemi do nas zwracać*).

Strejk szkolny w sejmie pruskim.

Ubiegły czwartek i piątek były w sejmie *„dniami polskiemi“*. Mówiono o strejku. Widocznie rząd uważa go jeszcze za nader ważny, gdyż wysunął go przy etacie ministra oświaty na pierwsze miejsce.

Jak wiadomo, obecny minister oświaty *Studt* nie cieszy się względami liberałów narodowych. Sprawą polską chciał im widocznie przypomnieć, że jest z nimi jednego serca i ducha, jeżeli chodzi o sprawy polskie. Nie omylił się. Cała sfora konserwatywno-liberalna biła mu brawo i zgadzała się z nim serdecznie, co prawda tylko w sprawie polskiej. Już na drugi dzień bowiem (w sobotę) zaczęli go znowu kąsać „przyjaciele“ konserwatywno-liberalni (hr. Zedlitz i dr. Friedberg), bo jest im za bardzo „ultramontanem“ za bardzo wyznaniowym, a wcale nie zapala się do szkół symultannych. Dni jego zdają się być policzone; nie mamy wcale powodu żałowania go lub cieszenia się z jego możliwej odstawki.

Duch jego pozostanie, choć będzie osoba inna.

Pierwszym mówcą był ks. prałat *Stychel*. Oskarżał, podobnie jak w pierwszej swej mowie (w styczniu) cały szkolny system pruski i jego wykonawcę głównego ministra Studta. Z szczerem oburzeniem, a gorącą boleścią mówił o cierpieniach dzieci i rodziców. Plastycznemi słowy malował dantejskie piekło, w którem boleć muszą dzieci polskie.

Nie wzdrygnęła się dusza krzyżackiego Prusaka. Na krzyk skargi i bólu tysięcy dzieci miał jedynie — śmiech brutalny. I słusznie napiętnował też ks. poseł śmiejących się mianem barbarzyńców, bo bez kultury być muszą ci, którzy na jęki i skargi katowanych dzieci śmiechem odpowiadają.

A nasz poseł gromił dalej rzucając izbie coraz dalsze dowody znęcania się nad dziećmi. Z głębokiem oburzeniem odparł zarzut, że z strejkujących dzieci będą moralne kaleki, tem głębszem, że przekonany jest, że nimi nigdy nie będą. Jeżeli strejkują, to z najszlachetniejszych, z najetyczniejszych przyczyn w obronie swojego języka i swojej wiary. System szkolny zmusił je do obrony, nie sztucznie bowiem wywołany jest strejk. Wybuchnął on z żywiołową siłą jako bierny opór przeciw strasznej krzywdzie, wyrządzanej dziecku.

Nie wolno duchowieństwu opuścić cierpiących swych owieczek, bo będąc posłannikami Kościoła, jego zasady wykonywać muszą. A zasadą Kościoła jest, że prawdę Wiary należy przyswajać ludowi w tym języku, który jest mu *najbieglejszym;* tym zaś jest u nas *język polski.*

Wymarł już obecnie ten dawny stan nauczycielski, który kierował się jedynie sprawiedliwą i rozumną pedagogiką, który, obchodząc się po ojcowsku z dziećmi, szanowanym i poważanym był na każdym kroku.

Obecne młode pokolenie nauczycieli zatraciło ufność, szacunek i miłość swoich poprzedników. Wychowane w seminaryach bez zrozumienia społeczeństwa, między którem działać ma, nie może podołać zadaniu. Coraz częściej staje się narzędziem polityki antypolskiej za korzyści materyalne obchodząc się z dziećmi tak, że to woła o pomstę niebios. Dla nauczycieli w roli denuncyantów i szpiclów można mieć tylko pogardę.

Gorące swe przemówienie — echo nastroju całego społeczeństwa — zakończył mówca zapewnieniem, że *„nie uspokoimy się prędzej, dopóki nie zwycięży sprawiedliwość i dopóki postępowanie w szkole zmienionem u nas nie zostanie.“*

Posłowi naszemu odpowiedział, a raczej odczytał natychmiast prawie całą swą mowę *minister-urzędnik oświaty Studt.*

Jak już poprzednio zaznaczyliśmy, czuł się między swoimi. To też mowie jego towarzyszyły częste oznaki zadowolenia ze strony rządowców wszelkiego temperamentu.

Cała treść przemówienia polegała na oświadczeniu, że rząd na dalszy rozwój sprawy szkolnej, patrzy ze spokojem, *„bo po jego stronie jest nietylko siła, lecz i prawo.“* Nie wierzy on o-

*) Zwracamy uwagę na mowę posła Korfantego, którą podajemy w nadzwyczajnym dodatku. — Red.

stępuję do niego niespodzianie i mówię: — Jakoż myślisz? dlaczego ja się bił i wisiał w sześćdziesiątym trzecim? czy nie dlatego, żeby Litwa była wolna — a? A jakby ona była wolna, czy to nie znaczy, że każdy miałby wolność być, czem chce. Tak czy nie? A kto się wtedy bił wraz ze mną? czyja się krew lała po lasach i po polach? kogo więzili, kogo zsyłali, kogo wieszali, komu zabierali, panie, majątki? — tobie? Tak ty nie śmiej wojować z tym, kto za ciebie krew lał. Budzi się, mówisz, naród litewski? to chwała Bogu! chcesz po litewsku gadać? gadaj! chcesz mieć książki, chcesz mieć szkoły i nabożeństwo? — miej. Ten, co krwi dla cię nie szczędził, jeszcze ci dopomoże, ale ty jego nie kąsaj, bo on razem z tobą jęczy, razem z tobą cierpi i razem z tobą o swoje się prawo upomina. A cóż ci to on? — osztrafował twoje litewskie słowo, tak jak Murawiew polskie? zsyłał cię w katorgę za twoją litewską duszę? A wspomnij ty dawne czasy: kto cię okrzcił? kto cię oświecił? kto cię Niemcu, panie, jak psu z gardła wyrwał? Ale ja ci powiem, dla czego ty z nim dziś wojujesz dla tego, że ty jego najmniej się boisz, bo on nie ma Sybiru ni bata. Z innymi trudniej, z nim łatwiej, więc ty — haj-że na niego, choć on twoja krew i twój brat! A jeśli tak, to ty i zły i durny. Grzech takoś łatwiejszy, niż każdy uczciwy uczynek....

To tak ja gadał i gadał, panie, póki nie ustał, aż do ostatniego tchu. Ale czy nie miał racyi? — jak?

— Zupełnie! — i myślę, że pański Tadziuk musiał ją uznać.

— Gdzie tam uznał! Kłócili my się, kłócili, aż i pokłócili na dobre. On mi powiedział na odjezdnem: „Nie przyjeżdżaj-że do nas, stryjaszku, bo byłoby ci między nami źle“. A ja mu odrzekł: Jeśli tam dużo takich samych duchów, jak ty, to i nie przyjdę.

Tu zamilkł i zakrył oczy dłonią, a potem jął mówić więcej do siebie, niż do mnie:

— Ja myślał, że, gdy tam jaka taka wolność nastanie, to ludzie chyba popłaczą się od radości, i jeden drugiemu będzie, jako anioł, łzy obcierał, a tam ot! wojna. Nie!... Tak i nie wrócę!.... Wolę ja tu sobie myśleć przy dzwonach o tej dawnej mojej Litwie — nieszczęśliwej i umęczonej, panie, jak ten Pan Jezus na krzyżu, ale bez złości w duszy....

. . . .

Żal wielki pokrył nas obu przez chwilę chmurą smutku. Nie chciałem jednak pozostawić starca bez pociechy, tem bardziej, że nie potrzebowałem jej zmyślać. Więc począłem mówić, żeby nie brał zbytnio do serca słów synowca, albowiem dawna Litwa jeszcze nie zginęła, jest, żyje

czywiście, by strejk był żywiołowym ruchem. Jest on wywołany taktyką polityczną agitacyi wielkopolskiej. Strejkowało przecie 48000, a dziś zaledwie 25000. Widocznem jest tu według ministra, że postronne działały wpływy i namowy. Rząd nie narazi na szwank interesów i honoru niemieckiego robieniem jakichkolwiek ustępstw Polakom. Huczne brawo krzyżackiej braci było sankcyą na odpowiedź ministra hakatystycznej oświaty.

Po ministrze wszedł na trybunę cięty poseł konserwatywny *v. Heydebrand.* Wyborny mówca bryzgał nam w oczy jadem szatańskiej ironii i dumy. Zarzucał nam niewdzięczność za wielkie dobrodziejstwa rządu, które dopiero dały nam kulturę. Zgadzał się na wszelkie rządowe środki antystrejkowe. Szydził bezrozumnie, że niegodnem narodu rycerskiego — wystawiać na pierwszy ogień — nieletnie dzieci — zapominając widocznie o ucisku materyalnym i moralnym naszego ludu.

Następnym mówcą był centrowiec, ks. kanonik *Dittrich* z Waźnic. Mowę jego charakteryzowała obłudna dwulicowość. Ubolewał nad strejkiem i wyrażał nadzieję, że skończy się w niedługim czasie. Administracya szkólna winna z władzami kościelnemi skonstatować, *gdzie* jest koniecznem, by nauka religii udzielaną była w języku ojczystym. Można Polakom przyznać wykład religii w ojczystym języku, bo przez to szkoła nie utraciłaby swego niemieckiego charakteru.

Tak mówił centrowy kapłan. Minęły czasy Windhorstów i Schorlemerów!

Ks. prałat Jaździewski, następny mówca, dowodził na mocy Pisma św., że nauka religii z *korzyścią moralną* udzielaną być może jedynie w języku ojczystym. *Chociażby i strejk ustał, spokój nie wróci dopóki nie będzie wykładu religii w języku polskim.* Raz jeszcze proponował, by naukę religii wyeliminować z pod władzy państwowej, a przelać ją na władzę kościelną.

Mówcy naszemu raz jeszcze odpowiedział *minister Studt. Zaprzeczył,* jakoby bezwarunkową zasadą Kościoła było udzielanie religii w języku ojczystym. Pod żadnym pozorem nie zgodzi się rząd na żadne warunki, tem więcej, że „ustępstw udzielać nie można, skoro podeptano najprostsze względy pedagogiczne, naruszono dyscyplinę i porządek szkolny.

Ministra poparli w dłuższych przemówieniach liberał narodowy *dr. Friedberg* i wolno-konserwatysta *hr. Zedlitz.* Obaj znani przeciwnicy ministra oświaty, lecz obaj też sławni hakatyści. To też wszelkie ich niechęci wobec ministra znikły. I jeden i drugi chwalił taktykę rządu. *Dr. Friedberg,* profesor uniwersytetu (!), podsunął oczywiście początek strejku szkolnego urojonej w jego głowie agitacyi wielkopolskiej. Poruszył nawet o stosunki galicyjskie, kłamiąc, że gdzie Polacy mają władzę, tam kwitnie barbarzyństwo. Bredził też o ucisku Rusinów. *Hr. Zedlitz* widzi w strejku zapowiedź (o zgrozo) rewolucyi. To też nie wierzy, że etyczne momenty były *tajną a jedyną sprężyną* ruchu strejkowego. Strejk wykazuje podług mówcy obniżenie poczucia moralnego, sprowadza zanik umiłowania prawdy a potęguje skłonność do kłamstwa. Rząd jako przedstawiciel (!) kultury powinien wszystko uczynić, by lekkomyślnie i zbrodniczo wywołany strejk nareszcie zdusić.

Widocznie uczony profesor i zjadliwy hrabia nie uważali za potrzebne zagłębić się w istotę ruchu strejkowego; obie ich mowy dowodzą jasno, po której stronie operuje się lekkomyślnym, a i niegodnym uczciwego człowieka frazesem.

Po mowie hr. Zedlitza przerwano obrady. Następnego dnia pierwszy przemawiał wolnomyślny poseł *Kindler* (z Poznania). Wobec orgii przemówień hakatystycznych nowa Kindlera odznaczała się wielkim spokojem i prawdziwością. I on jest jako Niemiec naszym wrogiem; żąda jednakże, by nam jako obywatelom państwa równe przysługiwały prawa jak i niemieckim. I on w ruchu strejkowym widzi agitacyę wielkopolską; przyznaje jednakże, że wina leży po stronie rządu. Potępia ostro, że za młodszą brać rząd karze gimnazyastów i preparandów. Mowa Kindlera i następnego mówcy posła *Ernsta,* z wolnomyślnego zjednoczenia były jedynemi rzeczowemi i spokojnemi głosami *sprawiedliwych* Niemców.

Poseł *Mizerski,* który jako trzeci mówca Koła Polskiego przemawiał, protestował stanowczo przeciw posądzeniom hr. Zedlitza. Każde dziecko ma przyrodzone prawo do języka ojczystego. Po stronie polskiej jest prawo, po stronie rządu go *nie* ma.

W klasycznej swej odpowiedzi za-

---

i więcej dotychczas ma w sobie sił żywotnych, niż nowa. Co Bóg złączył, tego nienawiść nie rozłączy. Nikt nie potrafi w jednym dniu potargać wiekowych więzów, a zwłaszcza więzów dobrowolnych. Wojna, o której Tadziuk mówił, zaczęła się już dawniej, ale tylko z jednej strony, więc, jako sztucznie wymyślona i skierowana nie przeciw nieprzyjacielowi, musi się rozsypać, jak dom z piasku, i zniknąć, jak piana, która tylko na zmąconej wodzie powstaje. Powiedziałem mu też, że na wyznania nie można było lepiej i poczciwiej odpowiedzieć, niż on synowi odpowiedział, a w końcu, na dowód, jaka nas siła połączyła, począłem cytować następne wzniosłe słowa Unii Horodelskiej:

„Nie dozna zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie; ona jedna gasi zawiści, osłabia urazy, zapewnia spokój, łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, zgładza nierówności, wspiera każdego, nie obraża nikogo, i, ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, znajdzie się bezpiecznym i nie ulęknie się niczego''....

. . . .

I dalej cytowałem cały akt Unii, a starzec przymknął powieki i wsłuchiwał się chciwie w każde słowo. Gdym wreszcie skończył, zapytał jakimś dziwnie przerywanym głosem:

— Czy to.... na prawdę takie słowa są... w dokumencie?

— Takie. Powtarzam je panu dosłownie.

— No... to jeśli tak, to i ja myślę, że to chyba wytrzyma.

I wielkie łzy poczęły mu jedna za drugą spływać po twarzy.

. . . .

Pożegnaliśmy się, albowiem wieczór się zbliżał, a że był to dzień czternasty sierpnia, wigilia Matki Boskiej Zielnej, więc „Anioł Pański'' miał być uroczyście wydzwoniony. Na placu przed kościołem dużo już było mieszczan i chłopów, przybyłych ze wsi okolicznych na jutrzejszy odpust, i, gdzieś rzucił okiem, rozkwitały, jak mak kwitnący, jaskrawe chustki kobiece. Wieczór był pogodny, niebo przezroczyste, jakby szklanne, rozpłomienione na zachodzie.

I nagle w te blaski wieczorne uderzyły spiżowym hymnem dzwony. Zatrząsł wieżą i rozpłoszył gołębie wielki Jan, jęknął Andrzej Bambyk, zawtórowały inne i biły, a między ich dźwięki huczne, ogromne i potężne wplatał się wysoką, czystą nutą kryształowy głos panny Slepściówny.

A gdy rozbujały się wreszcie, jako łabędzie po niebie, pomyślałem, że na ich skrzydłach utęskniona dusza starego dzwonnika leci do swojej dawnej Litwy....

znaczył minister *Studt, że po stronie rządu jest siła i prawo. Zasada, jakoby jedynie wola rodziców była miarodawcza, jest ze stanowiska pedagogicznego wprost niemożliwa (nicht zu rechtfertigen), temwięcej, że w ostatecznych swych celach jest rewolucyjną.*"

Tak mówił minister oświaty (co prawda pruskiej) w wieku dwudziestym.

I znowu bryzgało mówców kilku jadem nienawiści przeciw wszystkiemu, co polskie. Przemawiał w końcu jeszcze *centrowiec hr. Praschma.* Sławił duchowieństwo górnośląskie za to, że uniemożliwiło strejk szkólny na Śląsku. Pozatem żądał i on wykładu ojczystego religii, lecz *co prawda, dopiero wtenczas, skoro strejk się skończy.*

Przyjęciem wniosku o zamknięcie dyskusyi uniemożliwiono posłowi Korfantemu dać należytą odpowiedź na obelgi ostatnich mówców.

Tak się skończyła dyskusya nad strejkiem szkólnym. Sprawę tę poruszą posłowie nasi, a szczególnie pewnie poseł Korfanty, przy punkcie obrad szkół elementarnych.

O tem jednem przekonały nas obrady raz jeszcze, że w sejmie pruskim, o ile o nas chodzi, *objektywizm i sprawiedliwość nie istnieją.*

Przegląd polityczny.

Omawiając w ostatnim przeglądzie zwołanie drugiej *dumy rosyjskiej* wyraziliśmy przypuszczenie, że na razie partye opozycyjne zachowają się wyczekująco. Nagły wypadek *zawalenia się sufitu w sali posiedzeń* może jednakże poważną być przyczyną ostrych starć z rządem. W pierwszej chwili przypuszczano — nader naturalne w stosunkach rosyjskich, — że tkwi tu zbrodniczy zamach na dumę ze strony jej przeciwników. Dalsze wiadomości wykazały, że przyczyną była lekkomyślna nieuwaga architektów, odnawiających stary pałac taurydzki. Na szczęście obyło się bez wypadków; gdyby wypadek ten stał się podczas posiedzenia, niewątpliwie większa część posłów nie żyłaby już dzisiaj.

I *Francya* poniosła ciężką stratę. W niewyjaśniony sposób powstały wybuch prochu zniszczył jej jeden z największych pancerników. Katastrofa przygnębiające wywarła wrażenie, bo w ofierze swego obowiązku zginęło przeszło 100 marynarzy.

Na *Bałkanach* sytuacya staje się groźna. Dowodem tego zamordowanie *bułgarskiego prezesa ministrów Petkowa.* Sfery oficyalne chciały pierwotnie zabójstwo to przedstawić jako akt zemsty osobistej. Sprawa nie dała się jednakże utaić, tem bardziej, że natrafiono na organizacyę, która zamierzała do zamordowania całego gabinetu. Wrzenie istnieje w Bułgaryi od dość dawna. Przypominamy tylko demonstracye studentów bułgarskich z okazyi otwarcia narodowego teatru w *Sofii.* Jak wiadomo, rząd w odpowiedzi na nią zamknął uniwersytet a profesorów uwolnił.

Surowa taktyka rządu i jego przewaga w sobraniu — dzięki rządowej większości wywołała oczywiście odruchowo silną opozycyę w łonie kół postępowych i między młodzieżą, dążących do wywalczenia większych swobód społecznych i obywatelskich. — Ruch ten roztacza coraz szersze kręgi; to też nietylko rząd obawia się o swą przyszłość, lecz drży o tron swój także i ks. *Ferdynand.*

Wspominaliśmy w ostatnim przeglądzie o związku *koncentracyi* Anglii, Japonii, Francyi i Rosyi. Odnosić miałoby się ono jedynie do spraw azyatyckich. Zrozumiemy jednakże jej ważność, jeżeli uprzytomnimy sobie, jak umiejętnie i w Europie działa Anglia, która zainicyowała powyższy zawiązek. Działalność jej naturalnie idzie w tym kierunku, by pokrzyżować wpływy i plany niemieckie. Z całej tej taktyki, którą de facto kieruje „uprzejmy dżentelman", to jest król Edward, odczuwa się instynktownie, że jemu faktycznie chodzi o to, by Europie zachowany był spokój, by mogła w spokoju rozwijać coraz dalej kulturalne i społeczne swe wartości. Liberalny i postępowy ten monarcha wyzyskuje każdą sposobność, by nawiązać nici przyjaźni z ościennemi państwami. Przebywając obecnie u wód w *Biarritz,* w południowej Francyi, zamierza odwiedzić młodego króla Alfonsa w Hiszpanii. Wizyta ta nie ma tylko potrzeby dworskiej kurtoazyi na celu, lecz i ważne polityczne przyczyny ze względu na sprawę marokańską.

Między Portugalią a Anglią od dawna istnieją już serdecznie przyjazne stosunki.

Coraz intenzywniejszemi stają się też łączniki włosko-angielskie. Włochy, „baletnica trójprzymierzowa", jak się swego czasu ks. Bülow wyraził, ciążą

Dr. Ludwik Posadzy.

Jeżeli reszta Polski od czasu do czasu głośno i wyraźnie ubolewa nad tem, iż zabór nasz zamarł dla kultury, iż Wielkopolska wyjałowiała do reszty, iż zmateryalizowana na wskroś odeszła niepowrotnie od tradycyi swej z połowy wieku XIX-go, to może ta reszta Polski ma słuszność; — nie mielibyśmy jednak słuszności my Wielkopolanie lub inni ziomkowie z tego zaboru, gdybyśmy milcząco ten wyrok skazania na siebie przyjmując, nie mogli choć wyjątkowego wykazać pod tym względem protestu. A tym dowodem naszej żywotności jest pojawienie się u nas jednostki, która, ukończywszy nauki przedwstępne, nie idzie od razu w kierunku utylitarno-praktycznym, tylko chce się wyłącznie poświęcić badaniom filizofii nowożytnej, być dźwignią w przetwarzaniu tego, co przez poprzedników poczęte, wieszczów i geniuszów wskazane, ma dać skrystalizowaną i usystematyzowaną sumę tego, co wiek obecny będzie mógł nazwać *„polską filozofią"*.

Dr. Ludwik Posadzy, Kujawianin, tak jak i Jan Kasprowicz, ze Szymborza pod Inowrocławiem, ukończył studya filozoficzne na uniwersytecie berlińskim; ale jeszcze przed zdaniem doktoratu na wydziale uniwersyteckim ogłaszał prace z dziedziny specyalnie przez siebie badanej.

W „Münchener Allgemeine Zeitung," w dodatku naukowym, ukazała się rozprawa jego p. t. *„Tarde's Gesetze der Nachahmung,"* następnie w berlińskiem czasopiśmie specyalnem p. t. „Lucifer-Gnosis" wydrukowano pracę jego pt: *„Saint-Martin," Baader und Mickiewicz im Kampfe gegen die moderne Philosophie."* Ta praca druga była owocem trudnych a właściwie raczej bardzo utrudnionych studyów kierunku, że tak powiemy apokryficznego, który zdaniem autora jest przesłańcem filozofii przyszłości, — kierunku, do którego swego czasu już nawięzywał Mickiewicz, i do którego współczesna filozofia powrócić powinna. I ta praca dr. Posadzego zwróciła na siebie uwagę fachowych uczonych. — Rzecz ta, pisana stylem bardzo nastrojowo-plastycznym, odznacza się oryginalnością zewnętrznej szaty niemieckiej, bo w polskiej dotąd się nie pojawiła.

Trzecią rozprawą dotychczas drukiem ogłoszoną (w Poznaniu) jest doktorska dysertacya pt. *„Der entwickelungsgeschichtliche Gedanke bei Herder."*

Ukończywszy studya uniwersyteckie, wykładowe, w roku zeszłym, p.

od lat kilkunastu do państw zachodnich. Dziwić się temu nie można. Demokratyczne Włochy z postępem kultury i uspołecznienia swojej ludności zrozumiały doskonale, po której stronie kwitnie kultura i swoboda. A choć i dziś jeszcze należą formalnie do zbrojnego trójprzymierza, to wszyscy wiemy aż nadto dobrze, co o nim mówią w Europie. Włosi sami drwią sobie z niego i trzeba często łagodzeń dyplomatycznych, by uspokoić wzburzone nerwy germańskie.

Koncentruje się tak powoli cała Europa przeciw potędze Niemiec, odczuwając aż nadto silnie ciążące zbrojne jej jarzmo na sobie. Jedyna *Austrya* stoi po stronie Niemiec. Dziś jeszcze, lecz któż zaręczy, czy jutro jeszcze będzie wiernym sojusznikiem niemieckiego Michałka. Zmiana warunków politycznych w Austryi, pozwalająca ludom silniejszym głosem decydować o polityce zewnętrznej, nie omieszka wywrzeć odpowiednich zmian. A w jakimkolwiek one pójdą kierunku, ostrze ich skierowanem będzie przeciw Niemcom. Że tak będzie, postarają się o to słowiańskie ludy. Ilustrującym obrazem tej sytuacyi jest wizyta *arcyksięcia Franciszka Ferdynanda* u *cesarza niemieckiego.* Celem jej miało być zwrócenie rządowi niemieckiemu uwagi na to, że, jeżeli polityka Prus i nadal w obecnym kierunku pójdzie, trójprzymierze ze względu na opozycyę Polaków galicyjskich w swej egzystencyi zagrożonem zostanie.

Gazety berlińskie zaprzeczają podobnemu celowi wizyty arcyksięcia austryackiego. Prasa wiedeńska natomiast podtrzymuje swe twierdzenia, tem więcej, że cała podróż arcyksięcia miała tak tajny charakter, że nie mogło tu chodzić jedynie o złożenie wizyty monarsze niemieckiemu, lecz o losy trójprzymierza, przeciw któremu przyszłe Koło Polskie we Wiedniu ma zamiar energicznie wystąpić.

Nie wchodząc w ocenę powyższej pogłoski, konstatujemy tylko jej znamienność i łączność ze sprawą polską w chwili obecnej.

Zasadnicza uchwała kamergerychtu w sprawie strejku szkolnego.

W listopadzie r. z. uchwałą sądu opiekuńczego w Zabrzu odebrano pp. kolporterowi Piesze i inwalidzie Zychowi ich dzieci za strejkowanie w nauce religii i oddano na przymusowe wychowanie. Obrońca, p. dr. Z. Seyda z Katowic wniósł zażalenie do sądu ziemiańskiego w Gliwicach, które jednakowoż nie odniosło skutku. Obrońca wniósł dalsze zażalenie do berlińskiego kamergerychtu, tym razem ze skutkiem, bo *kamergerycht zniósł uchwały sądu w Zabrzu i Gliwicach.*

Jest to pierwszy zasadniczy wyrok kamergerychtu w sprawie strejku; w dotychczasowych bowiem przypadkach zajmował się tylko kwestyą, czy w razie nakazu rodziców, by dzieci w nauce religii po niemiecku nie odpowiadały, dzieciom tak wielkie grozi niebezpieczeństwo, że je bezzwłocznie na mocy pruskiej ustawy o wychowaniu opiekuńczem należy odebrać rodzicom i oddać na wychowanie przymusowe. W tym przypadku kamergerycht po raz pierwszy zasadniczo wypowiedział się w sprawie strejku samego, z powodu którego pp. Piesze i Zychowi odebrano dzieci na mocy prawa rzeszy, a mianowicie paragrafu 1666. ustępu 1. kodeksu cywilnego o wychowaniu przymusowem i kompetencyi sądu opiekuńczego.

Przed nami leży oryginał uchwały kamergerychtu, zawierający 32 strony tekstu, a podpisany przez następujących sędziów: Rabe, Brenecke, Ring, Schmidt-Bardeleben, Lilienthal.

Kamergerycht uchwalił:

Znosząc uchwałę 4. izby cywilnej król. sądu ziemiańskiego w Gliwicach z dnia 7. grudnia 1906. r. oraz dwie uchwały król. sądu okręgowego w Zabrzu z dnia 9. listopada 1906. r., zwraca się sprawę wymienionemu sądowi okręgowemu do ponownego zbadania i rozstrzygnięcia na mocy następujących motywów.

Motywy te streszczamy. Miarodajne są trzy pytania:

1) Czy wnoszący zażalenie dopuścili się nadużycia prawa rodzicielskiego do opiekowania się osobą dziecka, któreby usprawiedliwiło wkroczenie sądu opiekuńczego jako takie?

2) Czy nadużycie to jest w stanie spowodować zagrożenie dobra duchowego dziecka?

3) Czy stwierdzono faktyczne istnienie zagrożenia dobra duchowego dziecka i zagrożenia tego rozmiary, oraz czy rozmiarom tym odpowiada środek zaradczy, uchwalony przez sąd opiekuńczy?

W pierwszych *dwóch punktach staje kamergerycht stanowczo po stronie sądów w Zabrzu i Gliwicach, co dotyczy punktu trzeciego przyznaje słuszność wywodom obrońcy.*

1) Kamergerycht jest tego zdania, że zakazywanie dzieciom odpowiadania po niemiecku na nauce religii *sprzeciwia się prawu.* Ojcowie wzywali do otwartego nieposłuszeństwa wobec dy-

---

dr. Ludwik Posadzy zapragnął myślami swemi podzielić się ze swoimi, i w tym celu wygłosił szereg wykładów, w których się nam ukazał raczej w roli społecznika. W Poznaniu usłyszeliśmy jego wykład na temat: „*Geniusz czynu a społeczeństwo*", rzecz w głównym zarysie powtórzoną inteligencyi lwowskiej i czytaną na posiedzeniu krakowskiej Akademii Umiejętności; dalej jeszcze u nas w Poznaniu p. dr. Posadzy wykładał na bardzo aktualny temat: „*O potrzebie samokształcenia w kierunku narodowym w zaborze pruskim.*"

Najnowsze zeszłotygodniowe wykłady p. dr. Posadzego zrobiły na poznańskim bruku małą rewolucyjkę, i to nietylko w świecie niewieścim, który raczej uczuciem zmierzył doniosłość postulatów prelegenta, ale także i w więcej działającym świecie mężów czynu. Prelegent oświadczył nam, iż szczęśliwym by się czuł, gdyby słowa jego wywołały dyskusyą. — Tejże dotychczas *publicznej* nie dostrzegłem w dziennikach naszych. Dyskusya żywem słowem zaczęła się właściwie już na sali prelekcyjnej, w jej przedsionku, na ulicy i w kawiarni. Ale czy to już koniec? Miejmy nadzieję, że właściwa odbędzie się w łonie odnośnych stowarzyszeń naukowych, społecznych czy innych, bo materyał przez p. dr. Posadzego dotknięty tak jest obfitym, niektóre reformy przez niego zalecone do przeprowadzenia tak łatwemi, a chęć dobra publicznego, która je ożywiała tak szczerą, że pewnie nie skończy się na — ogniu słomianym. — Z tego też powodu nie poruszamy dzisiaj jeszcze tego cennego młodego filozofa rzutu oka na stosunki nasze. — Należy poglądy te nieco usystematyzować i kolejno je wyczerpać gruntownie — zresztą przechodziłoby to zakres sylwetki niniejszej.

Nie możemy jednak wstrzymać się od wyrażenia radości, że w szeregu naszych badaczy nauki a zarazem ochotników czynu zjawił się człowiek pełen zapału, gotów do służby obywatelskiej. Wykonanie postulatów przez pana dr. Posadzego czy odświeżonych, czy podkreślonych, czy też indywidualnie i samodzielnie objawionych będzie z naszej strony najlepszem uczczeniem pamięci jednego z pierwszych naszych filozofów, Poznańczyka Karola Liebelta, którego uczcić niebawem zamierzamy.

A więc spiesznie — do czynu.

Słuchacz.

scypliny szkolnej. Miarodajny w Prusach przymus szkolny rozciąga się także na naukę religii. Z przymusu szkolnego wypływa także obowiązek, nietylko przychodzenia do szkoły, lecz także podporządkowania się dyscyplinie szkolnej podczas całej nauki.

Kamergerycht nie godzi się na zdanie obrońcy, że opór dzieci jest uprawniony. Art. 24., ustęp 2. konstytucyi pruskiej nie zawiera aktualnego prawa, lecz wyłącznie przyrzeczenie, że w przyszłości prawnie unormowane zostanie kierowanie przez stowarzyszenie wyznaniowe nauką religii. Artykuł 112. wyraźnie zaznacza, że aż do wydania nowej, przez artykuł 24. zapowiedzianej ustawy, miarodajnymi są dotychczasowe przepisy dotyczące szkolnictwa. Artykuł 112-ty został wprawdzie formalnie zniesiony przez ustawę z 10-go lipca 1906. o zmianie art. 26. konstytucyi, ustawa ta jednakowoż ze swej strony zaznacza, że w sprawie szkolnictwa pozostaje dotychczasowy stan prawny.

W ocenę przepisów prawa kościelnego kamergerycht się nie wdaje, ponieważ obrona nie zakwestyonowała materyalnej treści nauki religii.

Dalej uważa kamergerycht twierdzenie obrony, że odnośne dzieci nie władają dostatecznie językiem niemieckim, za faktycznie nieprawdziwe.

Kamergerycht twierdzi niemniej, że ojcowie w rzeczy samej mieli na celu polityczne cele agitacyjne, ponieważ teraz nagle uznali niemiecką naukę religii za niezgodną ze sumieniem, podczas gdy do tej pory, t. zn. aż do wybuchu strejku szkolnego w Księstwie, skrupuły sumienia nie wchodziły u nich pod tym względem w rachubę. Dla tego zakaz należy także uważać ze względu na osobiste i religijne dobro dziecka za czyn nierozumny i w tym kierunku widocznie bezcelowy. Boć niedostateczna nauka religii zawsze lepszą jest od braku religii.

Jeżeli wspomniano o politycznych celach agitacyjnych, twierdzi kamergerycht, przytoczono je jedynie jako motyw postępowania ojców, nie zaś jako przyczynę bezprawnego charakteru ich postępowania. O tych przyczynach sprzeciwiających się prawu, mowa była powyżej.

2) Co dotyczy pytania, *czy* takie nadużycie prawa rodzicielskiego jest *w stanie spowodować zagrożenie dobra duchowego dziecka,* nie ulega, zdaniem kamergerychtu, kwestyi, że należy odpowiadać potakująco.

3) Robi natomiast kamergerycht niższym instancyom zarzut, że *nie stwierdzono w konkretnym przypadku rozmiarów* grożącego niebezpieczeństwa, tylko że się zadowolono czysto teoretycznem wywiedzeniem niebezpieczeństwa z faktu, że ojcowie nadużywali prawa rodzicielskiego. To nie wystarcza. Jest rzeczą stwierdzoną, której niższe instancye nie negują, że odnośne dzieci skądinąd wzorowo zachowywały się w szkole, robiły dobre postępy, posłuszeństwa nie wypowiadały, punktualnie chodziły na areszt nałożony za strejkowanie w nauce religii i. t. d. Dyscyplinie szkolnej wypowiedziały dzieci posłuszeństwo wyłącznie w jednym punkcie, na nauce religii.

Z tym konkretnym stanem rzeczy był się powinien sąd opiekuńczy w Zabrzu liczyć. Tymczasem uchwalił *środek, którego rodzaj w żadnym nie stoi stosunku do rozmiarów niebezpieczeństwa,* grożącego w danym przypadku. Ponieważ opór rodziców i dzieci nie zwracał się ogólnie przeciwko dyscyplinie szkolnej, przeto uważa kamergerycht zupełne pozbawienie ojców praw rodzicielskich za środek stanowczo za ostry, za gwałtownie wkraczający w wewnętrzne życie rodzinne.

Sąd opiekuńczy był powinien unikać przesady, nie jest bowiem jego zadaniem przeciwdziałać agitacyi politycznej w ogólnym interesie państwowym; sąd winien przeciwnie mieć wyłącznie na oku dobro dzieci, o które ich rodzice — pominąwszy jeden jedyny przypadek szkolnej nauki religii — dbali starannie. Tego sąd opiekuńczy oraz wyższa instancya w Gliwicac nie uwzględniły, i dla tego należy ich uchwały uważać za przekroczenie prawa i uznać dalsze zażalenie obrońcy za materyalnie uzasadnione.

(„Kur. Pozn.")

Związek
wschodnio-niemieckich przemysłowców.

Jak się z referatu niemieckich pism dowiadujemy, odbyło się w Poznaniu 26-go lutego r. b. w hotelu Myliusa walne zebranie, związku wschodnio niem. przemysłowców.

Zebranie, w którem brali między innymi udział, starosta krajowy dr. Dziembowski, tajny radca górniczy Rosenberg-Lipiński, asesor regencyjny Schmidt, tajny radca handlowy Herz i wielu innych, zagaił przemową powitalną dyrektor „Ostbanku" Michalowski. Syndyk związku niejakiś dr John miał wykład o uprzemysłowieniu wschodu — (der Ostmark) przyczem doszedł do tej arcyciekawej konkluzyi, że wielki przemysł — naturalnie specyficznie niemiecki — koniecznym jest u nas ze względów tak ekonomicznej jak i politycznej natury.

„Przeciw polskiemu ruchowi — mówił — trzeba koniecznie *występować zaczepnie* (agressiv vorgehen) i całe pole zdobyć niepodzielnie, przez podnoszenie niemieckiego przemysłu. Na polu handlu drobnego (Kleinhandel) przewyższają nas Polacy; lecz średniemu stanowi polskiemu możnaby grunt z pod nóg usunąć przez rozwój wielkiego przemysłu. — Rolnictwo i przemysł nie zwalczają się tutaj na wschodzie, lecz dopełniają, mając wiele wspólnych interesów. Robotników może industrya brać z szeregów *obieżysasów,* a zatem nie ma obawy, ażeby miała szkodzić rolnictwu przez zabieranie sił roboczych."

To są słowa syndyka związku p. Johna. Wysoce interesujący nas wykład zakończył mówca wyrazami uznania dla rządu, który popiera interesa związku w wysokiej mierze.

Już kilkakrotnie mieliśmy sposobność przekonać się o tem, że związek wschodnio-niemieckich przemysłowców wrogo wobec nas jest usposobionym, mianowicie z okazyi rozmaitych publikacyi tegoż na bojkot Polaków zakrojonych, telegramów z okazyi wyborów wysełanych etc. Wywnętrzenia pana syndyka, które niewątpliwie są odbiciem myśli całego zarządu i przeważnej części członków związku, dowodzą nam niezbicie, że:

1) związek wschodnio-niemieckich przemysłowców, uważa za potrzebne, nadać swoim dążnościom zabarwienie silnie polityczne, uważając ostatni dla swego rozwoju za konieczne,
2) że w dalszej konsekwencyi tego, wypowiada walkę Polakom, a w pierwszej linii stanowi średniemu, polskiemu,
3) że związek z tak wybitnie politycznymi celami, cieszy się podług wywodów pana syndyka, wielkiem poparciem rządu,
4) że związek nie wyklucza jednak polskiego robotnika i uważa naszych obieżysasów za podatni materyał roboczy, dla mającego się powiększyć, niemieckiego przemysłu na wschodzie.

Jak na jedno posiedzenie to dosyć! Że nas bojkotują władze rządowe, kolonizacya, gminy miejskie pozostające po większej części w rękach niemiecko-żydowskich radnych i radzców, o tem wiemy już dawno i z tem się też nie kryją odnośne czynniki, znając naszą bezradność. *Ażeby jednak reprezen-*

tanci przemysłu, który bądź co bądź popieranym jest grubo przez Polaków, mieli śmiałość otwarcie nam rzucić rękawicę i przyznać się do chęci ogłodzenia nas, nawet na polu zarobkowości w przemyśle, handlu i rzemiośle, tego nie było jeszcze i dopiero więc tych panów w Poznaniu nas o tem pouczył.

Mamy otóż pokwitowanine za nasze dobre chęci, za nasze popieranie niemieckiego przemysłu i handlu, za to, że u nas do niedawnego czasu roiło się w polskich dobrach od urzędników i dzierżawców Niemców, że ważniejsze posady leśników, nadleśników, administratorów zabierali Niemcy — że lasy, zboże, trzodę, kupowali i bogacili się na tem żydzi i Niemcy, — krótko, żeśmy się z nimi dzielili wszystkiem.

Że związek zgadza się z sasadami p. Johna i takowe popiera, najmniejszej nie ulega wątpliwości.

Najpierw bowiem, p. John jako syndyk związku, reprezentuje opinią Towarzystwa całego, a co najmniej zarządu; powtóre, że na zebraniu nikt krzyżackich wywodów p. Johna nie potępił ani starał ich się wytłomaczyć. Nie zaprzeczył też dotąd wywodom p. Johna żaden z członków związku, czegośmy na pewno oczekiwali.

Jeżeli się przyjrzymy głównym gałęziom przemysłu w wschodnich prowincyach, o których mówił p. John, mianowicie przemysłowi drzewnemu, albo obróbki drzewa, mleczarniom, browarniom, gorzelniom, sprytowniom, cukrowniom reprezentowanym u nas i w Prusach Zachodnich, przyjdziemy przecież do rezultatu, że Polacy wcale niepoślednią cząstkę swej pracy, wiedzy i kapitału wkładają w przemysł, który p. Johnowi podoba się nazywać wschodnio niemieckim.

Lecz poza bezpośrednim udziałem Polaków w przemyśle tutejszym, idzie olbrzymi udział nasz, jako konsumentów przemysłu niemieckiego, a jako takim nie może nam być obojętnem, w w jaki sposób panowie przemysłowcy niemieccy, kwestyą polską traktować raczą.

Jeżeli my spokojnie pracując, popieramy przemysł i handel niemiecki, mając na względzie mało wyrobiony przemysł polski, to czynimy to przedewszystkiem dla tego, że reprezentanci przemysłu niemieckiego *politycznych kwestyi do spraw przemysłu nigdy nie wciągali,* a publiczność resp. klientelę polską na równi traktowali z inną.

Lecz gdy związek przemysłowców wschodnio-niemieckich proklamuje jako zadanie swoje *walkę zaczępną, napastniczą wobec Polaków,* wtenczas musimy się w tej nowej sytuacyi rozejrzeć i baczyć na to, ażeby *nasza narodowa godność, nie została na szwank narażoną.*

P. John nie wie zapewne o tem, jak wiele swoich towarów i fabrykatów pozbywa przemysł niemiecki u *Polaków.* Niech się zapyta firm jak H. F. Eckert Berlin, Schwartz u. Sohn, Berlinchen, Siedersleben u. Co., Bernburg, A. Ventzki, Grudziądz, Schütz u. Behtge, Lipelmen, Feliks Hübner, Lignica, Maks Kuhl, Poznań, wreszcie samego radzcę handlowego p. Herza z Poznania, który był obecnym na obradach, ile samych maszyn i narzędzi rolniczych pozbywają się te firmy u Polaków!

A gdzież są sztuczne nawozy, sztuczne pasze, import bydła? — Czyż może Polacy mają ten handel w ręku, który miliony z kraju wywozi? Nie!

Czyż setki i tysiące innych artykułów mianowicie do domowego użytku służących, jak naczynia kuchenne, mleczarskie, piece, flisy, dywany, płótna i wszelkie wyroby tkackie, szkło i porcelana, wreszcie nawet artykuły spożywcze, wódki i wina, a wreszcie i cygara są fabrykatem polskim? Nie!

Wszystko bierzemy niemieckie, złe czy dobre, bez względu na to, że już istnieją niektóre fabryki polskie — a przemysł niemiecki niczem się nie chcąc różnić od zajadłego hakatysty, nie ma nam na to nic więcej do powiedzenia, jak *„Ausrotten!“* Wytępić!

Z drugiej strony, gdy uważamy, jak się przemysł niemiecki o nas stara, jak nie pytając się o opinię z góry — w własnym, łatwo zrozumiałym, interesie zasypuje nas polskimi cennikami, jak werbuje agentów Polaków, którzy prędzej do polskiej kieszeni trafić umieją jak Niemcy, zdaje nam się, że pobudka p. syndyka, do agresywnej działalności w przemyśle wschodnioniemieckim, co najmniej jest przedwczesną.

A może p. syndyka źle zrozumieliśmy? — Może swój agresywny program chciałby ująć w formę praw wyjątkowych, n. p. tej osnowy.

„Każdy Polak musi popierać niemiecki przemysł, kupując wyłącznie jego wyroby.

Każdy przemysłowiec wschodnio niemiecki ma prawo żądać, ażeby Polacy, każdy w stosunku do swej zamożności, zakupowali u niego pewną ilość towarów, za cenę o 20 procent wyższą od normalnej, bez prawa reklamacyi, tyczącej się jakości towaru.

Ile każdy Polak ma skonsumować danego towaru, oblicza wybrana w tym celu komisya.

W przemyśle wolno Polakom być czynnymi, tylko jako robotnikom. W wyjątkowych wypadkach można także pieniądze polskie ulokować w przemyśle niemieckim, lecz pod warunkiem, że Polak zrzeka się z góry wszelkich praw i dochodzeń w razie, że przedsiębiorstwo należycie prosperować nie będzie.“

Jeżeli takie zamiary mają panowie w związku, to prosimy je wyraźnie wypowiedzieć. Będzie to co prawda bardzo agresywnie, ale przynajmniej otwarcie — a my, otwartego nieprzyjaciela więcej cenimy jak dziesięciu fałszywych przyjaciół.

Z podziwienia godną bystrością umysłu załatwia się pan John z kwestyą robotnika w przyszłych olbrzymich przedsiębiorstwach wschodnio-niemieckich. Otóż radzi, zatrzymywać tutaj obieżysasów, ażeby nie robić uszczerbku rolnictwu — jak się domyślać można — niemieckiemu. Ależ panie John! — przecież to polski robotnik! a ten pozostawszy w kraju, będzie popierał znów polskiego przemysłowca i kupca. Więc znów niweczyć będzie szlachetną pracę wielkiego przemysłu nad usunięciem gruntu, średniemu stanowi polskiemu.

Czyżby znów jakie prawa wyjątkowe miały tutaj pomódz? Ubolewać głęboko należy nad zapatrywaniami związku, którym dał wyraz pan syndyk, mianowicie, że uprzemysłowienie wschodnich prowincyi państwa, jest nie tylko ekonomiczną ale i polityczną koniecznością — a dalej, że przemysł niemiecki ma powstać kosztem polskiego stanu średniego. I słusznie robi związek, szukając oparcia o rząd i ztamtąd wyglądając pomocy; bo przemysł z takimi celami w zanadrzu sam się podźwignąć nie zdoła.

Jemu potrzebaby milionów jak komisyi kolonizacyjnej, jemu trzebaby dodatków kresowych, ażeby mógł sztucznie wegetować, bo do rzetelnej pracy, korzyści przynoszącej, inna zdaniem naszem prowadzi droga.

Ta droga, to złagodzenie przeciwieństw politycznych i narodowościowych — równe prawo dla wszystkich obywateli jednego kraju bez wyjątku — otwarta konkurencya bez oglądania się na pomoc rządu — solidarna praca w instytucyach społecznych i krajowych, bez forytowania jednej narodowości z krzywdą drugiej, a przedewszystkiem chęć wspólnej pracy nad podniesieniem kraju.

Takimi zasadami kieruje się przemysł angielski i amerykański, takie zasady mogą liczyć jedynie na nasz współudział. Takie zasady może jedynie mieć przemysłowiec, któremu o-

prócz o nabicie własnej kieszeni o inne i szlachetniejsze cele chodzi.

S. S.

Z teatru.

Spirytyści Mosera; Benefis Jaracza.

Ironia losu chciała, że sympatyczny i utalentowany nasz *Jaracz* grać musiał na swoim benefisie w nadto oklepanych trywialnych „Spirytystach“ Mosera.

Ironia losu była tem większa, że benefisant ukazywał się na scenie, by natychmiast zniknąć za kulisami.

Grano ogółem bez zarzutu. Benefisant był oryginalnie wybornym.

Licznie zebrana publiczność przyjmowała go owacyjnie. Tyle było kwiatów, podarków, paczek, paczuszek, że robiło się aż „za wiele“. Rozumiem dobrze owacye kwiatowe, lecz pojąć nie mogę, jakiem prawem ma podczas benefisów zamieniać się scena teatru w dom towarowy lub pakkamerę pocztową.

Jeżeli już wielbiciele benefisantów obdarzają ich podarkami, niech zechcą je (proszę ich bardzo) odesłać do prywatnych mieszkań artystów. —

Widzowie unikną oglądania mniej lub więcej ładnie opakowanych flaszek kapeluszy, klatek itd.; artysta zaś uniknie kłopotu z transportem.

* * *

W sobotę wystawiono *„Kandidę“ Bernarda Shaw'a.* Niepunktualność księgarska nie dostarczyła mi na czas „Kandidy“ we formie książkowej; w obec tego ciekawych czytelników prosić muszę o cierpliwość do przyszłego numeru.

Zaznaczyć jedynie chciałbym, że artyści starali się grać poprawnie.

A. P.

Ostatnie wiadomości.

Interpelacya polska

w sprawie wydalań gimnazyastów przed forum parlamentarnem.

(Według tymczasowych zapisków stenograficznych).

A więc, jak przewidywaliśmy, rząd przez usta hr. Posadowsky'ego oświadczył, że *na interpelacyę nie odpowie, gdyż porusza ona sprawy czysto pruskie.* — Z hałasu, który na to oświadczenie zastępcy kanclerza powstał, chciał — zdaje się — korzystać wicemarszałek liberał *Paasche* i wogóle nie dopuścić do dyskusyi. Dzięki energicznemu żądaniu Polaków manewr jego nie udał się, a parlament prócz konserwatystów zgodził się na omówienie interpelacyi.

Przebieg interpelacyi był następujący:

Po przeczytaniu brzmienia interpelacyi, którą podaliśmy w przeszłym numerze, wicemarszałek dr. *Paasche* zapytuje reprezentanta rządu, czy na interpelacyę odpowie. Sekretarz stanu hr. *Posadowsky* składa wyżej podane oświadczenie. — Poczem oddala się natychmiast wśród ogromnego hałasu.

Wicemarszałek dr. *Paasche* oświadcza, że ponieważ nie postawiono wniosku o omówienie interpelacyi, przechodzi do dalszego porządku dziennego. Słów tych, wypowiedzianych pośród największego zgiełku i wrzawy, prawie nikt nie słyszy

Poseł *Korfanty* oświadcza, że wśród tego hałasu nie podobno było marszałka zrozumieć i wnosi o omówienie interpelacyi.

Wicemarszałek *dr. Paasche:* Nie mogę panu udzielić głosu do porządku obrad, ponieważ dyskusya już zamknięta i porządek dzienny wyczerpany.

Pos. *Korfanty:* Słów marszałka słyszeć nie mogliśmy; postępowanie jego jest nie do pojęcia.

Wicemarszałek *dr. Paasche* powołuje mówcę z powodu wyrażenia tego *do porządku.*

Poseł *Czarliński:* Przecież samo przez się rozumieć się musiało, że Polacy postawią wniosek o omówienie interpelacyi.

Wicemarszałek *dr. Paasche:* W takim razie odwołuję się do izby, która niechaj rozstrzygnie.

Z wyjątkiem konserwatystów wszystkie stronnictwa oświadczają się za omówieniem inperpelacyi, poczem zabiera głos w celu uzasadnienia jej poseł nasz *dr. Seyda.*

Sprawa poruszona w naszej interpelcyi nie jest wcale kwestyą wewnętrzną Prus, chodzi tutaj o ograbienie nas z praw, które każdy Niemiec jako obywatel rzeszy posiada. (Bardzo słusznie na ławach polskich i u socjalistów.) Sto dwudziestu uczniów wydalono z wyższych zakładów naukowych, mimo, że w niczem nie wykroczyli przeciw pruskiej dyscyplinie szkolnej, a to już coś znaczy. (Wesołość.) Chciano dzieciom polskim w zupełnie niepedagogiczny sposób udzielać nauki religii w języku, w którym nic nie rozumieli. I tak nauka religii stała się blasfemią. Ponieważ rodzice polscy idąc za głosem sumienia oparli się temu, wyrzucono dzieci ich z wyższych zakładów naukowych motywując to tem, że z powodu zachowania się rodziców stracili prawo do pobierania nauki wyższej. *A więc dopuszcza się dzieci największych zbrodniarzy do gimnazyum, ale usuwa się uczniów polskich mimo, że nic nie zawinili.* Tem samem prawem możnaby także dzieci każdego socyalisty wydalić z gimnazyum. (Pos. Bebel woła: prawo wychowania już odbierano socyalistom.) Postępowanie rządu pruskiego urąga wszelkiej sprawiedliwości i wszelkiej kulturze, jest ono wprost *barbarzyńskie.* (Bardzo słusznie! na ławach polskich i u socyalistów.)

Marszałek hr. *Stolberg:* Nie wolno Panu nazywać postępowania rządu pruskiego barbarzyńskiem; to jest nieparlamentarne. — (Śmiech na ławach polskich i u socyalistów.)

Pos. Wł. *Seyda:* Wydalanie gimnazyastów jest stanowczem pogwałceniem prawa każdego obywatela rzeszy do nabywania wyższego wykształcenia potrzebnego do zajęcia wyższych stanowisk. Środek ten rządu pruskiego musimy więc uważać za bezprawny, niekulturalny i szkodzący autorytetowi rzeszy. Rząd rzeszy powinien bezprawnym tym stosunkom pruskim kres położyć. (Żywe brawo u Polaków.)

Po naszym mówcy oświadczył w imieniu konserwatystów poseł v. Norman: W dyskusyi nie będziemy brać udziału, ponieważ uważamy, że interpelacya ta wniesiona w parlamencie, jest osłabieniem powagi rządu pruskiego, przeciwko czemu jak najstanowczej w imieniu całego swego stronnictwa występuję.

Po nim przychodzi do głosu poseł centrowy *Fritzen* z Dyseldorfu.

Przedmiot interpelacyi połączonym jest ściśle z kwestyą udzielania nauki religii w języku ojczystym. Jesteśmy tego zdania, że udzielanie religii w innym niż ojczystym języku nie jest usprawiedliwionem; *żądamy, aby nauka religii w dzielnicach wschodnich w języku ojczystym udzielaną była.* Z drugiej jednak strony strejk szkolny potępiamy. Tymczasem ze strejkiem połączyło się wydalenie uczniów z wyższych zakładów naukowych z tego jedynie względu, że rodzice lub rodzeństwo ich w strejku brali udział. Takiego postępowania pochwalić nie możemy. (Oklaski w centrum.) Uważamy je za *niesprawiedliwe,* ponieważ uczniowie mają pokutować za winy, których nie popełnili, za winy rodziców i rodzeństwa. Postępowanie to uważamy za *nieludzkie* i za *niemoralne,* ponieważ zdolnym i dobrym uczniom odcina się drogę do dalszej nauki (Bardzo dobrze i żywe potakiwania w centrum.) Jakież bowiem będą jego skutki! Część będzie musiała wprawdzie wyrzec się

wyższego wykształcenia. Większa część pójdzie do szkół zagranicznych, do Francyi, do Galicyi, do Królestwa Polskiego. Dzieci te jako młodzieńcy lub dorośli mężowie powrócą do ojczyzny przejęci największą nienawiścią do rządu pruskiego i tymi właśnie będą, którzy wszechpolską agitacyą najbardziej podniecać będą. Z powodu tego ubolewamy nad takiem postępowaniem i życzymy sobie, aby kanclerz rzeszy, jako prezydent ministeryum pruskiego, o to się postarał, aby temu koniec położyć. (Żywe oklaski w centrum.)

Narodowo-liberalny poseł *Ortel* oświadcza, że polski ruch antyniemiecki tego jest rodzaju, że Niemcy wszelkiemi sposobami tamę mu położyć muszą. (Głosy u Polaków.) Kto tylko był w wschodnich dzielnicach, mógł się przekonać, że *Polacy są tą zaczepną stroną a Niemcy przeciw nim bronić się muszą.* Rząd pruski chyba byłby niedołężnym, gdyby takie stosunki znosił. Całą cywilizacyą zaprowadzili tam Prusacy i Niemcy, a nie polscy chłopi, wszystko pod tym względem zawdzięcza kraj Niemcom i Prusakom. Ludność zresztą czuła by się pod panowaniem pruskiem zupełnie szczęśliwą, gdyby nie agitacya wrogich państwu ludzi. (Zaprzeczenia.) Agitatorzy to podburzają lud przeciwko rządowi a posłowie wyzywają tutaj na Niemcy, chociaż wszystko co tylko możliwem Niemcy dla kresów wschodnich robią. Jak dobrodusznymi są Niemcy, wynika z tego, że Polacy w tej tu izbie z taką pogardą o niemieckiej kulturze się wyrażają. (Ogromny śmiech w centrum i u socyalnych demokratów) Przywódzcami całego postępu polskiego są *duchowni* (śmiech u Polaków). Jedno z pism polskich powiedziało: Zgrzytaj zębami, ale ręki nie podnoś. Strejk szkolny, kunsztownie wywołany, jest skierowany przeciwko bezpieczeństwu państwa i ma na celu oderwanie pewnych części od państwa. Z powodu tego wszelkie zarządzenia rządowe *popierać* będziemy z jak największą energią i prosimy, aby rząd na wszystko miał oczy otwarte.

Następnym mówcą był v. *Oerzen*, wolno-konserwatysta, który oświadczył tylko, że w dyskusyę się nie wdaje, ponieważ uważa sprawę za czysto pruską.

Poseł *Gyssling*, z stronnictwa wolnomyślnego ludowego, oświadcza:

Potępiamy strejk szkolny *jako taki*, ponieważ wedle zdania naszego jest najpierw aktem politycznym, a następnie ponieważ sprzeciwia się prawu i porządkowi. Postępowanie rządu jest jednak *niesprawiedliwem*, a taktycznie jest *niemądrem*, bo większy tylko wywołuje niepokój i przysparza agitatorów.

Z drugiej jednak strony zwracamy się do Polaków, aby nie przekraczali miary, bo przez to utrudniają nam występowanie w obronie ich praw. (Oklaski.) Z krótkiego oświadczenia posła Fritzena możnaby sądzić, że jest dogmatem Kościoła katolickiego, aby nauka religii bezwzględnie w ojczystym odbywała się języku. Wedle dotychczasowej jednak praktyki nauka ta odbywała się jednakże i w innym języku, skoro dzieci były w stanie naukę tę w obcym zrozumieć języku. (Oklaski na lewicy).

Poseł Ledebour, socyalista: Wydalania gimnazyastów są po prostu tylko *zemstą* rządu pruskiego za to, że *nie udała mu się germanizacya* za pomocą szkoły. Rząd przy postępowaniu swojem kierował się zapewne wedle słów *biblii*, która powiada, że *za winy rodziców dzieci karane będą aż do trzeciego i czwartego pokolenia.* (Bardzo dobrze i wesołość). Dziwnie jednak te słowa tłomaczy, nie karze bowiem *samych* tylko *dzieci*, ale karze i *rodziców*, na mocy samego tylko *podejrzenia*, że gdyby mieli dzieci, których nie mają, to przyłączyłoby się do strejku szkolnego. (Doskonale i wesołość u soc. dem.) *Lud, który tak jest szykanowany, nawoływać jeszcze do umiarkowania, świadczy o usposobieniu, które po prostu trzeba nazwać filisterskiem.* Ale wy panowie (zwracając się do prawicy) patrzycie przecież na wszystko jedynie ze stanowiska policyjnego, najmniejszego nie macie zrozumienia ani języka ojczystego, ani narodowego poczucia. (Śmiech na prawicy). Nawet pod berłem rosyjskiem mają Polacy więcej wolności niż w Prusach. Skutkiem tego będzie, że przez tę niesłychanie *glupią* i zgubną *politykę rządu pruskiego (Wicemarszałek dr. Paasche powołuje mówcę do porządku), pruska polityka antypolska* — charakteryzować jej nie potrzeba, wyraz *„pruska“* wystarcza w tym związku najzupełniej —

(Wielka wesołość)

musi mieć ten skutek, że Polacy w Prusach utworzą z czasem polską irredentę. A skoro panowie

(ku prawicy i narodowym liberałom) tę „pruską antypolską politykę“ popieracie, to dajecie dowód, że najmniejszego nie macie zrozumienia, czem jest wolność ludu i cywilizacya, ponieważ przez wasze pruskie policyjne okulary niczego dojrzeć nie możecie.

(Wesołość i oklaski u soc. dem.)

Następnie przemawiali jeszcze posłowie nasi *Czarliński* i ks. prałat *Stychel.*

Pierwszy podkreślił słowa poprzedniego mówcy i napiętnował *biurokratyczno wojskowy* system uprawiany przeciw Polakom.

Drugi zakończył swe przemówienie skonstatowaniem faktu, że rząd pruski *nadużył* swej władzy naruszając prawa kościoła i religii.

Ruch w Towarzys[twach]

* **„Wyzwolenie“**, Tow. zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych w Poznaniu. W niedzielę dn. 24 b. m. o godz. 7 i pół wiecz. odbędzie się zebranie na sali Dominikańskiej. Na porządku dziennym zajmujący odczyt wiceprezesa ks. Rucińskiego, przyjmowanie nowych członków i t. d. Na salę wstęp dozwolony każdemu. O liczny udział członków i gości prosi *Zarząd.*

* **Poznań.** *„Lutnia.“* Ćwiczenia chóru odbywają się wspólnie w piątki: panie o 8-mej, panowie o 9-tej, — męskiego w poniedziałki o 9-tej, żeńskiego w środy o 8-mej (zaczynają alty) Bibliotekarz prosi o zwrot nut i partytur. — Punktualność pożądana, bo w drugiej połowie kwietnia „Lutni“ koncert ludowy. *Zarząd.*

Wiadomości.

Baczność! Niniejszy numer jest przedostatnim w bieżącym kwartale, więc czas największy zapisać „Pracę“ na poczcie.

* **Z powodu** aktualnego, nie cierpiącego zwłoki materyału z parlamentu, musieliśmy cofnąć sprawozdania z walnych zebrań i zjazdów naszych Towarzystw oraz niektóre korespondencye do następnego numeru.

* **Nowa walka kulturna.** Izba karna w Lesznie skazała świeżo *księdza proboszcza Ludwiczaka z Zielonejwsi* za rzekome podburzanie do nieposłuszeństwa wobec władz (§ 110) na 150 marek i koszta. Prokurator wniósł o 300 marek kary.

(Podobizny księdza proboszcza Olszewskiego i księdza wikaryusza Budaszewskiego z Bnina zamieścimy w następnym, wielkanocnym numerze, a podobizny innych oskarżonych i zasądzonych kapłanów w najbliższych numerach. — Przyp. Red. „Pracy“.)

* **Izba panów pruskich** *a proces p. Kościelskiego.* Było dotąd we wszystkich izbach, a nawet w pruskiej izbie panów, zwyczajem, że na stosowny wniosek postanawiano zawieszenie postępowania karnego przeciwko odnośnemu członkowi izby. Wobec Polaka p. J. Kościelskiego zrobiła pruska izba panów — jak donosi „Kur. Pozn.“ — po raz pierwszy wyjątek, odrzucając wniosek p. Kazimierza Chłapowskiego z Kopaszewa. Chodziło o rzekome zebranie Sokołów w parku miłosławskim, w której to sprawie, jak wiadomo, gnieźnieńska izba karna resztę „winowajców“ już uwolniła; p. Ko-

ścielski wówczas w procesie udziału nie brał z powodu choroby.

* **Z teatru.** W sobotę: *Benefis Aleksandra i Eugenii Bogusińskich.* Uzdolniona para artystów naszej sceny, która w ciągu bieżącego sezonu spotykała się nie raz z zasłużonem uznaniem prasy i publiczności, daje na swój benefis atrakcyjną nowość, a mianowicie: *„Dwie miłości,“* dramat w 5-ciu aktach Józefa Kościelskiego. Autor znany w całej Polsce, który w literaturze dramatycznej chlubnie zapisał swe imię. Nie ulega chyba wątpliwości, że imię autora, jak i sympatycznych benefisantów, potrafi szczerze zainteresować naszą publiczność i zapełnić w sobotę teatr po brzegi.

(*Abonament uchylony*).

W niedzielę po południu o godz. 3-ciej: *„Nitouche,“* operetka w 4-ch aktach z muzyką Herve'go.

(*Ceny do połowy zniżone.*)

W niedzielę wieczorem: *„Dwie miłości,“* dramat w 5-ciu aktach.

(*Ceny zwyczajne*).

* **„Sokół“ w Ostowie rozwiązany.** Sąd rzeszy w Lipsku potwierdził wyrok izby karnej w Ostrowie, rozwiązujący Sokoła tamtejszego.

* **Wiec sokoli w Grodzisku** odbył się zeszłej niedzieli na sali p. Węclewicza przy udziale 5—600 uczestników z Grodziska, Buku, Opalenicy i Kościana. Wiec był bardzo ożywiony. Dozorowało go 6 żandarmów, 6 policyantów i urzędnik kryminalny p. Guenter z Poznania. Wiec zagaił druh Knoll a przewodniczył mu druh Wolski z Kościana. Dr. Michalski z Poznania wygłosił dłuższą mowę jako delegat wydziału związku o celach sokolstwa, dr. dr. Maeusel z Grodziska o rozwoju gimnastyki, druh Soborski z Kościana o karności w sokolstwie, druh Gąsowski z Kościana o haśle swój do swego, druh Franciszek Górczak z Buku o naszem położeniu politycznem, o środkach obrony, o wadach społeczeństwa naszego. Mówił z taką siłą przekonania, że zebranych ogarnął zapał i oklaskom nie było końca. Przewodniczący druh Wolski zamknął wiec trzykrotnym okrzykiem na cześć ludu polskiego.

* **Procesy prasowe.** Za obrazę nauczycieli otrzymał p. *Ziółkowski*, redaktor „Kuryera Poznańskiego“ i „Orędownika“ *50 marek kary.* — Na 500 mk. kary skazała poznańska izba karna redaktora „Wielkopolanina“ p. *Józefa Szmyta*, za artykuł wzywający rzekomo do strejku szkolnego. Szczególnie wpłynął na obostrzenie kary wyraz młodzi męczennicy, użyty w obec dzieci strejkujących w rezolucyi Polaków z Chicago, którą oskarżony powtórzył. Prokurator wywodził, że p. Szmyt którego dotychczas skazano już na 1100 mk. kary nie może, wobec małej pensyi jaką pobiera, zapłacić dalszych grzywien i wniósł o miesiąc więzienia. Sąd jednak ze względu na podeszły wiek oskarżonego skazał go *„tylko na 500 mk. kary.* — Przed poznańską izbą karną stawał znowu dn. 18 b. m. redaktor „Gońca Wielkopolskiego“, *p. Wincenty Szpotański* jako oskarżony na mocy znanego już powszechnie paragrafu 110 prawa karnego. Przestępstwa dopatrzyła się prokuratorya w pewnym artykule Gońca z dnia 5 stycznia r. b. Prokurator wniósł o 6 tygodni więzienia. Sąd skazał oskarżonego na *350 mk. kary.* — W zeszłym tygodniu p. Kazimierz *Jankowski*, redaktor „Dziennika Kujawskiego“ w Inowrocławiu skazany został za obrazę nauczyciela Stürmera z Kościelca na miesiąc więzienia. Za obrazę rektora Seydlitza z Gniewkowa sąd inowrocławski skazał go znów na miesiąc więzienia, *razem zatem na dwa miesiące. P. Jankowskiego zaraz przyaresztowano i osadzono we więzieniu, tak, jakby był podejrzany o ucieczkę.* — Redaktora kościańskiej „Gazety polskiej“, p. *Zygfryda Kąkolewskiego*, skazano za podburzanie do strejku i grubą swawolę na *50 marek kary.* — W Starogardzie w Prusach Zachodnich skazał tamtejszy sąd *redaktora p. Leona Formańskiego* z Pelplina, za 4 artykuły umieszczone w „Pielgrzymie“, a mające podburzać do strejku szkolnego na *dwa miesięce więzienia i 300 marek kary.* — Redaktor „Głosu Śląskiego“ *p. Cybiński* skazany został na 200 mk. kary za obrazę ks. prob. Schoeneicha z Zabrza. Nie pozwolił on Towarzystwu młodzieży polskiej brać udziału w procesyi Bożego Ciała, a że to „Gł. Śl.“ podług niego mylnie tłomaczył, więc go zaskarżył. Za ten sam artykuł został skazany redaktor „Głosu Śl.“ p. Rożanowicz na 4 miesiące więzienia i to za obrazę komisarza Mädlera, a nasz redaktor, p. Świtała na 70 mk. kary.

* **Rawicz.** W mieście naszem nie ma ani *jednego lekarza Polaka*, ani *jednego fryzyera Polaka*, ani *jednego rzeźnika Polaka*, ani *jednego kowala Polaka* i ani *jednego piekarza Polaka!* Żywioł polski się tutaj powiększa, a my Polacy, chcąc nie chcąc, musimy udawać się do lekarzy Niemców i do rzemieślników Niemców w branżach powyżej wymienionych i żywić ich naszym groszem.

„Nasi najserdeczniejsi“ bojkotują nas i ogładzają na każdym kroku, a my patrzymy na to z obojętnością i nie osiedlamy się tam, gdziebyśmy mieć mogli pewną egzystencyą!

W sprawie powyższej udzieli bliższej informacyi redakcya „Pracy.“

* **Dla** *golarza samodzielnego* zawakowało przez śmierć świetne miejsce we Fordonie przy Bydgoszczy. Pospiech pożądany. Mieszkanie prowizoryczne jest; od października będzie wolny doskonały skład z mieszkaniem. Informacyi udzieli ekspedycya lub ks. dr. Nelka we Fordonie.

* **Szanownym Czytelnikom** zwracamy uwagę na *czasopismo „Kupiec“*, którego prospekt dołączamy do dzisiejszego numeru. Pismo to wychodzi w Poznaniu od dwóch miesięcy, a treścią swą może oddać niemałe usługi naszemu kupiectwu jako polski organ fachowy kupiecki. Wobec rozwoju naszego handlu powstanie pisma takiego jest bardzo na czasie.

Polecamy zatem pp. kupcom i przemysłowcom gorąco powyższe pismo.

„Kupca“ abonować można na każdej poczcie i u listonoszów.

* **Zwracamy** uwagę na ogłoszenie naszego rodaka, *p. P. Pokory, fabrykanta cygar w Wejherowie.* Wyroby p. Pokory są sławne nie tylko w kraju, lecz także w różnych krajach za granicą i za morzem, dla tego my takowe także gorąco polecić możemy. Oprócz wielkiej fabryki w Wejherowie założył p. Pokora jeszcze znaczną fabrykę w Śliwicach i zatrudnia pospołu około 400 osób.

* **Firma „W. Sulicki“** — *w Poznaniu* przy placu Wilhelmowskim 10, w *Gnieźnie* przy ulicy Farnej nr. 2 i w *Inowrocławiu* w hotelu Basta — poleca futra damskie, mężkie kołnierze, koce, mufki do polowania, serdaki, czapki futrzane i wszelkie wyroby w zakres kuśnierstwa wchodzące oraz kapelusze pilśniowe pierwszorzędnych fabryk światowych. Ciągły przychód wszelkich nowości. Ceny najniższe. Usługa fachowa i tylko rzetelna.

* **Specyalny** skład *artykułów mężkich* po nadzwyczaj nizkich cenach znajduje się przy ulicy Nowej nr. 11, narożnik Starego Rynku. Właściciel składu p. *J. W. Maciejewski*, znany kupiec-fachowiec, zasługuje na wszechstronne poparcie.

* **Chemiczna fabryka** *„Sapenia“* *p. Czesława Nagórskiego w Pruskim Starogardzie* poleca doskonały środek do prania bielizny. (patrz ogłoszenie.)

* **G. Jalkowski** — *Tow. Akc. w Grudziądzu* poleca w ogłoszeniu różne *książki do nabożeństwa.* Stara to i renomowana w tej branży firma księgarska. Na żądanie wysyła się obszerne cenniki.

Nasza ofiarność.

Na pomoc dla wydalonych ze szkół gimnazyastów, złożyli: współpracownicy fabryki J. Drygas w Poznaniu: Leon Drygas 3 mk; J. Kotlewski 3 mk; J. Ratajczak 55 fen; S. Maciejewski 1 mk; M. S. 50 fen; J. W. 2 mk; W. Letkiewicz 50 fen; N. Poprawiak 1 mk; J. Spychalski 50 fen; M. Wolnowski 50 fn; J. Gaczkowzki 50 fen; M. Stojkowski 50 fn; K. Zamysłowski 15 fen; Szusterkiewicz 25 fen; S. Szwed 25 fen; Kinderman 25 fn; Fr. Korygacz 1 mk; F. Gołębiak 30 fen; W. Heinrychowski 50 fen; S. Waliszewski 25 fen; J. Lewandowski 20 fen; W. Piechocki 50 fen; L. Sadecki 1 mk; A. Sztebner 50 fen; Ch. Wyrwas 50 fen; S. Wajdan 50 fen; J. Mozelewski 50 fen; pani A. Łucka ze Stanisławowa (Galicya) 1 mk.

Dalsze datki na cel powyższy przyjmować będziemy jak najchętniej.

* * *

Na pokrycie kosztów agitacyi na Górnym Śląsku: P. Andrzej Szary z Günnigfeldu 1 mk; razem zebraliśmy na cel powyższy 20 marek 50 fenygów.

Gorąco prosimy o dalsze datki apelując do majętniejszych czytelników w Księstwie. Nie pozwólmy, aby jednostka cierpiała za swoje dobre chęci!! —

* * *

Na budowę kościoła w Wieszczyczynie: pani A. Łucka ze Stanisławowa (Galicya) 1 mrk.

Nekrologia.

† Ś. p. *Józef Grandke*, gorliwy obywatel i patryota, który brał żywy udział w pracach społecznych, gdzie tego sprawa narodowa wymagała, zmarł w Miłosławiu. R. i. p.

† Ś. p. *Marya Gregorowicz z domu Balcerska*, dnia 14-go b. m. w Borku. R. i. p.

† Ś. p. *Florentyna Monika z Chłapowskich Kęszycka*, dnia 15-go b. m. w Błociszewie. R. i. p.

† Ś. p. *z Palczewskich Ludwika Szubert*, dnia 15-go b. m. w Poznaniu — Jeżycach, w 64-ym roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Elżbieta z Bolewskich Sztam*, dnia 15-go b. m. w Wągrówcu. R. i. p.

† Ś. p. *Edmund Karasiewicz*, dawniejszy właściciel apteki w Wyrzysku, dnia 17-go b. m. w Tucholi, w Prusach Zachodnich, w 41-ym roku życia. R. i. p.

Od Redakcyi.

—Pani Bercie B. w Roździeniu. — Nie wiemy.

— Pani Stanisławie K. w Berlinie. —Skutkiem konfiskaty nr. 9-go musieliśmy dalsze ciągi artykułów powtórzyć w numerze 10-tym, cośmy po dwakroć zaznaczyli w tym numerze. Co do drugiej sprawy musimy się zastósować do ogółu czytelników.

— Pani Maryi J. w O. — Po informacye niech się Szan. Pani uda do dyrygenta orkiestry „Towarzystwa Muzycznego,“ p. Ponieckiego w Poznaniu przy Starym Rynku.

—Imć ks. prob. B... w Chomętowie. — Po porozumieniu się z p. Switalą, odsiadującym obecnie kaźń więzienną, zastosujemy się do życzenia Szan. ks. proboszcza.

— W. St. Szczep.... w Lipsku. — Umieścimy, skoro nam Pan bliżej wyjaśni stosunek do „Vaterländischer Kriegerverein.“

(Przedruk wzbroniony.)

Dwanaście ostatnich godzin.

PAWEL ALBERS.

Górnośląska nowelka tłumaczona z niemieckiego przez Empę.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

3)

— Głupcze, — tak mówił kusiciel — czemu pracujesz jak pierwszy lepszy biedak? Rób tak jak ja! Nie pracuję nigdy a przyjaźnię się bardzo z żydem, sprzedającym wódkę. Ten też nie pracuje, a stanie się bogatym! Pij i kradnij — będziesz miał świetne życie.

I Tomek usłuchał, pił i kradł! Lecz odtąd upadał coraz to niżej z nadzwyczajną szybkością — najpierw dwa tygodnie więzienia, potem dwa miesiące, potem pół roku, na koniec półtora roku! Tę karę właśnie odsiedział — gdy przypadkiem wszedł do domu starej Palury i prosił o schronienie przed wichrem i mrozem.... A ona otworzyła mu swój biedny, gościnny dom — zaprowadziła go przed ciepły piec, dała mu kawy i chleba i okazała mu tyle serdecznej i troskliwej miłości...... I co on uczynił za to? Morderczą dłonią zabił tę kobietę kochającą i pełną poświęcenia! Ach, nikt tylko on wszystkiemu był winien!

On sam?

Stanek był murarzem nie filozofem i wierzył w piekło i szatanów. Ale nie wierzył w owego szatana, który znajduje się w sercu człowieka od chwili jego przyjścia na świat, w odziedziczenie go, i nie wierzył w złe skłonności zakorzenione głęboko w istocie ludzkiej, a które ograniczają wolność człowieka i wywierają wpływ na kierunek jego woli albo też całkiem nią rządzą. Nie wiedział on nic o dziedzictwie krwi. Jego ojciec umarł także w domu karnym, dla tego brał Stanek cały ciężar winy, oznaczonej prawem na papierze, na siebie. I dla tego stał się teraz po raz pierwszy w swojem życiu miękkim i łagodnym. W ostatnich dwunastu godzinach przed straceniem! I znów myślał o miłości, która towarzyszyła mu na drodze życia, a którą on tak okrutnie zniszczył.

Teraz pragnął pogodzić się z swoim Bogiem, z ludźmi i z całym światem. Ale przed pół godziną miał jeszcze strach okropny, śmiertelny i lękał się ostrych wyrzutów teraz właśnie, gdy po raz pierwszy uczuł w sobie ciepłe tchnienie ludzkości. Bał się wyrzutów kapłana, który miał wnet przyjść aby go męczyć i straszyć!

I przyszedł ksiądz, cichy i poważny.

— Tomaszu Stanku — zaczął łagodnie — grzeszyłeś wiele i popełniłeś najcięższą zbrodnię, do jakiej człowiek jest zdolny. Ale chociaż grzechy twoje są wielkie, to Bóg może ci je przebaczyć, bo On sam czyta w sercu twojem i On sam pomści złe! My nie mamy sądzić, aby nas kiedyś nie sądzono. Modliłem się i prosiłem Boga, aby ci przebaczył.

Jak ten ksiądz przemawiał do niego? Tomek spodziewał się goryczy i wyrzutów, tymczasem znów miłość i przebaczenie przemawiały do jego serca! Miłość stała przy nim, aby mu towarzyszyć na ostatniej drodze!

I Tomek gorzko zapłakał. Już nie z obawy śmierci, — nie — on płakał, bo nagle, nareszcie stał się człowiekiem!

Blada, ascetyczna twarz kapłana rozpromieniła się uśmiechem cichego szczęścia. W celi mordercy wygładziło to szczęście miękką dłonią głębokie zmarszczki na jego czole, na kilka chwil chociaż. Bo ten sługa Boży przecierpiał dużo i nie znał nic więcej, jak rezygnacyę.

Stanek wyspowiadał się i ulżył na swój sposób obciążonemu sumieniu. Gdy mu dozorca przyniósł ostatnią kolacyą, odmówił przyjęcia jej — prosił tylko o cygaro i o pozwolenie napisania listu do matki.

Pozwolono mu naturalnie na to i wtedy napisał w swojem narzeczu górnośląskiem następujące słowa proste, lecz pochodzące z serca:

„Chwytam pióro i piszę do waszego starego serca, najukochańsza matko! Jest to mój ostatni list pisany ostatniego wieczora mego życia, dnia 1 grudnia. Siedzę już, jak na łożu śmiertelnem, ale to dobrze, jeżeli człowiek dokładnie wie, kiedy umrze. Można przynajmniej prosić o przebaczenie. Przebaczcie mi wszyscy, a najwięcej, najukochańsza matko! Chciałbym się chętnie raz jeszcze z wami zobaczyć, ale teraz już za późno. Nie trapcie się za bardzo, bo przecież raz wszyscy umrzeć musimy. Ja się tam wcale śmierci nie boję. Myślę, że Bóg mnie w tej okropnej godzinie nie opuści i że mi tam przebaczy. Jak list ten dostaniecie, to ja już zimny będę. Teraz jest już jedenasta, mam więc jeszcze ośm godzin życia. Dziękuję wam za waszą miłość. Pozdrówcie krewnych. Nie mogę więcej pisać, bo mi się ciągle w oczach czarno robi, i czoło moje zupełnie jest zimne. Ale Bóg mi dopomoże. Amen.“

Spokojny i pewny siebie wszedł nazajutrz na rusztowanie, modlił się jeszcze kilka sekund i poniósł pod toporem kata karę za czyn, za który się podług sprawiedliwości ludzkiej głową płaci.

— Życzę sobie, — mówił kapłan wracając razem z sędzią, — umierać tak bogobojnie i z tak szczerym żalem za grzechy, jak ten morderca! W ostatnich dwunastu godzinach stał on się człowiekiem! Były to najlepsze i najszczęśliwsze godziny jego życia! Przyznaję otwarcie, że gdybym miał wolny wybór, to byłbym wolał przed kwadransem być Stankiem, niż katem Juliuszem Krautzem.

Sędzia był człowiekiem postępowym i wolnomyślnym dla tego przełożeni jego nie bardzo go lubili.

— Mimowoli — rzekł — wypowiedziałeś księże kuratusie myśl bardzo postępową. Mam nadzieję, że w przyszłem stuleciu będą się wspomnienia podobnych „czynów urzędowych“ znajdować tylko w archiwach i muzeach historycznych. Spodziewam się tego w interesie ludzkości i kata! Bo i ja stawiałem dziś wykonawcę ziemskiej sprawiedliwości o wiele niżej, jak zbrodniarza! I zgadzam się zupełnie z księdzem kuratusem co do tego, że owych dwanaście godzin były najszczęśliwszemi w życiu Stanka, pomimo, że to brzmi bardzo dziwnie! Czytałem jego list pożegnalny i przekonałem się, że każdy człowiek umie czuć głęboko, a gdzie to uczucie nie objawia się wcale, tam ono nie było dostatecznie zbudzonem. Każdy człowiek wyrasta po nad swoje otoczenie! Jego tak zwana zbrodnia miała początek w jego krwi i za to musiał zostać ukaranym i potępionym. Ale sztucznie ułożony porządek rzeczy wymaga tego! Co jednak jest prawem? Co jest słusznem a co niesłusznem? Na to znajdziesz ksiądz kuratus odpowiedź w Piśmie św., ja daremnie szukałem jej w wielkiej księdze świętej, wiecznej przyrody! Ale jak już mówiliśmy: lepiej być delinkwentem, jak katem.

— Może pan masz słuszność, — szepnął kapłan — może.....

Tydzień później wystawił pan Juliusz Krautz wyszczególnioną likwidacyę za jego „działalność urzędową“ w ilości 425 marek 32 fen., które to pieniądze punktualnie mu z kasy rządowej zapłaconemi zostały.

KONIEC.



Testament bankiera.

Z angielskiego tłumaczył M. P.

3)

(Ciąg dalszy).

— On? Eh, to ty go nie znasz! Ani słowa nie wyrzekł! Ale ja mam dużo znajomych tu w Ameryce i możesz być pewnym, że za ich pomocą wiem o wszystkiem, co się tyczy naszego kuzyna. Byłem zawsze dobrze poinformowanym o każdej jego czynności!

— Wierzę ci chętnie, — zawołał Thornton śmiejąc się, — nie zdarzyło mi się dotąd jeszcze widzieć jakiego Mainwaringa, któryby nie umiał uścielić sobie wygodnego gniazda. Jest to rzeczywiście wspaniała posiadłość, ale wiesz, trochę mi się to dziwnem zdaje, że nasz kuzyn tak nagle postanowił testament spisać!

— I ja się dziwiłem, gdy list jego otrzymałem, musi on jednak mieć jakieś powody do tego.

— Właściwie — tak, bo inaczej, mówiąc otwarcie, wydawałaby mi się cała ta historya trochę dziwaczną. O ile wiemy, nie ma on bliższych, jak nas, krewnych i czyby testament istniał, czy nie, twój syn odziedziczyłby po nim cały majątek.

Ralf palił cygaro przez chwilę w milczeniu, potem otrząsnął starannie popiół i rzekł z pewnym naciskiem:

— Mnie się tak zdaje, że Hugon i jego adwokat obawiają się jakiejś nam nieznanej osoby, która sobie rości pretensye do jego majątku.

— Odgadłeś moje myśli, — zawołał Thornton żywo. — Wiesz, ja już przypuszczałem, że Harold Mainwaring pozostawił po sobie dziecko, o którego istnieniu Hugon wie!

— O to wcale by tu nie chodziło, — oświadczył Ralf stanowczo, bo chociażby i dziecko jego żyło rzeczywiście, co jednak nie jest, to nie miałoby nic do żądania. Harold był zupełnie prawnie wydziedziczonym przez ojca.

— Tak jest, stryj wydziedziczył Harolda, ale dzieci jego mogą mieć prawo do spadku, nieprawdaż?

— Podług testamentu stryja — nie! Byłem obecnym otworzeniu testamentu i wiem z pewnością, że ani Harold ani dzieci jego nie mogą rościć pretensyi do majątku rodziny Mainwaringów!

— Jest to niesłuszne i niesprawiedliwe! Biedny ten Harold! — szepnął Thornton z litością. — On był starszym synem!

— Nietylko to, ale w dodatku ulubieńcem ojca. Nigdy tego dokładnie nie zrozumiałem — bo to wydziedziczenie Harolda tak stryja martwiło, że upadał coraz więcej na siłach i stawał się coraz więcej szorstkim względem Hugona. I to też pewnie nakłoniło Hugona najbardziej do sprzedania rodzinnych posiadłości Mainwaringów — z starym zamkiem łączyło się dla niego zbyt wiele przykrych wspomnień!

— Jeżeli się nie mylę, to Harold umarł wnet po owem nieszczęsnem małżeństwie, które głównie spowodowało niezgodę z ojcem?

— Tak, zbyt późno poznał charakter żony i rozłączył się z nią po śmierci swego jedynego dziecka. A kilka lat później zginął sam na morzu!

W tejże chwili zbliżył się ku nim Harry Scot i w imieniu bankiera poprosił ich do biblioteki.

I podczas kiedy wszyscy razem szli teraz ku głównemu wejściu, przejechał o kilkanaście kroków od nich, niepostrzeżenie, zamknięty powóz i kilka minut później dzwonił u bramy południowej jakiś mężczyzna, wysoki, chudy, o bladej twarzy i niespokojnych ciemnych oczach.

A gdy po upływie dwóch godzin schodził Thornton z krętych schodów wiodących do sali jadalnej, biegł onym zamknietym powozem przybyły mężczyzna właśnie ku bramie południowej. Usłyszawszy szelest kroków na schodach, obrócił się i spojrzał prosto w oczy Thorntona. Przestraszony widocznie tem niespodziewanem spotkaniem się, ukłonił się nisko, nawet pokornie, i pobiegł dalej, podczas kiedy Thornton patrzał za nim z zdumieniem i jawną odrazą.

Podczas śniadania był Hugon Mainwaring, jak i większa część gości jego, bardzo małomowny — wszyscy jedli prędko i w milczeniu. Pani La Grange usiłowała wprawdzie zabawić rozmową pana Whiteney'a, ale otrzymując tylko krótkie, chociaż grzeczne, odpowiedzi, umilkła też sama w końcu. Nawet wesoły zawsze Thornton mówił tak mało, że Edyta zaczęła z niego żartować. On zaś uśmiechnął się lekko, skinął głową córce i zwrócił się trochę nagle do pana domu:

— Powiedz mi Hugonie, czy ty osobiście znasz Ryszarda Hobsona?

Pytanie to zmieszało na chwilę nietylko bankiera, ale i panią La Grange i sekretarza. Pani La Grange zmarszczyła czoło, — sekretarz zaś skrzywił usta i spojrzał znacząco na bankiera, który pierwszy zapanował nad sobą i spokojnie odpowiedział:

— Przypominam sobie adwokata tego nazwiska. Widziałem go przed kilku laty w Londynie, ale nie mogę się poszczycić bliższą z nim znajomością.

— Nie byłoby to rzeczywiście zaszczytem dla ciebie, — zauważył Ralf. — Hobson wcale nie jest adwokatem, tylko jakimś pokątnym doradcą, a przytem łotrem, w całem znaczeniu tego słowa.

— Tak, renoma jego bardzo jest licha, — potwierdził Thornton. — Nie byłbym też wcale pomyślał o tym człowieku, gdybym go tu nie był widział przed pół godziną. Bankier zbladł widocznie i głos jego drżał lekko, gdy się odezwał:

— Widziałeś go tutaj, w moim domu? Nie może być!

I spojrzał pytająco na służącego, lecz ten nikogo nie widział.

— Wątpię, — dodał po chwili, — aby ten człowiek opuszczał Anglię!

— A jednak tak jest, — twierdził Ralf. — Przed dwoma laty dowiedziałem się przypadkiem, że pobyt w Anglii stał mu się niemożliwy, i że się czemprędzej wynosić musiał do Ameryki. Potrzebował zapewne trochę szerszego pola dla swoich brudnych interesów!

Słowa te zwiększyły zmieszanie bankiera, a Thornton, który to zauważył i który czuł, że wspominanie Hobsona dotykało jakiejś słabej strony kuzyna, rzekł dobrodusznie:

— Może się też omyliłem — ale podobieństwo było wielkie!

Po tem usiłowaniu zwrócenia rozmowy na inny przedmiot, zapanowało na chwilę przykre milczenie, które przerwał sekretarz, wstając od stołu. Pod pozorem ważnego zajęcia prosił o pozwolenie udania się do biblioteki, i tam też poszli zaraz wszyscy panowie, z wyjątkiem młodego Hugona Mainwaringa. Bankier zatrzymał się jeszcze na korytarzu i zapytał cicho o coś przechodzącego właśnie kamerdynera, a sekretarz, mający znakomity słuch, usłyszał wyraźnie odpowiedź służącego:

— Nie, wielmożny panie, u pani La Grange.

Godzinę później wziął adwokat spisany testamet bankiera, i tak testator sam, jak i świadkowie: Ralf Mainwaring, William Mainwaring-Thornton i William Vhiteney podpisali ważny ów dokument. Po dokonaniu tej czynności odetchnął bankier, jak gdyby mu ciężar jaki spadł z serca i rzekł:

— No, kochany Ralfie, teraz życzenie moje jest spełnione i twój syn będzie moim spadkobiercą.

Potem wziął dokument i podał go sekretarzowi.

— Schowaj go tymczasem do mego biurka w pokoju wieżowym, jutro przeczyta go pan Vhiteney w obecności wszystkich tu obecnych moich krewnych i potem zaraz — dodał, zwracając się do adwokata. — weźmiesz go pan pod swoją opiekę, aż do czasu, w którym..... no, w którym stanie się prawomocnym. Kiedy to będzie — Bóg wie, może prędzej, niż myśleliśmy.

Od śniadania zmienił się bankier podpadająco, a jego ostatnie słowa, wymówione z dziwnym smutkiem, wywarły na obecnych głębokie wrażenie. Ale przygnębienie to minęło wnet, mianowicie, gdy bankier zaproponował wycieczkę nad morze i kazał zaprzęgać do powozów. Całe towarzystwo wyjechało też wkrótce, jedyny tylko sekretarz został w bibliotece, zajęty jakąś ważną pracą.

Gdy Harry Skott ujrzał się sam w pracowni swego pryncypała, zrzucił maskę obojętnego spokoju i każdy, ktoby go teraz był widział, byłby poznał, jak wielkiem było jego wzruszenie i rozdrażnienie.

Niecierpliwym ruchem ręki odsunął arkusz i pióro, zerwał się z krzesła i zaczął szybko biegać po pokoju. Potem nagle poszedł do saloniku w wieży i stanął przed żelazną szafą.

— Czego ja właściwie chcę? — myślał. — Korzyści nie mam żadnej — szukałem już wszędzie i nie znalazłem nic.

Po chwili jednak podniósł głowę, wrócił do biblioteki, zaryglował drzwi i poszedł po raz drugi do pokoju wieżowego. Teraz wyciągnął z kieszeni mały pęk kluczy i rzekł głośno:

— Kto wie! Może dziś będę miał więcej szczęścia! Taka sposobność może mi się już nigdy nie nadarzy!

Bez namysłu otworzył żelazną szafę i spojrzał pobieżnie na wzorowo ułożone papiery i pieniądze. Zamiłowanie porządku bankiera okazywało się tutaj w całej pełni, każdy zwitek leżał na właściwem miejscu, każda przegroda starannie była uporządkowana.

Harry Skott zabrał się natychmiast do dzieła, a wiedząc, że ma dosyć czasu, i że nikt mu nie przeszkodzi, zaczął przeglądać uważnie zawartość każdej szufladki. Rozmaite tajne dokumenty dostały mu się przy tej sposobności w ręce, ale położył je wszystkie tak, jak leżały. Tego, czego szukał, znaleść nie mógł.

Nakoniec spojrzał w staroświecką żelazną szkatułę, której objętość i ciężar świadczyły, że zawierała rodzinne klejnoty Mainwaringów. Miałże ją otworzyć? Tak, trzeba mu było przeszukać wszystko, bez wyjątku. Mała skrytka, którą znał dobrze, była schowaniem dla rozmaitych kluczyków — otworzył ją więc i szukał tak długo, dopóki nie znalazł maleńkiego kluczyka, należącego podług jego zdania, do szkatułki.

I nie mylił się — wieko podniosło się natychmiast do góry, a oczom Skotta ukazały się przepyszne brylanty, szmaragdy i rubiny, błyszczące tysiącami świateł w promieniach słońca. Ale Harry nie zważał na nie. Bystre jego oczy odkryły w małej bocznej przegródce zmięty, z biegiem lat zżółkły kawałek papieru i na ten widok okryła się piękna twarz jego gorącym rumieńcem. Szybkim ruchem wyciągnął dokument z ukrycia, rozłożył go i na pierwszy rzut oka poznał, że nareszcie znalazł to, czego tak długo daremnie szukał.

— Dzięki Bogu! — szepnął z westchnieniem ulgi, i nie patrząc wcale na kosztowne klejnoty, zamknął szkatułkę i postawił ją tam, gdzie poprzednio stała. Potem dopiero zabrał się do czytania znalezionego dokumentu, a to, co przeczytał musiało go zadowolić zupełnie, bo twarz jego rozpromieniła się wielką, szczerą radością.

Nagle dał się słyszeć na schodach szelest kroków i zaraz też zapukał ktoś do drzwi. Harry zamknął czemprędzej szafę, wsunął papier do kieszeni i otworzył drzwi.

Jeden ze służących stał na progu i podał mu kartkę wizytową.

— Ten pan, — rzekł, — chce się koniecznie widzieć albo z panem Mainwaringiem, albo z panem sekretarzem. Mówi, że sprawa bardzo jest ważna.

Na karcie stało nazwisko „J. Henry Caruthers,“ a na dole dopisano ołówkiem, „naglące.“

— Proszę, wprowadź go tu, — rzekł Harry do służącego, siląc się na spokój, podczas kiedy serce jego biło jeszcze gwałtownie z radości nad odnalezionym dokumentem.

Minutę później wszedł nowoprzybyły do pokoju.

Był to mężczyzna wysoki, o bladej, dumnej twarzy, otoczonej gęstemi, czarnemi włosami. Ciemny wąs osłaniał wązkie usta, a oczy zakryte były mocno niebieskiemi okularami. Ubranie zdradzało człowieka niezbyt bogatego — było ono znoszone i podróżą zniszczone, lecz cała postać pana Caruthera i ruchy jego wskazywały, że należał on do najlepszego towarzystwa

— Pan Skott, jeżeli się nie mylę? — przemówił pierwszy.

— Tak jest, siadaj pan, proszę! Czem mogę służyć?

— Przedewszystkiem chciałbym się dowiedzieć, kiedy mógłbym się rozmówić z panem Mainwaringiem. Byłem już w banku, ale przysłano mnie tu dotąd, tu zaś powiedział mi służący, że pan Mainwaring wyjechał i nie wiadomo, kiedy wróci.

— Mój pryncypał wróci zapewne około piątej, ale czy potem zechce pana przyjąć, wątpię, bo ma gości i nie będzie miał ochoty zajmowania się innemi sprawami. Musiało by to już być coś nadzwyczajnego!

— Jest też — rzeczywiście coś nadzwyczajnego! Chodzi mi o to, abym się chociaż jutro mógł z nim widzieć!

— Byłoby to wtenczas tylko możliwem, gdyby pan Mainwaring miał sposobność ocenienia ważności pańskiej sprawy, gdybyś pan więc zechciał dać mi do zrozumienia, o co chodzi. Inaczej wątpię bardzo, czy i jutro przyjąłby pana, jutro bowiem są jego urodziny, które zamierza uroczyście obchodzić w gronie swoich krewnych.

— Ah prawda, prawda, jutro są urodziny! Zapomniałem zupełnie o tem — rzekł pan Caruthers wstając.

Harry zauważył, że oczy gościa wpatrywały się z za niebieskich okularów badawczo w jego twarz.

— I przy tej sposobności, — dodał Caruthers — ma bratanek jego zostać ogłoszonym jego spadkobiercą....... Tak, niepowinienem się w takiej chwili zgłaszać do niego!

— Dziwi mnie to bardzo, — zawołał Harry, — że postanowienie pana Mainwaringa jest ogólnie znanem!

— Ogólnie — może nie, — odparł Caruthers dziwnym tonem, — ale ja dowiedziałem się o tem — przypadkiem. Powiedz pan zatem panu Mainwaringowi, że po uroczystości mam nadzieję zobaczenia się z nim. Wszelkie wiadomości proszę mi przysłać do hotelu Arlington. Przepraszam, że przeszkodziłem panu i żegnam!

Po tych słowach ukłonił się grzecznie, a gdy Harry chciał zadzwonić na służącego, dodał:

— O proszę, nie fatyguj się pan, ja sam znajdę drogę.

Ale Harry wstał i otworzył mu drzwi wiodące do południowego przedsionka.

— Tędy dojdziesz pan najprędzej do bramy!

— Dziękuję! Dziękuję!

(Ciąg dalszy nastąpi).





UKRZYŻOWANY

Skonał Jehowy już Syn jedyny,
Czysty Baranek bez żadnej winy
Wpośród dwóch łotrów — osamotniony,
Znikąd pomocy, znikąd obrony!
Skonał Przedwieczny! płaczą żywioły;
Ziemia się trzęsie, wstają popioły!
Ryknęła burza, a grom przelata,
Jak zwiastun gniewu, na krańce świata;
Widząc to tłuszcza, jęczy: O Boże!
I chyli czoła harde w pokorze....

A my dziś biedni?... O Panie! Panie!
My rozważając Twoje konanie
I Twoje za nas podjęte męki,
Przyjmujem kornie chłostę Twej ręki,
Twoje najświętsze całując rany...
Wszak my Twe dzieci! ukróć niedoli,
Daj nam doczekać końca niewoli.
Wszak lud Twój, Panie, wszystko poświęca,
Niechaj się nad nim przemoc nie znęca.
Niechaj się spełni miłości dzieło,
Co w Betleemie początek wzięło!



Rozmyślajmy dziś wierni chrześcianie!

Po świątyniach Pańskich rozlega się dziś wielki jęk duszy naszej w „Gorzkich żalach“; z przejęciem serca, ze łzami w oczach, wylewamy ubolewanie swe, że Jezus „wzniósł na krzyż ręce swoje za niesprawiedliwość moję“; z głębi duszy i serca wołamy teraz w pieśni:

Jezu! od okrutnych oprawców
Na sąd Piłata, jak zbójca szarpany
Jezu mój kochany!

Wygłaszamy takie jęki, płaczemy z powodu niesprawiedliwości naszych, kochamy w modlitwach i pieśniach Jezusa umęczonego, a jednak... zawsze i wszędzie, każdego dnia ten Baranek niewinny, jest przez rodzaj ludzki biczowany, co dnia cierpi i kona za nas na krzyżu, bo codzień Go obrażamy, codzień łamiemy Jego przykazania, co dzień czynimy to, czego Chrystus Pan nie chciał, abyśmy czynili. On dał nam przykład wielkiej miłości dla ludzi, a my jej dla bliźnich i braci nawet swoich nie mamy; On kazał przebaczać, a my zemstą pałamy; On dobrze czynił, a my... ileż razy szukamy sposobu podstawienia nogi bratu swemu? On pokój siał, a my z rozkoszą dzikiej duszy niezgodę i kłótnie siejemy lub pielęgnujemy ją w sobie przez złość i zawziętość.

Na rycinach dzisiejszych widzimy Chrystusa Pana ukrzyżowanego, potem w grobie złożonego, widzimy Go pełnego dla ludzi miłości, widzimy Go przejętego cierpieniem z powodu grzechów ludzkich, a oto ci ludzie urągają swemu Zbawicielowi; dziką, mściwą złość Mu okazują, prześladowaniem grożą, pięści zaciskają, że ten Zbawiciel co innego każe czynić, inaczej żyć każe, aniżeliby oni żyć chcieli, inaczej nawet, niż żyją.

Czyż tak nie bywa?

Śpiewamy w „Gorzkich żalach:

Jezu!
Upał serca mego chłodzę,
Gdy w przepaść męki Twej wchodzę.

Ale jakże mało rozmyślamy nad tem, jak Chrystus Pan sam żył, czego nauczał i jak żyć kazał! Jak mało starań dokładamy, by życie to nasze szło drogami wskazań Chrystusowych!

Rozmyślajmy dziś nad tem, wierni chrześcijanie!



Nieśmy palmy!

Nieśmy palmy poświęcane...
W progi naszych chat...
Milsze one ponad skarby,
Jakie daje świat.

Nieśmy palmy w nasze progi
Z wierzb z nad polskich rzek
One będą nasze serca
Od niewiary strzedz.

Nieśmy palmy po zwyczaju
Choć dziś zimny lud.
Choć urąga już niejeden
Z dawnej wiary cnót.

Nieśmy palmy, niech jak dawniej
Zdobią obraz nam...
Niech przypomną jak Chrystusa
Powitano w murach bram...

Nieśmy palmy poświęcane
W progi polskich chat...
Czcijmy dawne obyczaje...
A dożyjem lepszych lat.

Jadwiga.



Wielkie dni.

Wielkiemi dniami w świecie chrześcijańskiem są cztery ostatnie dni Wielkiego tygodnia, mianowicie środa, czwartek, piątek i sobota. Z dawien dawna obchodzono je uroczyście. W Polsce, gdzie pobożność była jedną z wybitnych cech narodu, dni te miały swoją odrębną a piękną tradycyę. Ofiara Chrystusowa, świat grzeszny zbawiająca, przemawiała niezwykle żywo do serca Polaków. Mówiono też, i nie było w tem przesady, że umieli oni, jako niewiasty słabe, łzy rzewliwe ronić i czołem bić o płyty kościelne w one wzniosłe chwile pamiątek chrześcijańskich. I zaprawdę, każdy z nich, jako ów rycerz Kirkor Słowackiego, radby był na rumaku wronym, albo siwym śmignąć na Golgotę i Pana Jezusa z Opresyi onej „chociaż i gardło dając“ uwolnić.

W Wielką środę tedy po jutrzni, w kościele odprawionej, którą się nazywa *ciemną* dlatego, że po jednej świecy za każdym psalmem odprawionym gaszą, był zwyczaj, na pamiątkę tego zamieszania, które powstało przy męce Chrystusowej, że księża psałterzami i brewiarzami uderzali o ławki. Żaki psotne, jak to zwykle młodzież, naśladując księży, pozbierawszy się do kościoła z kijami, tłukli nimi o stalle i ławki, ile sił starczyło, czyniąc grzmot, jakby sroga burza szalała, poki mendyki vel dziady kościelne nie przypadły z batożkami w ręku i nie wygnały ich ze świątyni. Pozatem, mospanie, Judasza, zdrajcę i przedawczyka onego bursarze na stracenie wiedli. Kuklę tedy ze starych szmat uczyniwszy i słomą wypchawszy, wciągali bałwana na wieżę kościelną i nieszczęśnika owego z wysokości zrzucali; inni zasię w ulicy czekali i zrzuconego Judasza za postronek włokąc, kijami bez miłosierdzia go siekli i po ulicach włóczyli, w niebogłosy krzycząc: „Judasz! Judasz!...“ Trwało to dopóty, dopóki na szczęty dziwoląga nie poszarpali.

W Wielki czwartek starodawny obyczaj obserwowali biskupi, magnacia nawet królowie nasi: starcom dwunastu umywali nogi. Zygmunt III-ci religiant słynny (co tu podnieść należy, mówiąc nawiasem), był pierwszym, który ten obrządek gorliwie i statecznie spełniał; za Stanisława Augusta raz się trafiło, że każdy z dwunastu starców miał 100 lat z okładem, jeden zaś 125 nawet, tak że wszyscy razem 1,300 lat mieli. Sadzano ich potem do stołu, a król i znamienite osoby im usługiwały. Każdy ze starców dostawał zupełny ubiór, łyżkę, nóż i widelec srebrny, oraz serwetę, w której był zawiązany dukat. Jałmużnikiem za onych czasów był znakomity historyk i mąż pełen zasług, ksiądz biskup Naruszewicz.

Następowała potem wieczerza Pańska, do której król jegomość wzywał najwybitniejsze osoby w stolicy. Kończyła tę chrześcijańską uroczystość przez najpiękniejszą z dziewic ówczesnych Zofię Czartoryską, późniejszą ordynatową Zamoyską, lub inną jaką dostojnego rodu panią zbierana kwesta. Ta zwykle od 3 do 4 i 5,000 dukatów wynosiła i rozdzielana była między szpitale.

W Wielki też czwartek mają początek, trwające do Wielkiej soboty, tak zwane grzechotki. Wtedy kościół nie używa dzwonów, tylko klekotek do kołatania. Jak tylko na wieży odezwała się pierwsza klekotka, chłopcy, urwisy, nie omieszkali natychmiast biegać po ulicach, czyniąc grzechotkami swemi przeraźliwy hałas. Klekotka zaś kościelna była duża, osadzona na kółkach, jak taczki, dla łatwiejszego toczenia jej po ulicy około świątyni Pańskiej i oznajmienia ludowi zbliżającego się nabożeństwa.

W Krakowie, w wiekach dawnych, był zwyczaj, o miłosierdziu i litości Polaków świadczący. W Wielki czwartek bowiem krakowskie bractwo Męki Chrystusa Pana miało prawo odebrania z rąk sprawiedliwości więźniów,

których członkom bractwa władza, w imię miłosierdzia chrześcijańskiego, wydawała. Więzień, którego występek rozmyślnym nie był, ale, jak się wyraża księga bractwa ,winowajca „z trafunku weń wpadł'', zwał się Barabaszem.

Gdy Wielki czwartek nadszedł, rokach swoich i z hasłem *memento mori!*

Zapisano o tem w księdze: „W Wielki czwartek generał Wirtz nietylko pozwolił, aby bracia obiad dla więźniów odprawili, ale też na prośbę bracką wypuścił pięciu winowajców i dwie białogłowy. Nawet dozwolił bractwu *processionaliter* przed wieczorem (aby ludzi w nocy żołdacy nie obdzierali) ogrojec na cmentarzu kościoła N. M. Panny w rynku nawiedzić''.



W palmową niedzielę.

biono ołtarz w izbie ratuszowej *pańską* zwanej; do niej sprowadzano więźniów. O godzinie 10-tej z rana przybywali kapnicy przed ratusz, stamtąd zaś starsi bractwa udawali się do kościoła N. Maryi Panny po Najświętszy Sakrament. Prowadzili więc infułata lub archipresbitera z N. Sakramentem, otoczonego wszystkiem farnem duchowieństwem, wiodąc go na ratusz, do owej pańskiej izby. Tam infułat miał do więźniów exortę, po której ich w obecności całego senatu miejskiego krakowskiego komunikował. Następnie odprowadzono duchowieństwo do farnego kościoła, a bractwo zasiadało w ratuszu z więźniami do zgotowanego dla nich obiadu; starsi zaś braccy usługiwali w czasie tej uczty. Po obiedzie, około godziny 3-ciej, umywali bracia nogi więźniom, w imię chrześcijańskiej pokory.

Takie poszanowanie wzbudzała dla siebie ta instytucya, że nawet Szwedzi za Jana Kazimierza pozwolili na odprawienie uroczystości wzmiankowanej bractwu Męki Chrystusa Pana, gdy stawiło się ono przed szwedzkim jenerałem z trupiemi głowami na las-

Wielki Piątek poświęcony był rozpamiętywaniu Męki Pańskiej. Po nabożeństwie zaczynało się obchodzenie grobów. Mężczyźni i niewiasty wszystkie ubrani byli czarno, żałobnie.

Groby, piękniejsze były w Polsce, niż we Francyi. Chadzali na nie wszyscy, począwszy od królowej. Król nawet (Władysław IV-ty), aczkolwiek chory, kazał się zanieść w krześle do kościoła.



U grobu Chrystusa
w wiejskim kościołku.

...Wszystkiego tam braknie w tym ubogim kościołku, o pokrzywionych od starości ścianach, z dachem zielonym od mchów, szerzących pleśń pod lipami, otaczającemi wieńcem cmentarz kościelny.

Wszystkiego tam braknie, bo parafia uboga mało na chwałę Bożą łożyć może. Więc, gdy zamilkną dzwony, a przy ołtarzach zastukają klekotki, zakrystyan z kościelnym nie wynoszą ze skarbca ani szczerozłotych monstrancyi, ani kobierców wzorzystych, ani dekoracyi barwnych, ani transparentów misternych, ani kwiatów cieplarnianych do urządzenia Grobu. Okryją jeno ołtarz dywanem spłowiałym, przy ołtarzu postawią trochę przyniesionych od proboszcza doniczek przeważnie z oleandrami, nieco powojów i bluszczów z papieru a wszystko to otoczą lasem ze świerków i choiny, niosącej na kościół zapachy rosy i żywicy. Na środku zaś kościoła położą krzyż z Panem Jezusem, na drzewie męki rozpiętym, a u stóp krzyża postawią naczynie miedziane, w które pobożni rzucać będą jałmużnę dla uboższych niż ubodzy i nędzniejszych niż nędzni.

Na świecie rodzi się wiosna. Śniegi już spłynęły z rzekami, lub na chmurach, w kroplach rosy powędrowały w świat daleki. Woły chodzą w jarzmie i odwalają płaty czarnej ziemi, mokrej jeszcze i na słońcu lśniącej. Budzi się natura do życia. Spędzane pługami, ciągnącemi po skibach ruchem wolnym a miarowym, wznoszą się hałaśliwie wrony, siadając na topolach za sadem i kraczą przeraźliwie na pożegnanie zimy. Bocian rozpoczął gospodarkę na kole i klekocze na pohybel żabom okolicznym. Skowronek porywa się co chwila z pod miedzy, fur-

cze w powietrzu i świergocze na chwalę Matki Boskiej. Wiosna idzie i otula świat łagodną atmosferą półuśmiechu. Ani to skwarne lato, ani posępna białemi polami zima. Chwilami wiosna waha się i, niezdecydowana, zsyła palące promienie słońca, to znowu mgłami rannemi mrozi. Ale nawet jasnowłosej głowie czepek pasiasty, puszysty na wierzchu, maleństwo swoje pod paszki bierze, w drobną piąstkę pieniążek kładzie i dziecię u stóp krzyża pochyla. Dziecina całuje krucyfiks, a potem otwiera piąstkę nad tacą i pieniążek miedziany rzuca. Zabrzęczała miedź o miedź, jakby dzwonek, gło-



Wieczerza Pańska.

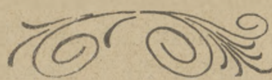
wróble nie boją się tych przelotnych kaprysów wiosny; świergocą też po całych dniach na bezsilnych jeszcze drzew gałęziach, jakby chciały opowiedzieć światu, że noc będzie już ciepła i cicha, bo napojone słońcem powietrze nie da wróblemu rodowi zaznać niedoli wiosennego przymrozku.

I oto w dzień wielkopiątkowy zajaśniał Grób od lampek olejnych i świec jarzących się wśród świerków i choiny. Ludzie idą gromadkami, postoją na cmentarzu kościelnym, na którym pod murem zieleni się już młoda ruń murawy, złocona blademi jeszcze promieniami wiosennego słońca, wchodzą do kościołka, a potem kolejno podchodzą do krzyża z Panem Jezusem, rozpiętym na drzewie męki na środku kościoła i całują przebite gwoździami stopy Ukrzyżowanego.

W gromadce idą też i matula, prowadząc za rączynę maleństwo ledwo od ziemi odrosłe. Kobieta uklękła u stóp krzyża i wtuliła usta w stopy Umęczone. Dziecię stanęło jak wryte, oczęta z zachwytem wlepiło w oświetlony rzęsiście las ze świerków i choiny, rączęta złożyło jak do modlitwy i patrzy, patrzy, patrzy na te cuda przy Grobie. — A matka, poprawiająć na

szący o spełnionym przez dwa pokolenia czynie miłości i miłosierdzia...

I tak przez dzień cały jaśnieje jarzącemi blaskami Grób, w którym leży aż do chwili Zmartwychwstania ukrzyżowana Miłość i ukrzyżowane Miłosierdzie, jako Miłość i Miłosierdzie wieczne i nieśmiertelne.



ISKARYOTA.

Czemuś nie zanikł pod sercem twej matki?
Dlaczego ona na świat Cię wydała?
Gdyś ty żyć począł — ziemia zgrozą drżała;
Ludzkość traciła boskości ostatki.
Zbrodnia Kaina dziś niczem dla świata.
Tyś zabił Pana — a on tylko brata.

Każdy czyn twojej znikczemniałej woli,
Dźwięk twojej mowy, jedno twe spojrzenie —
Na białość lilii brudne zlały cienie —
Byłeś zwiastunem fałszu i niedoli!
Ty, wolną wolą działając — boś człowiek...
Spełniłeś zbrodnię bez zmrużenia powiek!
Podstępem wpełzłeś do wyznawców grona —
Twem bóstwem szatan — złoto życia celem.

Sprzedałeś Tego, co był Zbawicielem,
Co cię jak syna przytulił do łona....
Tyś pocałunkiem ukąsił jak żmija,
Nie pomny na to, iż wieczność nie mija!

Łasząc się podle, jako gad plugawy —
Zbrodniczą dłonią 'dotknąłeś się Pana.
Śladem stóp twoich ziemia pokalana,
Piaskiem pustyni pokryła murawy,
Dzień Męki Pańskiej — skończony twym zgonem,
Początkiem końca zawiść nad Syonem!

Pętla i gałąź — kres twego żywota!
Przekleństwo wieków po czasu istnienie.
Imię twe, zgrozy wywołuje drżenie.
Zczezłeś tak marnie, jak marną garść złota,
Co za krew świętą, podłość twego czynu
Jako zapłatę masz od Sanhedrynu!

Ci nawet, co cię kupili do zbrodni
Z pogardą pluli na twoje oblicze!
Serce twe rwały siły tajemnicze —
Widząc Golgotę — ty uciekłeś od niej!

A szatan, budząc uśpione sumienie,
Pętlicą stryczka przeciął twe istnienie!
. . . .
Przyjdzie dzień Sądu — Bóg moc swą roztacza,
I ujrzysz znowu, rozpaczą przejęty,
Chrystusa, co choć na krzyżu rozpięty —
A błogosławi i wrogom przebacza!
Gdy dnia strasznego pierwsze błysną brzaski,
Może i tobie Bóg udzieli łaski! —

A. Wróblewski.



W setną trzynastą rocznicę.

(Wspomnienie historyczne).

Lat sto trzynaście upływa dzisiaj w dniu 24-go marca od chwili, gdy nieśmiertelnej pamięci *Tadeusz Kościuszko* przysiągł narodowi polskiemu na Rynku krakowskim, że powiedzie go w bój o niepodległość Polski, o równość i wolność wszystkich jej mieszkańców i w boju tym zwycięży, lub zginie.

Było to, jak powiedzieliśmy, sto trzynaście lat temu, a więc w r. 1794, dnia 24-go marca, w poniedziałek.

Datę tę każdy Polak powinien dobrze pamiętać, bo to dzień wielki w naszej historyi.

Szczęścia nie ma bez wolności — lecz wolność ma to znów do siebie, że używający jej naród tak długo tylko równocześnie wolnym i potężnym być może, jak długo jest mężnym i cnotliwym, a na czele jego stoją mężowie, zasadzający swą chlubę i chwałę na uszczęśliwieniu ojczyzny i narodu, a nie na dążeniu do zaspokojenia osobistych swych interesów i namiętności.

To też Polska była wielką i potężną Rzecząpospolitą, dopóki na jej czele stali tacy mężowie; od czasu jednak, gdy dzięki nieszczęśliwemu zbiegowi okoliczności, na tronie polskim zasiadło z kolei dwóch Niemców: August II, a po nim syn jego, August III, źle się w ojczyźnie naszej dziać zaczęło.

Książęta ci, panujący w swoim kraju dziedzicznym, Saksonii, samowładnie, nie mogli się pogodzić z polskim obyczajem, według którego król był tylko pierwszym obywatelem i najwyższym urzędnikiem Rzeczypospolitej. Elektor saski, jak się zwał naówczas władca Saksonii, był panem samowładnym swoich Saksończyków, mógł z nimi robić, co mu się podobało i nakładać na nich, jakie chciał podatki, ile razy trzeba mu było pieniędzy. Tymczasem w Polsce król na równi z innymi obywatelami musiał prawa słuchać i do niego się stosować, a o nakładaniu podatków przez króla i mowy być nie mogło.



Światło Świata.

Augustowi II-mu zawsze trzeba było pieniędzy na rozpustę, Augustowi III-mu na zabawy, przysmaki i wygodne życie — Saksonia mała i niewiele można z niej było wycisnąć; gniewało więc to naszych Sasów ogromnie, że z Polską nie mogli tak poczynać, jak ze Saksonią i przemyśliwali wciąż nad tem, jakby Rzeczpospolitą na niemiecką przykroić modę. W tym celu przekupjali szlachtę, podchlebiali jej i demoralizowali ją, a równocześnie przymierzyli się z nieprzyjaciołmi Rzeczypospolitej, gotowi będąc podzielić się z nimi jej krajami, byle chociaż w części Polski panować samowładnie. Nie osiągnęli zamierzonego celu, ale Rzeczypospolitej wyrządzili ogromną krzywdę, bo zepsuli rządzącą warstwę narodu. Szlachta, która w ówczesnych czasach o tyle miała racyę bytu, o ile była stanem rycerskim, broniącym Rzeczypospolitej, zmieniła się pod wpływem Sasów w rolników, myślących tylko o wyzyskaniu swoich majątków i wyciągnięciu z nich jak największych dochodów. W skutek tego Polska osłabła ku radości graniczących

z nią Prus i Moskwy, które będąc despotycznie rządzonemi państwami, z nienawiścią patrzyły na wolność Polski, a z chciwością na żyzne jej ziemie i nie omieszkały korzystać z osłabienia Rzeczypospolitej.

Widząc to osłabienie, zaczęły intrygować, możnych przekupywać i jednać sobie stronników. Wkrótce doszło do tego, że ambasador moskiewski, t. j. urzędnik załatwiający sprawy Moskwy przy dworze polskim w Warszawie, zaczął rządzić i gospodarować w Polsce, jakby w kraju od cara zależnym. Oburzyło to szlachtę polską, korzystając więc ze zwyczaju, dozwalającego jej wystąpić z orężem w ręku, gdyby widziała, że król i rząd wolność uciskają, lub bronić jej nie umieją, zawiązała szlachta związek, czyli tak zwaną *konfederacyę* w miasteczku *Barze* na Podolu dnia 29 lutego 1768 roku i rozpoczęła bój z Moskwą w obronie wolności i Rzeczypospolitej.

Konfederaci barscy walczyli przez lat cztery, jak bohaterowie, lecz gdy król Stanisław August, zamiast połączyć się z nimi, trzymał z Moskwą, ulegli przemocy, a Moskwa i Prusy, przypuściwszy do spółki Austryę, zabrały w roku 1773 po kawałku Rzeczypospolitej; Moskwa wschodnio-północną część Litwy, Prusy województwa, położone na zachodzie nad morzem Bałtyckiem, a Austrya południowo-zachodnie, ciągnące się wzdłuż gór Karpackich, czyli dzisiejszą Galicyę.

Niecny ten czyn przemocy, zwany pierwszym rozbiorem Polski, nie złamał przecież narodu naszego; owszem, pobudził go do zastanowienia się nad rozpaczliwem położeniem Rzeczypospolitej i szukania środków ratunku. W pozostałej części Rzeczypospolitej, która i tak dużem jeszcze była mocarstwem, zaczęto zakładać pilnie szkoły, szerzyć oświatę, rozwijać handel i przemysł, oraz dążyć do ulepszenia praw Rzeczypospolitej. Wkrótce znaczna część narodu przyszła do przekonania, że sama szlachta, że sam stan rycerski, nie zdoła nadal obronić Polski przeciw jej wrogom, że do obrony tej powołać należy mieszczan i lud rolny, że jednak wkładając na te warstwy narodu ten obowiązek, trzeba im dać nowe prawa i obdarzyć je większą wolnością.

Sejm, zwołany do Warszawy w r. 1788, przyszedł także do takiego przekonania i po trzechletnich naradach uchwalił dnia 3-go maja 1791 roku słynną Konstytucyę, która wszystkim Polski mieszkańcom otwierała drogę do zupełnej wolności.

Rządząca wówczas Moskalami caryca Katarzyna II przeraziła się niemało tą uchwałą i zbrojeniem się Rzeczypospolitej, rozumiała bowiem, że gdy Polska stanie się silną, wpływ moskiewski straci w niej całkiem znaczenie i prędzej lub później trzeba będzie oddać zrabowane w roku 1773 kraje. Niestety i w Polsce samej znaleźli się ludzie, którzy przerazili się tak samo, jak i Katarzyna. Ludźmi tymi było kilku magnatów, posiadających rozległe dobra w południowo-wschodniej Polsce, na Ukrainie. W dobrach tych mieli licznych poddanych, którzy odrabiali im pańszczyznę; wiedzieli zaś dobrze, że jeżeli utrzyma się Konstytucya 3-go maja, to lud wnet wolnym się stanie i pańszczyzna przepadnie. Samoluby ci przenoszący osobisty swój interes nad szczęście i wolność narodu, połączyli się z carycą Katarzyną przeciw własnej ojczyźnie. Przy ich pomocy, pomimo męstwa armii polskiej, która mężnie w obronie wolności walczyła, potrafiła caryca moskiewska przyciągnąć na swoją stronę króla polskiego Stanisława Augusta i zawładnąć Rzecząpospolitą.



U grobu Chrystusa.

Nastały teraz strasznie ciężkie czasy. Zdrajcy wespół z Moskwą zapanowali w Polsce, a caryca Katarzyna, porozumiawszy się z królem pruskim, który zerwał niedawno zawarte przymierze z Rzecząpospolitą, zagarnęła wschodnią część Polski, gdy równocześnie ten pruski monarcha opanował Wielkopolskę niemal po samą Warszawę.

Wówczas naród polski postanowił

sam myśleć o sobie i powoławszy na naczelnika swego Tadeusza Kościuszkę, rozpoczął bój z Moskwą i Prusami.

Kościuszko, wykształcony w warszawskiej szkole rycerskiej, zwanej szkołą kadetów, walczył za wolność w Ameryce, gdzie zdobył sławę i został generałem, a powróciwszy do ojczyzny, okrył się chwałą w wojnie przeciw Moskwie w r. 1792. Po połączeniu się króla ze zdrajcami musiał wyjechać za granicę — teraz posłuszny woli narodu powrócił, by stanąć na jego czele.

W Krakowie stały dwa bataliony piechoty polskiej, stali jednak także i Moskale, a mianowicie pół batalionu piechoty, szwadron dragonów, 30 Kozaków i dwa działa. Moskali tych mieli nasi przed przybyciem Kościuszki z miasta wypędzić, lecz nie potrzebowali tego czynić, gdyż dowódca moskiewski, zawiadomiony o zbliżaniu się brygady kawaleryi narodowej generała Madalińskiego, przeciw niej wyruszył, a Kościuszko, przybywszy do Krakowa dnia 23-go marca, zastał go już wolnym od Moskali.

Pogodnie zeszło słońce dnia 24-go marca 1794 roku nad starożytnym Krakowem. Od świtu tłumy ludu zaległy obszerny rynek krakowski. Tłumy postrojone i uroczyste, jakby w dzień świąteczny. Było to bowiem święto nie kościelne wprawdzie, ale narodowe: święto wolności!

Przed starym ratuszem z którego dziś tylko wieża pozostała, stały bataliony polskie pod sznur wyciągnięte. Od ulicy Szewskiej, otoczony gronem mieszczan, włościan i oficerów, nadszedł Kościuszko.

Na widok jego zagrzmiał okrzyk gromki, potężny, radosny, z tysiąca piersi płynący. *Wiwat wolność! Wiwat Kościuszko!* grzmiało wzdłuż szeregu bagnetów. *Wiwat wolność! Wiwat Kościuszko!* odpowiadano z pod ratusza, ten sam okrzyk rozbrzmiewał z balkonów, okien, dymników, z dachów nawet.

Tymczasem Kościuszko zatrzymał się przed frontem batalionów, odkrył głowę i dobył pałasza — na to hasło umilkły okrzyki i niema, uroczysta zaległa cisza — a wśród tej ciszy, którą zaledwo bicie serc zgromadzonych tysiąców przerywało, rozlegał się głos Kościuszki, przysięgającego wierność narodowej sprawie.

„Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jego!“

Umilkły słowa przysięgi — i znów zerwała się burza radosnych okrzyków, która odprowadziła świeżo poślubionego Polsce bohatera aż do wnętrza starożytnego ratusza. Tu, w sali radnej odczytano pismo, nazwane: *„Akt powstania obywatelów, mieszkańców województwa krakowskiego,“* w którem ogłoszono Tadeusza Kościuszkę Najwyższym Naczelnikiem wojska polskiego i Polski całej, z władzą nieograniczoną t. j. taką, jakiej nikt w Polsce, nawet sam król nie miał; wypowiedziano, dlaczego Polska powstaje; wykazano krzywdy, jakich naród polski doznał od Prus i Moskwy i oświadczono, że odtąd niema już żadnych różnic między synami Polski, lecz wszyscy Polacy są równi i wolni.

Po tej uroczystości Kościuszko zabrał się bez zwłoki do formowania wojska polskiego i zawrzała walka pomiędzy narodem polskim a najezdnikami.

Już dnia 4-go kwietnia zajaśniały *Racławice*, gdzie świeżo uzbrojeni wieśniacy krakowscy, z kosami w rękach, poszli na armaty moskiewskie i zdobywszy je, okryli się nieśmiertelną chwałą; zajaśniały dnie 17-go i 18-go kwietnia, w których lud warszawski pod wodzą mężnego szewca, *Jana Kilińskiego*, wyparł ze stolicy Polski 8 tysięcy Moskali.

W ślad Warszawy poszło Wilno. Tu w dniu 23-go kwietnia mężny żołnierz, pułkownik *Jakób Jasiński*, na czele garstki polskich żołnierzy załogę moskiewską rozbroił, a komendanta jej, Arseniewa, wziął do niewoli we własnem jego łóżku.

W pierwszych dniach lipca 1794 r. stanął Najwyższy Naczelnik z armią narodową pod Warszawą i bronił jej przeciw 46 tysiącom Prusaków i Moskali. Bronił jej po mistrzowsku, przy pomocy ludu warszawskiego przez dwa bez mała miesiące, aż dnia 6-go września król pruski Fryderyk Wilhelm, widząc, że nic nie wskóra, musiał ze wstydem odstąpić od oblężenia i uciekać z pod Warszawy.

Wysłany za nim z oddziałem wojska polskiego generał *Jan Henryk Dąbrowski* gromił zwycięsko Prusaków wśród niw wielkopolskich i zdało się, że sprawa wolności odniosła już tryumf zupełny, gdy nieszczęśliwa bitwa pod Maciejowicami, stoczona dnia 10-go października, zadała jej cios śmiertelny.

W bitwie tej walczyło 7 tysięcy naszych przeciw 16-tu tysiącom Moskali. Najwyższy Naczelnik padł śmiertelnie raniony, a obok niego sześć tysięcy naszych żołnierzy.

Kościuszkę nieprzytomnego i na wpół umarłego znaleźli Moskale na pobojowisku i zabrali do niewoli. Gdy go nie stało, wszystkim ręce opadły, a mocarstwa ościenne po raz trzeci rozszarpały Rzeczpospolitą.

Kościuszko wiernie dotrzymał przysięgi, złożonej na krakowskim rynku, bo raniony śmiertelnie w maciejowickiej bitwie, stał się jakby umarłym i nie mógł już wpływać na losy narodu. Wskutek tego nie zdołał obronić niepodległości Polski, a przecież ją ocalił. Ocalił od hańby i zwątpienia, opromieniając upadek Rzeczypospolitej blaskiem bohaterstwa i poświęcenia, rozpoczynając bój o wolność i niepodległość i wskazując narodowi drogę, po jakiej ma kroczyć. Drogą tą: to miłość cnoty i wolności, to wzajemna miłość i braterstwo wszystkich Polaków bez różnicy stanu, majątku, narzecza i wyznania.



W rocznicę przysięgi Kościuszki.

(Wspomnienie historyczne).

Czemuż dzisiaj wielkie święto
W Ojczyźnie święcimy?
Czemu razem w bratniem kole
Myśl w górę wznosimy?
Czemu czoła nam się palą,
Serca żywiej biją...
Wisła — Wawel — Zygmunt stary
Zda się mówią — żyją...
Z mogił Naczelnika
Do serca przemawia,
To, co przeszło, przypomina
W wspomnieniach odnawia,
Toż to dzisiaj w całej Polsce
Lud tłumnie się zbiera,
Duma, gwarzy, myślą goni
Łzę z oka ociera.
I wspomina Naczelnika,
Hetmana w sukmanie,
Który w rynku narodowi,
Ogłosił powstanie,
I powołał lud od pługa,
Przed Maryą się skłonił...
Lud bez trwogi, z kosą w dłoni,
Do walki pogonił.

. . . .

Zwyciężyli! w Racławicach
Kosa polska Mochów ścięła...
Z piersi ludu wzniósł się okrzyk!
— Żyje! patrzcie! nie zginęła!...

— Nie zginęła! patrzcie żyje...
Serca płoną w niej miłością...
A dziś oto lud wspomina
Dzień, co jasną lśni przeszłością,
Pamięć wodza — Naczelnika
Jak promienna gwiazda świeci,
Wszyscy wielbią go, kochają...
Młodzi — starzy — biedni — dzieci...
Każdy uczcić chce go szczerze,
I rocznicę uszanować...
Stańmyż razem bracia mili
Złączmyż serca — myśli — dłonie...
Złóżmy wieniec najpiękniejszy
Na Kościuszki jasne skronie.
Nie ma różnic, nie ma stanów...
Wszyscy jednej Matki dzieci —
Wszyscy bracia równi sobie
Jedno słońce wszystkim świeci,
Tylko bądźmy jak Kościuszko
Silni w pracy i wytrwaniu...
Iskra.

* * *

Na krakowskim rynku,
Wszystkie dzwony biją.
Cisną się mieszczany,
Z wyciągniętą szyją.

Na krakowskim rynku,
Tam ludu gromada,
Tadeusz Kościuszko
Dziś przysięgę składa.

Zagrzmiały okrzyki,
Jak tysiączne działa...
Swego bohatera
Polska wita cała!

Wyszedł pan Kościuszko,
W krakowskiej sukmanie,
Odkrył jasne czoło,
Na to powitanie.

Odkrył jasne czoło,
Klęknął na kolana:
— Ślubuję ci życie,
Ojczyzno kochana!

Ślubuję ci życie,
Ślubuję ci duszę,
Za Bożą pomocą,
Wolność wrócić muszę!

Nie stoję tu w srebrze,
Nie stoję tu w złocie,
Lecz w pogardzie śmierci,
W staropolskiej cnocie! —

A mówił te słowa
W tak ogromnej ciszy,
Zdało się, że Pan Bóg
Tę przysięgę słyszy!

Zapłakał, zaszlochał
Naród dookoła...
Wstał Kościuszko, wstrząsnął
Krakuskę u czoła.

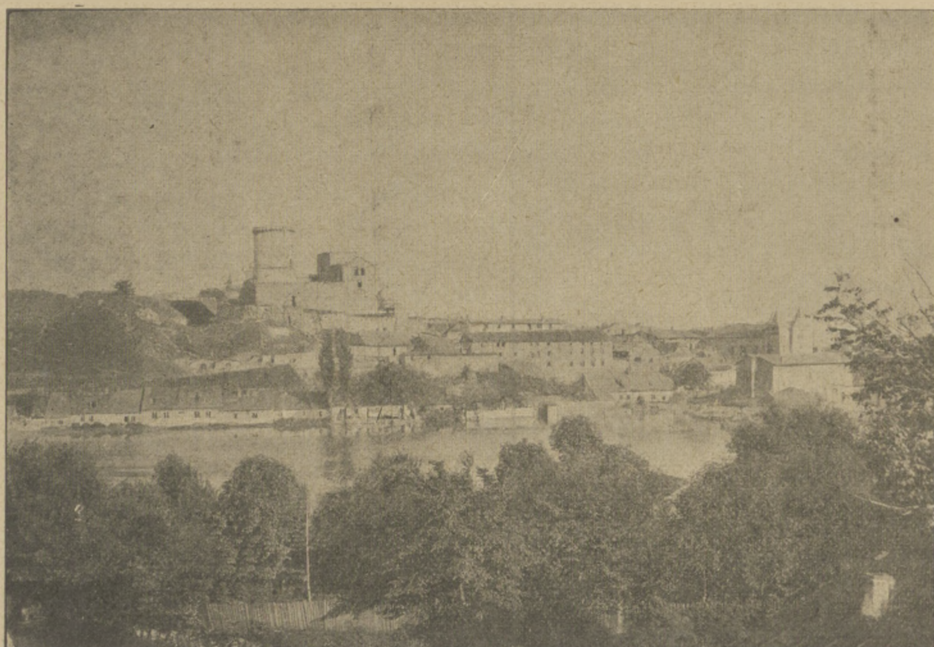
Zabłysła mu w ręku
Szabla poświęcona:
— Niech żyje — zawołał —
Litwa i Korona! —

I wzniósł ją oburącz
W to jasne zaranie:
— Ogłaszam przed niebem,
Narodu powstanie! —

A głosy buchnęły,
Wskroś rynku i grodu:
— Niech żyje Kościuszko,
Naczelnik narodu! —

Ej, byłaż to chwila
I święta i boża...
Cała Polska drgnęła,
Od morza — do morza!
Jan Sawa.





Będzin.

Z wędrówki
po Królestwie Polskiem.
Powiat Będziński.

(Dokończenie.)

Myśli moje przerwane zostały raptownem zatrzymaniem się pociągu.. Spojrzałem oknem i ujrzałem Będzin, oddalony o wiorstę od stacyi. Dorożką dojechałem do miasta. Leży ono na podgórzu, kąpiąc swe stopy w nurtach Czarnej Przemszy, za tło mając wysokie góry, i dominujące olbrzymie mury starego zamczyska, jeszcze resztkami wyniosłych baszt sięgające niebios.

Widok na miasto od strony rzeki prześliczny; zdala zacierają się wszystkie jego niedokładności, lecz gdy po chwili wchodzisz w ulicę, obraz się zmienia, i uderza w nos i oczy — zaduch i brud, i choć stoją tu piętrowe kamienice i murowane domy, swą jednak strukturą i zaniedbaniem nie mogą w żaden sposób dodatniego wywołać wrażenia.

Będzin, jedno z najbardziej handlowych miasteczek tutejszej okolicy, za czasów Rzeczypospolitej był starostwem niegrodowem, i należał do województwa krakowskiego, z którego to w r. 1770 Jan Dębowski płacił czynsz do skarbu. Do miasta należało 1,000 mórg ziemi.

Jeszcze przed Kazimierzem Wielkim była tu osada, położona u stóp skalistego wzgórza, na którem wznosił się zamek, pochodzący jeszcze z czasów Bolesława Wstydliwego, a wzniesiony dla zabezpieczenia okolicy od napadów śląskich.

Kazimierz Wielki osadę podniósł do godności miasta i obdarzył ją prawem niemieckiem i przywilejem lokacyjnym w r. 1358, zamek zaś przebudował i wzmocnił. Zamek i miasto, jako pograniczne i ważne pod względem strategicznym, ulegało częstym napadom ze strony Szlązaków.

Dopiero w r. 1434 położono kres tym ciągłym najazdom, gdy poselstwo, złożone ze Zbigniewa Oleśnickiego i kilku wybitnych panów, zawarło ugodę w Będzinie z książętami śląskimi: Bernardem Opolskim, Mikołajem Raciborskim, Wacławem Cieszyńskim i Wacławem Oświecimskim.

Kazimierz IV nadaje miastu „Bandzyn" przywilej w r. 1464 na skład soli bałwanowej; odtąd miasto zażywa spokoju, garnie się do rolnictwa i handlu, staje się wkrótce jednem z pierwszych, przez które do kraju wchodzi towar z zagranicy.

Król Aleksander w r. 1502 potwierdził wszystkie przez poprzedników nadane prawa.

Gdy po śmierci Stefana Batorego tron wakował, a zagraniczni książęta zjawiać się zaczęli jako pretendenci do osieroconej korony, wtedy to Ma-

ksymilian, arcyksiążę austryacki, wybrany przez partyę Zborowskich, ciągnął z rycerstwem do Polski. Jan Zamoyski, kanclerz i hetman koronny, przywódzca partyi, która wybrała na tron polski Zygmunta szwedzkiego, stoczył z Maksymilianem walkę pod Krakowem, wyparł go do Śląska i tu pod Byczynem wojskiem otoczył, wziął do niewoli i osadził w zamku krasnostawskim, pod dozorem wojewody lubelskiego, Marka Sobieskiego, gdzie Maksymilian cały rok przesiedział.

W r. 1589 zawarto w Starzynie na Śląsku, słynne „pakta będzińskie'', na mocy których arcyksiążę zrzekł się swoich rzekomych praw do tronu polskiego, a dwór austryacki uznał Zygmunta III królem polskim. Uwolniony Maksymilian został do granicy z honorami odprowadzony, przez Zebrzydowskiego krewnego Zamoyskiego i Wawrzyńca Goślickiego.

Kościół parafialny pochodzi z r. 1365. W XVI wieku, w chwili zamie-

Franciszek Nowodworski,
poseł z Warszawy.
(patrz artykuł p t. „Z bieżącej chwili")

szek religijnych, gdy do blisko położonego granicy Będzina zjeżdżać zaczęli innowiercy, widocznie przeważył wpływ Aryanów. Kościół zabrano i przekształcono go na zbór. Ludność katolicka wystawiła na wzgórzu nowy kościółek, pod wezwaniem św. Tomasza. Po ustąpieniu jednak Aryanów kościół dawny powrócił do parafii.

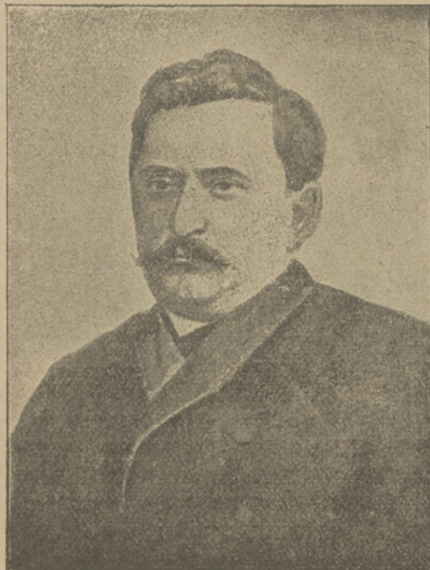
Po obejrzeniu miasta i kościoła, udałem się w górę, podziwiać ruiny starego zameczyska. Gdyby kamień każdy, dziś poniewierany, rzucony bezładnie na ziemię, mógł odkryć swą przeszłość, wyśpiewałby nam o bohaterskich czynach — opowiedziałby szczegóły nieznane, ile kropli strumieni krwi, i przez długie wieki, oblało te dziś opuszczone rumowiska, które, w zaraniu naszych dziejów, obrońcy tego wysuniętego i stojącego na pierwszym posterunku zamku, osłaniali silną piersią lud i kraj cały, od nawały najeźdźców...



Roman Dmowski,
poseł z Warszawy, prezes Koła polskiego w Dumie rosyjskiej.
patrz artykuł p. t „Z bieżącej chwili")

Zamek istniał już za czasów Bolesława Wstydliwego, a Kazimierz Wielki tylko go przebudował i wzmocnił. Odtąd był w szczególnej opiece królów, którzy często go nawiedzali i tu gościli.

Jedną z uroczystości, jakie na będzińskim zamku się odbyły, podaje historya w r. 1683. Zostawiła ona nam wyjątkowe, sympatyczne i drogie wspomnienia, bo odbyła się także w wyjątkowych okolicznościach, które na wieki na kartach dziejów naszych świecić będą słonecznym blaskiem, i ani ich przyćmić, ani odebrać, nikt nie jest w stanie...



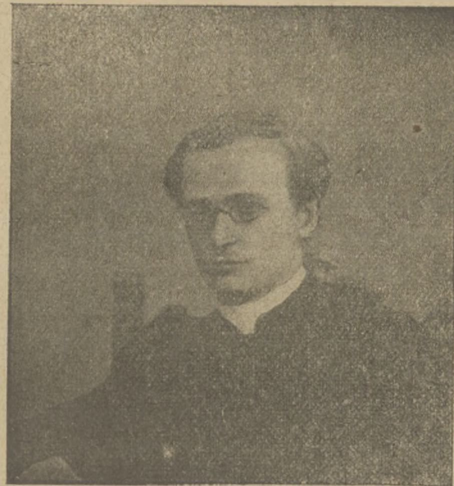
Alfons Parczewski,
poseł z gubernii kaliskiej.
(patrz artykuł p t. „Z bieżącej chwili")

Tą wielką uroczystością było przybycie do Będzina Jana Sobieskiego 20 sierpnia, otoczonego hufcem dzielnego rycerstwa. Musiało być tu ludno i gwarno, bo na wieść o przybyciu króla bohatera, z bliższej i dalszej okolicy kraju całego ściągać się zaczęli dygnitarze państwa, tak świeccy jak i duchowni, spiesząc złożyć hołd, słowa pożegnania, i błogosławieństwo na daleką i niebezpieczną wyprawę swemu monarsze i rycerstwu, które go otaczało.

Również gromadnie przybywać także musiała młodzież w karmazynie i szaraczku, aby pod okiem ukochanego „Sobka'' nieść krew i życie w obronie chrześciaństwa.

Jan Sobieski, na usilne prośby cesarza austryackiego, za wstawieniem się Papieża, spieszył pod Wiedeń, oblężony przez Turków. Tu w Będzinie oczekiwał na króla generał austryacki Carraffa, którego wysłano z pod Wiednia, z błagalną prośbą, aby król polski spieszył na odsiecz stolicy cesarstwa.

Do Będzina odprowadziła króla żona jego, Marya Kazimiera i tu się z nim pożegnała.



Ks. Jan Gralewski,
poseł z gubernii warszawskiej.
(patrz artykuł p. t. „Z bieżącej chwili")

Na drugi dzień Jan Sobieski z rycerstwem spiesznie pociągnął pod Wiedeń, a co się dalej stało, to już czytelnikom wiadomo z historyi.

Na Będzin i zamek przyszły ciężkie czasy. Nawała szwedzkiego rycerstwa, niszcząc kraj cały, nie ominęła i tej okolicy, to też i obrońcy zamku nieraz krwawe staczać musieli walki. Ujemnie też one wpłynęły na miasto i zamek, i już odtąd datuje się upadek zamku będzińskiego; później przez niedbalstwo starostów uległ zupełnej ruinie; dziś sterczą tylko szczątki dwóch górnych murów i część baszty.

Długo stałem zapatrzony w te ruiny, w których wrzało niegdyś życie, ścierały się namiętności — gdzie miłość z poświęceniem i głęboka wiara panowały... i ani się spostrzegłem, jak

słońce stoczyło się w niezgłębioną otchłań horyzontu, i jak zmrok mnie otoczył. Dopiero głośne dzwony z pobliskiego kościoła, z razu ciche, coraz mocniej, aż w końcu rozbrzmiały całą potęgą swego dźwięku, i falując w powietrzu, szły przez pola, urwiska i góry, odbijając się echem, wzywając wiernych do zgięcia kolan, i zmówienia wieczornej modlitwy na „Anioł Pański“ — zbudziły i mnie z zamyślenia i przypomniały, że już czas wracać do miasta. Jeszcze nie zdążyłem postąpić jednego kroku, gdy echa dzwonów przebrzmiały i nastała grobowa cisza — a tak bezgraniczna, żem bicie własnego serca słyszał. Ciszę tę przerwał głos jednego z największych dzwonów, silny, ponury, donośny i monotonny, a tak rytmicznie uderzał raz po raz jak godziny zegara, w równych długich miarowych odstępach, naliczyłem dziewięć uderzeń. Głos dzwonu poważny, rzewny a pobudzający do rozmyślań „memento mori“ dziwne sprawił wrażenie, wdarł się do duszy i serca, i mimo mej woli przygwoździł mnie do miejsca, i myśli zwrócił ku mogiłom, w których tu praojcowie nasi spoczywają...

Towarzysz mej wycieczki objaśnił, że w całej tutejszej okolicy uświęcony jest od wieków zwyczaj, iż we wszystkich kościołach, każdego dnia po zachodzie słońca, i po wydzwonieniu na „Anioł Pański“, dzwon kościelny uderzał dziewięć razy, wzywając lud do odmówienia modlitwy „za umarłych — i poległych“.

Po silnem wzruszeniu, przywoławszy myśli do porządku i równowagi, zacząłem schodzić z góry ku miastu — i nowe refleksye zaczęły kiełkować w głowie. Dlaczego jesteśmy tak bezradni, obojętni, i tych walących się gmachów nie umiemy wyzyskać dla szlachetnych i użytecznych celów. Te ruiny zamku w Będzinie czyż nie powinny być przerobione, w nich zaś umieszczone szkoły zawodowe?

Sądzę, że w okolicy tak fabrycznej, jakim jest cały powiat będziński, powinny znaleść się środki do urzeczywistnienia tego celu — a inicyatorowie zasłużą się społeczeństwu — gdy w murach, gdzie dawniej panował Mars, i gdzie cywilizacyę za pomocą miecza krzewiono, dziś krzewić się będzie prawdziwa nauka, moralność, miłość bliźniego, a te humanitarne i ekonomiczno-kulturalne zdobycze kraj cały podziwiać będzie i obdarzy błogosławieństwem i wdzięcznością tych, którzy do spełnienia tego przyłożą swą rękę i serce!...

Władysław E. Zapałowski,

Z bieżącej chwili.

Koło polskie w nowej Dumie.

Skład Koła polskiego w nowej, drugiej Dumie jest prawie taki sam jak i w pierwszej. Zmieniły się częściowo osoby — program, dążenia, cele pozostały te same i tak samo demokracya narodowa będzie miała w Kole przewagę.



Fedor Aleksandrowicz Gołowin, marszałek Dumy rosyjskiej.

Z dawnych posłów wraca do Dumy dziesięciu.

Do Koła polskiego należy 36-ciu posłów z Królestwa Polskiego i to według zawodów: 2 księży, 15-u obywateli ziemskich, 6 włościan, 7 adwokatów, 2 inżynierów, 1 publicysta, 1 lekarz, 1 dyrektor szkoły, 1 robotnik.

Zamieszczamy podobizny byłego naczelnego redaktora „Kuryera Warszawskiego“, Franciszka Nowodworskiego i znakomitego publicysty Romana Dmowskiego, posłów z Warszawy oraz ks. rektora Jana Gralewskiego, posła z guberni warszawskiej i Alfonsa Parczewskiego, posła z gubernii kaliskiej.



Dwunastoletnia Marya Piecha i jedenastoletni Franciszek Piecha skazani uchwałami sądu w Zabrzu i Gliwicach na przymusowe wychowanie. Uchwały te zniósł świeżo berliński kamergerycht.

Koło polskie wybrało prezesem swym posła warszawskiego, Dmowskiego, wiceprezesem dra Harusewicza, posła ziemi łomżyńskiej, głównym sekretarzem posła warszawskiego Nowodworskiego. Prezydyum posłów polskich Litwy i Rusi objął prezydent miasta Wilna, poseł Węsławski, wiceprezesem został poseł mohylowski, Łubieński.

* * *

Jednocześnie zamieszczamy podobiznę marszałka Dumy rosyjskiej, Fedora Aleksandrowicza Gołowina. Gołowina, bystrego i doświadczonego polityka, należącego do stronnictwa postępowego t. zw. stronnictwa kadetów, wybrano marszałkiem 331 głosami przeciw 164. Wybór ten uznają wszystkie stronnictwa za szczęśliwy. Gołowin pochodzi ze starego, szlacheckiego rodu i był dawniej przewodniczącym w moskiewskiem ziemstwie. Zaraz po wyborze miał Gołowin audyencyę u cara.

Urząd marszałka parlamentu jest ważniejszy poniekąd od urzędu kanclerza państwa. Kanclerz państwa konstytucyjnego nic nie może podjąć bez poprzedniej uchwały parlamentu, a niejedna uchwała nie doszłaby do skutku, gdyby nie było ojca w postaci marszałka, któryby niesforne dzieci w postaci posłów nie trzymał w karności. A tej karności nowym posłom rosyjskim, którzy nie znają jeszcze tresury parlamentarnej bardzo będzie potrzeba ze strony nowego marszałka.

* * *

Dziwny wypadek zdarzył się w pałacu taurydzkim, w którym toczą się obrady przedstawicielstwa rosyjskiego. Pierwszy urzędowy telegram donosi: Ubiegłej nocy (15 b. m.) nastąpiła w pałacu taurydzkim ponad salą posiedzeń Dumy eksplozya, która spowodowała zapadnięcie sufitu. Druga wiadomość petersburskiego biura telegraficznego brzmi następująco: Dziś rano (tj. dnia 15 bm.) około godz. $5^3/_4$ zapadł się sufit w sali posiedzeń Dumy. Przyczyny szukać należy w złej budowie sali.

Najświeższe telegramy, objaśniające zagadkowy ten wypadek powiadają, że nad sufitem sali posiedzeń Dumy umieszczone były wielkie i ciężkie przyrządy wentylacyjne i te spowodowały ciężarem swym zawalenie się i tak już nie zbyt silnie zbudowanego sufitu. Dwieście miejsc w środku sali przykryły gruzy sufitu, deski, sztuk i t. d.

Restauracya sufitu potrwa ze dwa tygodnie. Posiedzenie Dumy ma się

jednak odbyć i to w mniejszej sali pałacu taurydzkiego. Na życzenie posłów odbędzie się przedtem nabożeństwo.

O ileby wiadomość o eksplozyi miała się w rzeczywistości nie zgadzać z prawdą, to jednak cała ta sprawa przedstawia się nader zagadkowo. Pałac taurydzki odnowiono rok temu i uznano wtedy salę za zupełnie pewną i zdatną do użytku. Dziś twierdzi się zupełnie coś przeciwnego. Wszystko to w zestawieniu z pierwszym telegramem przedstawia się bardzo dziwnem!

* * *

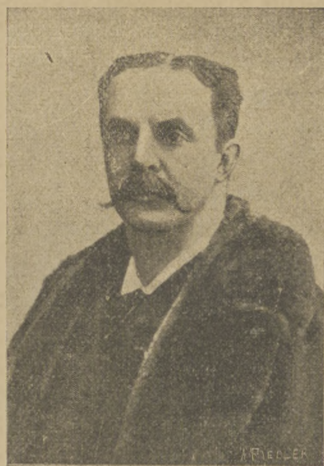
Zniesienie przymusowego wychowania.

W listopadzie r. z. uchwałą sądu opiekuńczego w Zabrzu na Górnym Śląsku odebrano pp. kolporterowi Piesze i inwalidzie Zychowi ich dzieci za strejkowanie w nauce religii i oddano na przymusowe wychowanie. Obrońca p. dr. Z. Syeda z Katowic wniósł dalsze zażalenie do berlińskiego kamergerychtu, tym razem ze skutkiem, *gdyż kamergerycht zniósł uchwały sądu w Zabrzu i Gliwicach.*

* * *

Kazimierz Perier.

Były prezydent republiki francuskiej Kazimierz Perier umarł nagle w nocy, dnia 12 b. m. Dożył lat 60-ciu. Zmarły pochodził ze starej poważanej rodziny francuskiej, która w polityce wybitne zajmowała stanowisko. Ojciec jego, po imieniu również Kazimierz, za ostatniego cesarza Napoleona III był czynny we wielkiej polityce, po upadku zaś Napoleona był francuskim ministrem dla spraw wewnętrznych. Pod okiem i opieką ojca młodszy Kazimierz Perier pracował w różnych ministerstwach, następnie był posłem do parlamentu, gdzie go wybrano prezydentem parlamentu. Był też jakiś czas ministrem i prezesem ministrów. Po zamordowaniu prezydenta republiki Carnota w czerwcu 1894 roku został Perier obrany przez parlament prezydentem republiki francuskiej, ale już po pół roku zrzucił ze siebie ten najwyższy we Francyi urząd. Za jego panowania bowiem socyaliści i tym podobni radykali zaczęli coraz groźniej podnosić głowę. Perier chciał im przeciwdziałać, aby ratować kraj przed upadkiem i przed skutkami, jakie dzisiaj we Francyi widzimy, gdzie najsprośniejsze gwałty i bezprawia są na porządku dziennym, dzięki socyalizmowi i pokrewnym żywiołom. Ale Perier spostrzegł, że formy republikańskie kraju nie dają mu środków i broni do skutecznego tamowania agitacyi żywiołów radykalnych. Tem zniechęcony, zrzucił ze siebie brzemię prezydenta republiki oraz odpowiedzialności. Od tego czasu Perier



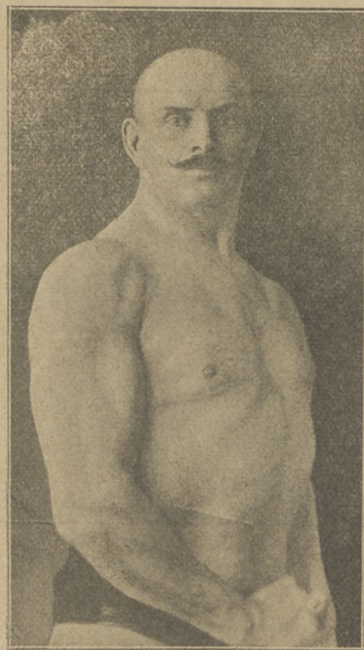
† Kazimierz Perier.

nie zajmował się już wielką polityką i nigdy na wybitne stanowisko nie wypłynął. Umarł więc z czystem sumieniem; potomni nie mogą mu zarzucić, że się przyczynił do upadku Francyi.

* * *

Polski siłacz.

Władysław Pytlasiński, Warszawiak, należy do atletów o sławie europejskiej; wszędzie dotychczas w turnieju zapaśniczym z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli atletyki był zwycięzcą.



Władysław Pytlasiński.

Obecnie popisuje się w turnieju na arenie cyrku Cinisellego w Warszawie zastęp atletów pierwszorzędnych. Na czele stoi oczywiście Władysław Pytlasiński.

Publiczność tłumnie uczęszcza na te popisy siły i zręczności, a walki z udziałem „Pytlasa," kończące się zawsze zwycięstwem dzielnego szermierza, budzą największą sensacyę.

Matka Boska Bolesna.

Legenda.

Gdy już pod krzyżem stojąc na Golgocie, patrzyła Matka Boleściwa na okropną mękę Niebieskiego Pana, natenczas przypomniała sobie pierwszy swój sen w stajence Betlejemskiej zaraz po Bożem Narodzeniu, straszny sen złowróżbny po najcudniejszym dniu ziemskiego życia Błogosławionej między niewiastami. Po wielu latach dziś odżyła w pamięci Maryi noc owa tak dokładnie — jak gdyby ją była dopiero wczoraj przeżyła.

I ujrzała w tej chwili przed oczyma duszy szopkę, w której na sianku ułożyła w żłóbku swego Synaczka.

Właśnie o wieczornej godzinie odeszli pasterze i rybacy, którzy z darami dla Bożego Dzieciątka przyszli pokłon oddać Jezusowi Chrystusowi. U stóp Matki-Dziewicy pozostawili jaja i ryby, baranka i zajączka — i z radością wielką w sercach odeszli do trzód swoich na pastwiskach i do łodzi swoich z zastawionemi sieciami rybackiemi... Jeszcze śpiew ich słychać zdala, zresztą cisza zaległa w stajence, bo Dzieciątko spało, macierzyną pierś wypuściwszy z usteczek. Cichutko też krzątał się Józef po szopie, by nie rozbudzić Jezuska, a Marya wtedy bardzo znużona, mimowoli przymknęła osłabione powieki i pierwszy raz zasnęła.

Zasnęła twardo na kilka godzin, mimo, że każdej chwili mogło Dziecię zapłakać rozbudzone i piersi zażądać... Lubo sobie wprzód jeszcze przyrzekła Marya, czuwać przy żłóbku i co najwyżej zdrzemnąć się tylko na małą chwileczkę, wszelako tym razem z wielkiego snać wyczerpania, nie mogła się oprzeć żadną miarą i sama doprawdy nie wiedziała, jak i kiedy zasnęła tak mocno, iż trudno byłoby się jej dobudzić. Aliści tak to już Bóg dał, że przez cały czas — a spała Marya dobrą połowę nocki — nie zbudziło się Dziecko i Matki nie było na nic potrzeba.

Pokrzepiło wielce ono spanie siły Matki Boskiej, jakkolwiek mogło ją było jeszcze gorzej zmęczyć. Boć sen straszny trapił ją od początku do końca, sen tak bolesny, że oczy łez pełne miała Marya w chwili, gdy naraz przebudziwszy się, nachyliła się zaniepokojona nad posłaniem swego Jezuska, poczem przekonana, iż Dziecię śpi jeszcze spokojnie, zawołała do Józefa:

— Cóż za okrutny sen miałam, Józefie!...

— Sen mara, Bóg wiara.

— Słusznie... Lecz posłuchaj przecież, mój Józefie, co mi się też śniło... Wyobraź sobie, widziałam najwyraź-

niej, jak ty, oj, jak gdybyś tu stał, rozcinałeś nożem rybę, jedną z tych ryb, które nam dla Jezuska w darze przynieśli wieczorem dobrzy rybacy z pastuszkami.

— A właśnie mam na myśli przygotować rybę na posiłek dla nas...

— I zobaczyłam przez sen, jak wyjmowałeś z tej ryby krzyż, drabinę, gwoździe, włócznię i dużo cierni... A potem przybiegli jacyś obcy ludzie, oj, źli ludzie, zabrali mi Synka mojego jedynego ze żłóbka i — Boże Wielki — gwoździami ostrymi za ręce i nogi przybili mi Jezusa do krzyża, aż krew pociekła z ran... A do główki Synaczka mego wbijali okrutnie cierń po cierniu, aż mu się korona z tych cierni ostrych uwiła dokoła czółka ślicznego... I jeszcze potem jakiś człowiek, zda się żołnierz, bo w hełmie, przebił mu bok włócznią...

— Boże, Boże! cóż za sen straszny zaiste! — szeptał Józef, słów tych Maryi słuchając.

— I tak umarł mi na tym krzyżu mój Syn, a tyś wtedy Józefie przystawił tę drabinę, którą z tamtemi rzeczami wyciągnąłeś z ryby — i oboje zdjęliśmy z krzyża Jezusa, a ja do ciała jego przypadłam z boleścią okropną w sercu i całowałam je raz po raz, łzami oblewając, aż zbudziłam się ze snu tego i do żłóbka co rychlej zajrzałam, co się dzieje z Dzieciątkiem...

I teraz, sen swój opowiedziawszy, Marya znowu nachyliła się nad posłaniem Jezuska, który właśnie kwilić począł cicho, więc go do piersi wzięła, nakarmić...

A Józef nożem rozkroił pierwszą z brzegu rybę z kosza wyjętą — i ości z niej zaczął wyciągać co grubsze... Patrzą ci tedy oboje na nie, zdziwieni niemało, a tu jest krzyż i drabina, są gwoździe i ciernie, nawet włócznię odnaleźli i rozpoznawali wszystko, co się Maryi wyśniło tej nocy...

— Boże! — z płaczem odezwała się, złe przeczuwając Matka — czyżby tak w istocie mieli ludzie męczyć mojego Syna i Pana naszego?

A smutny los Błogosławionej między niewiastami Ulubienicy Bożej dał żywą odpowiedź na ono pytanie, gdy po wielu latach, pod krzyżem prawdziwym na Golgocie stała Matka Boleściwa u stóp wiszącego między niebem a ziemią Chrystusa...

Na pamiątkę zaś owego snu Jezusowej Matki, na zawsze w szczupakach pozostały godła Męki Pańskiej.

Kal.....i.



O bolejąca!

O Bolejąca!...
Cicho cierpiąca....
Módl się za nami!
Ciernie i głogi
Wśród naszej drogi....
Bolu nie mało
Życie nam dało,
A niebo skryte ponurą mgłą.
Choć upadamy
Znów się dźwigamy,
Chociaż wątpimy
Znowu wierzymy....
Bo Ty nas wzmacniasz Opieką Swą.
O Bolejąca!
Cicho cierpiąca....
Módl się za nami....
Bo nieszczęść fala
W przepaść obala
A myśmy sami,
Módl się za nami!

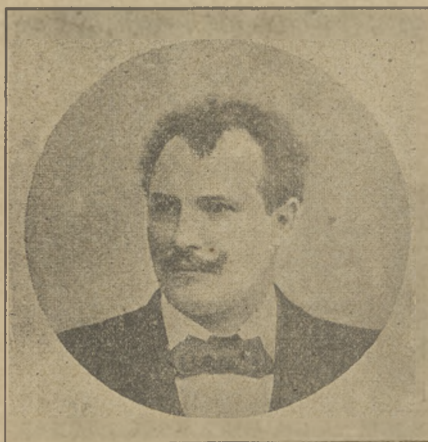
Jadwiga.



Rzut oka na bieżącą literaturę.

Jan Kasprowicz.

Bujny i rzutki talent Kasprowicza w różnych już objawił się kierunkach, lecz najwyżej wzniósł się w jego poematach religijnych.



Jan Kasprowicz.

Te utwory znakomite w swym rodzaju co do treści i formy powinny być znane szerszym kołom. Są one jakoby świeżą oazą wśród pustyni ateizmu, przesytu i obrzydzenia życia, która niestety zapełnia duży obszar naszej niwy literackiej. Brak dogmatycznej wiary cyniczne lekceważenie wszelkich zasad religijnych i etycznych stały się hasłem pewnego odłamu naszej młodszej drużyny literackiej. Wobec tego ujemnego objawu z radością witamy młody a już dojrzały i wiele jeszcze obiecujący talent Kasprowicza. Obrał „najlepszą cząstkę", bo lutnię swoją nastroił na wysoki diapazon [1]) prawdziwego natchnienia — „z Bożej łaski."

Salve Regina, poetycznie pomyślana modlitwa do Matki Boskiej, głębokością i układem przypominająca stare pieśni kościelne, a wysokim nastrojem zbliżona do wzniosłego hymnu Mickiewicza: „Do Boga Rodzicy."

Hymn: „Święty Franciszek z Asyżu" to wierny i wdzięczny wizerunek duchowy owego miłośnika Chrystusowego [2]), który olbrzymią potęgą swej miłości ogarniał nietylko ludzkość, ale i całą przyrodę. — Poeta wypowiada tu natchnionym językiem mistyczne zachwyty Świętego Franciszka, jego walki wewnętrzne i tęsknotę ku niebu; — jego uduchowioną pełną uwielbienia miłość ku św. Klarze [3]) i to serdeczne zamiłowanie zwierząt i roślin, stanowiące wielce charakterystyczny rys jego anielskiej duszy. Często powtarzają się takie n. p. zwroty:

...„i ty, mój świerszczu polny
i ty, moja muszko,
i ty, mój kwiecie rumianku,
i ty, daleki, a głęboki szumie
mojego brata wiatru..."

Równie wzniosły nastrojem wiersz „Marya Egipcyanka" — pełna skruchy i obrzydzenia siebie spowiedź osławionej i pogardą okrytej jawnogrzesznicy, dla której tylko Zbawiciel miał słowo litości i przebaczenia. Wiersz ten w zwrotkach czterowierszowych, w połowie rymowanych posiada tę muzykalną dźwięczność i doskonałą rytmiczność, którą podziwiamy w balladach Mickiewicza n. p.:

...Szłam ci przez piaski pustyni
przez wielkie płynęłam morze,
szukając, gdzie mi się spełni,
Twe miłosierdzie Boże.

Szłam ci wśród wichrów pogwaru,
płynęłam w burzy i ciszy,

[1]) Diapazon oznacza wysokość tonacyi, w jakiej ułożoną została pewna melodja.

[2]) Święty Franciszek zwany Serafickim urodzony r. 1182 w mieście Asyżu, w południowych Włoszech, syn zamożnego kupca, wcześnie opuściwszy świat, oddał się całkowicie ostrej pokucie i uczynkom miłosierdzia. Założył zakon Minorytów (Braci Mniejszych), który wielkie położył zasługi około rozbudzenia żarliwości religijnej od 13 do 16 stulecia, poczem wpływ i znaczenie tego zakonu przeszło na Jezuitów.

[3]) Św. Klara urodzona r. 1194 w Asyżu również jak św. Franciszek, córka zamożnej rodziny, pomimo nadzwyczajnej urody i bogatych darów umysłowych, opuściwszy w młodym wieku świat, zamknęła się w klasztorze wraz z kilkoma towarzyszkami i tym sposobem założyła zakon Klarysek, słynny surowością reguły i wysoką świątobliwością zakonną. Dziś jeszcze istnieją w Galicyi i winnych krajach katolickich klasztory Klarysek, poświęcone wychowaniu żeńskiej młodzieży.

a wszędzie rozpacz i skrucha,
Wszędzie mi grzech towarzyszy.

Chciałabym do nóg mu upaść
i wielkim zapłakać płaczem,
by się w swej łasce zlitował.
nad grzechu życiem tułaczem

Włosami łzy me obetrę,
co święte stopy Mu zleją,
i wołać będą przez wieki:
„Tyś jeden moją nadzieją.“

M. G.



Z żałobnej karty.

Śp. ks. Piotr Walterbach,

proboszcz i dziekan kostrzyński, umarł dnia 22 go z. m. w 74-ym roku życia a 49 kapłaństwa w Kostrzynie. Zasnął cicho jak całe życie jego było ci-



Ś. p. ks. Piotr Walterbach.

che. Rano po mszy św. zaniemógł, a na wieczór nastąpił paraliż serca.

Zmarły należał do tych kapłanów, którzy nie zażywają żadnego większego rozgłosu i nie dbają o niego, ale za to są pełni cichych, wielkich cnót.

W parafii kostrzyńskiej pracował ś. p. ks. Walterbach lat 39. Wychował sobie całe pokolenia parafii; żył dla nich, miłował ich, był nawzajem przez nich miłowany i czczony.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

Kalendarzyk historyczny.

Dnia 24 marca 1794 powstanie i przysięga Kościuszki w Krakowie — 1863 potyczka Lelewela (Borelowskiego) z Moskalami pod Krasnobrodem.

Dnia 25 marca 1683 hołd Fryderyka, księcia kurlandzkiego — 1831 wybuch powstania na Żmudzi, Litwie, Ukrainie i Podolu.

Dnia 26 marca 1471 elekcya Władysława Jagiellończyka na króla czeskiego.

Dnia 27 marca 1818 otwarcie pierwszego Sejmu w Warszawie Królestwa kongresowego.

Dnia 28 marca 1657 wjazd Rakoczego Siedmiogrodzkiego do Krakowa.

Dnia 29 marca 1656 zwycięstwo Czarnieckiego pod Warką nad Szwedami.

Dnia 30 marca 1675 sejm elekcyi Jana III w Warszawie.



Humor i satyra.

Gorżkie.

On. To szczególne, że najwięksi głupcy mają najpiękniejsze żony!

Ona. Pochlebco!

* * *

Żona skora do zgody.

Nad ranem z kasyna wraca mąż.

Mąż. Tylko mi nie rób scen, że znowu z kart wróciłem tak późno. Tym razem wygrałem i dostaniesz na nowe kolczyki.

Ona. No, tak, to co innego.

* * *

W składzie.

— Ależ, mój panie, te abażury są stare, zakurzone, nie modne.

— To niemożliwe, proszę pani.

— Nasz pryncypał jest najszczodrobliwszym ofiarodawcą darów na loterye fantowe. Wyczyściliśmy też skład doskonale ze wszystkiego śmiecia.

* * *

Na targu.

— Jakże tam, pannie Maryannie, na nowem miejscu?... Koszykowe jest?

— Co panna Febronia zawraca! Z czego tu może być koszykowe! Moi państwo ogromnie dużo gadają, jeszcze więcej piją, a prawie nic nie jedzą.

— Panna Febronia nie domyśla się? Oni są dekadenci.

* * *

Złośliwie.

— Ależ toast doktora Iks zupełnie chybił.

— Co dziwnego, że mu trudno życzyć komu zdrowia.

Kombinacya głoskowa.

Ze słów: *Wójt Gemba nie daje tutka na proso* — ułożyć znane polskie przysłowie.

Rozwiazania prosimy nadsyłać do dnia 30-go b. m.

Rozwiązanie logogryfu z nr. 9-go

1. **A**rgonauc**i**
2. **L**udwi**k**
3. **E**m**s**
4. **K**o**ń**
5. **S**art**o**
6. **A**rtu**r**
7. **N**are**w**
8. **D**ominik**o**
9. **E**mery**k**
10. **R**ustyku**s**.

Aleksander Skowroński.

Dobre rozwiązanie nadesłali: *z prowincyi:* pp. Zofia Lewandowska z Gniezna; Pelagia Wolna z Witkowa, S. Śmigaj z Czerniejewa, Łucya Waldowska i Alojzy Józef Gawrych z Ostrowa, Jan Szymański (syn) z Ostrzeszowa, Stanisław Pietrzak z Strzyżewa kościelnego, Stanisław Zaborowicz z Łuszczewa, Irena Szałkowska z Kozłowa, Józefa Kolańczyk z Kowalewa; *z Prus Zachodnich:* p. Jan Littwiński z Brzuszcz pod Sobkowami; *z Górnego Śląska*: pp. Henryk Lipsuch, Józef Knopp, I Pinder, T. Kolanowski i P. Pasternak z Zabrza, Jan Oczadły z Załęża, Konrad Oslisło z Szopienic, August Cwołcz z Lipin Berta Badura z Roździenia, Albin Gross z Łabęd; *z Galicyi:* Hipolit Wodecki z Ropczyc, Marya Zborowska z Andrychowa, Józef Ziębiorak z Biały; *z obczyzny*: pp. Ludwika Wegner z Berlina, Ignacy Lewandowski ze Charlottenburga, Wojciech Przybylski z Baukau, H. Mąkowska z Wolmirsleben.

Nagrodę otrzymali: pp. T. Mielcarski z Sobótki, P. Pasternak z Zabrza, Ludwika Wegner z Berlina.

8)

Tadeusz Rejtan.

Wspomnienie historyczne.

(Ciąg dalszy.)

Lentulus, pruski generał zbliżył się wtedy do Rejtana, podał mu rękę i rzekł:

— Szlachetny mężu!... godzien jesteś, abyś był wzorem nietylko w Ojczyźnie, lecz dla wszystkich narodów!

Tak cudzoziemiec i wróg uszanował cnotę i miłość Ojczyzny dzielnego Litwina.

Poniński schował swoje 2,000 dukatów i zły wrócił do zamku, ażeby dalej służyć carycy...

A Lentulus widząc jak na życie Rejtana czyhają ci, którym on bardzo zawadza, dał dwu huzarów, ażeby Rejtana strzegli i byli mu obroną.

Rejtan jeszcze starał się wpływać na rodaków, ażeby na króla wpływali, ażeby się wyzwolili z pod sieci intryg i przekupstw moskiewskich.

Lecz wszystko to pozostało mową bez echa. Warszawa podówczas była cała zatruta i zgangrenowana.

Gdyby było więcej takich jak Rejtan, nie byłoby doszło do tego, do czego doprowadzili ówcześni ludzie stojący na czele narodu.

Wielkich ludzi nie było podówczas w Warszawie, było ich mało w kraju, dlatego rozsiewały się wielkie zbrodnie spełniane za dukaty.

ROZDZIAŁ 12.

Kartka wspomnień.

Wpatrzeni w wspaniałą postać Bohatera radzibyśmy spytać, czyli ten człowiek już od dzieciństwa miał charakter tak silny, prawy i nieugięty?...

Więc oto odpowiadamy na to pytanie kartką wspomnień z życia Rejtana.

Był on synem zamożnego Litwina, oboje rodzice byli ludźmi zacnymi i bogobojnymi. Więc też dzieci wychowywano w poczciwości i troskliwej opiece o to, ażeby rosły na ludzi pożytecznych narodowi.

Tadeusz urodził się w Kruszowie, w województwie nowogrodzkiem, 20-go sierpnia 1741 roku.

Ojciec Tadeusza był starostą krzyczowskim, wiele miał zawsze obowiązków narodowych, więc i mało gospodarstwem się zajmował.

Oddawał folwarki w opiekę wiernych sług i mawiał:

— Pan Jezus gospodarz — Najświętsza Panna gospodyni.

Matka Tadeusza miała być nadzwyczaj piękną i cnotliwą osobą. Ona też wszczepiała najpierwsze zasady szlachetności w serca swoich dzieci, ona też i Tadeusza duszę wyrabiała na wielką duszę Bohatera.

Jako chłopaczka starszego oddali państwo Rejtanowie do szkół do księży Pijarów. Opowiadają, iż wśród wszystkich uczniów twarz Tadeusza zwracała na siebie uwagę, nie pięknością, ale powagą i szlachetnością.

Przez wszystkie lata pobytu w szkole jeden raz tylko Rejtan był ukarany. A rzecz się tak miała.

W klasie Tadeusza był kolega, syn jednego z obywateli Polski, który splamił się czynem niegodziwym.

Chłopacy o tem wiedzieli i często wymawiali owemu koledze: Twój ojciec tak zrobił, twój ojciec tak się splamił.

Ów chłopczyna zaś chciał ratować sławę swoją i ojca swego, więc wołał:

— To kłam, mój ojciec nic złego nie zrobił.

Usłyszał to Tadeusz, więc pyta:

— Jakto? możesz powiedzieć, że to nie jest nic złego z wrogami się łączyć?

Wtedy ów chłopczyna obelżywe słowo powiedział Rejtanowi.

Ten się uniósł, chwycił kamień i uderzył kolegę.

Zrobił się z tego straszny zamęt.

Księża wdali się w tę sprawę, kazali Tadeuszowi przepraszać kolegę, a wreszcie zamknęli go za karę do pokoju osobnego.

To była jedna plama na życiu małego Rejtana.

W zamian za to ile i cnót i zdolności zdobiło jego życie!...

Pilność jego w naukach, posłuszeństwo w obec starszych, prawdomowność nigdy nie splamiona kłamstwem, a co najważniejsze, jego nadzwyczajne zamiłowanie sprawiedliwości, czyniły go zawsze wzorem i przykładem dla innych.

U księży Pijarów, prócz nauki, zaprowadzone były ćwiczenia stosowne dla tych, którzy mają być obrońcami Ojczyzny.

Wiedzieli Pijarzy, iż młodzież narodu jest jego przyszłością, więc kształcąc rozum potrzeba równocześnie kształcić i charakter młodzieży, ażeby umiała deptać zło, a czcić dobro.

Studenci odbywali narady sejmowe, uczyli się przemawiać w sprawach narodowych, mieli swoje sądy urządzone zupełnie na wzór sądów Rzeczypospolitej, a także i odbywali ćwiczenia wojskowe.

Za klasztorem była rozległa łąka. Na tej łące stoją dwa obozy.

Polacy i wrogowie.

Każdy z chłopaków chce być dobrym obrońcą kraju, nikt nie chce udawać Turka lub Szweda.

Więc muszą ciągnąć losy. Na kogo padnie, iż ma być nieprzyjacielem, ten się już nie wyprosi.

Bawią się więc chłopacy i ćwiczą jak zataczać koło, jak gnać pohańca, jak do niewoli zabierać brańców.

Lecz cóż robi Rejtan?

On, który jako Polak nigdy nie przegra, gdy jest nieprzyjacielem, nawet najsłabszemu da się zwyciężyć.

— Co ci takiego? — pytają się koledzy Tadeusza. — Dajesz się bić takiemu dzieciakowi, który pałasza w ręku nie umie utrzymać, przecież możesz go porządnie przetrzepać.

— O! nie! — odpowie na to Tadeusz, — *ja nawet w zabawie nie mogę na to pozwolić, ażeby kto Polaka pobił.* Choć wiem, żem ja Turek zmyślony, ale bym pohańbił tamtego Polaka przegraną, uczynić tego nie mogę.

13.

Sprawiedliwy sędzia.

Wśród kurytarzy rozciągających się wzdłuż klasztoru, zabrzmiał głos dzwonka.

Na ten dźwięk poczęły się drzwi klas otwierać, a studenci, jak mrówki, wysypali się z hałasem, śmiechem i wrzawą.

Już cztery godziny prześlęczeli nad nauką, więc teraz, dalejże do swobody, ruchu, wesołości.

Jedni przebiegają z piosnką na ustach, drudzy zbierają się w gromadki, a inni nawet niegrzecznie poczynają się kułakować.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

17)

GADY.

POWIEŚĆ Z XIV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Ostatni był to już dzień, w którym ostawały razem, bo Warsz, ulegający długo prośbom a przymileniom dziewczyny, naprawdę niecierpliwić się począł i storcem stawać, nawet powolny Sobek łbem kręcił i namawiał Warsza do bardziej stanowczej opozycyi.

— Co za śliczności!... — odezwała się Helżbietka, wodząc zachwyconemi oczyma po ośronionych lipach i krzewach.

— I jak tu jechać! — odpowiedziała Jewka, a znać było, że co innego na myśli miała.

Elżunia zapłoniła się.

— Abo ja wiem! — szepnęła. — Sokuła nie mówi nic, rycerza niema, jeno w sercu niepokój, na ustach żar i taki smutek nieuśmierzony, taki smutek!...

— Ty chcesz Elżuniu by wróżba spełniła się zaraz i to w Podkamieniu!... — odezwała się Jewka.

Helżbietka zaśmiała się.

— Prawdać, że na Podkamieniu świat się nie kończy, a i więcej rycerzy w Leszczycach, niż u dziadzi bywa.

— Leszczyce pod Krakowem, w Krakowie król, przy królu...

— Trzeba jechać!... — przerwała Jewce Helżbietka.

— Chwała Ci, Panie Boże!... — odezwał się nagle Warsz z poza pleców Elżuni.

Dziewczyna zwróciła się do mówiącego. Może gniewna była, że ją podsłuchał, może nie spodobał się jej uśmiech Warsza. Hardo główinę podniosła i mruknęła:

— Jużbym ci dawno wyjechała, gdyby nie wy!...

— Gdyby nie ja? — spytał zdziwiony Warsz.

— A jużci! pan ojciec czeka, gderze, śle posły za posłami, a wy nic na to wszystko! Nie wiem, co was tu tak trzyma w Podkamieniu — chyba stary Sokuła:

Jewka śmiechem parsknęła, a Warsz gębę jak wrota rozdziawił.

— Sokuła?

— Jużci!....

Stary pyćkać zaczął.

— Nie śmiejcie się, bo prawdę mówię!

— Sobek — ratuj! — zawołał Warsz.

— Macie do kogo się zwracać!...

— Boga mi, że za mną świadczyć będzie!....

— Kruk krukowi oka nie wykole! wiem ci ja o tem.

— Nie jam-że to wam mówił o pana ojca rozkazaniu?

— A jakżeście je spełnili?

— Któż to do mnie przybiegał, za brodę brał a prawił: „Warszuniu!...... jeszcze dzionek...... ostatni już — hę?......

— A wam w to i graj!....

Warsz obie ręce rozczepierzył.

— Byle uśmiechnąć się a czule spojrzeć, to już i po was! — ciągnęła Helżbietka.

— Sobek — ratuj!....

— Jakbyście to nie mogli na wóz — i jazda!

Stary pochylił się, oczy wytrzeszczył, stuknął się w łeb i zawołał:

— I tegom się doczekał, by mnie podwika subordynacyi uczyła!....

Możeby dalej coś mówił, ale Jewka zaniosła się od śmiechu, parsknęła i Helżbietka i skoczyła do Warsza, ślicznemi rączętami obejmując szyję starego rycerza, który nie wiedział sam, jak one umizgi miał przyjmować. Sobek, stojący z panem Markiem w drzwiach dworca, z zazdrością na te pieszczoty dziewczęce spozierał, a stary Żóraw uśmiechnął się rad i rzekł:

— Znów-ci go bierze!...

Helżbietka, zawieszona rękami u szyi Warsza, który ją trzymał wpół i z lubością w czarne oczy dziewczyny patrzał — czarowała go spojrzeniem i śmiejąc się trajkotała dalej:

— Abo nie tak, Warszuniu! abo nie tak?... czy na one pieszczotki nie dalibyście się porąbać? czy ordynans pana miecznika miał jaki walor dla was, przed mojem: nie chcę?..... a gdybyście się nasrożyli, jak lew i zdawało się, że już żadnego pardonu nie będzie, dość nie było jednego żorawia posłać ku wam a mrugnąć ukradkiem, byście wedle mojej zatańczyli muzyki. Nie robiłam ci ja z wami, co jeno mi się żywnie spodobało?... nie?

— To wy, lecz nie Sokuła!....

— Cha! cha! cha! — odezwało się ze wszech stron.

To śmieli się pan Marek i Sobek i Jewka, nawet strzymać się nie mogła Sokuła i parsknęła.

Wtem z poza drzew i krzewów ośronionych ozwał się brzęk strun.

Zrobiło się cicho.

Oczy wszystkich obróciły się w te strony, skąd słychać było zawodzenie lutni. Helżbietka do Jewki przypadła, do jej ramienia przylgnęła a tak mocno coś w jej sercu się tłukło, jakby żywy strach w oczy zajrzał. Poczuła to kołatanie serca Elżuni Jewka i spytała:

— Co tobie?....

— Abo ja wiem!... może widzenie nowe przed oczyma mi stanie.... może już spełni się czar!....

Lutnia nie przestawała dzwonić....

— Jezu! jaki ogarnia mnie lęk!...

Śpiew zabrzmiał:

Nie spędzić z duszy tęsknoty,
Serca nie pozbyć się trwogi....
Miałem ci jeden sen złoty....
I zeszedł w pół drogi!

Płonę, to blednę jak chusta,
Duszyczka skarży się, żali....
...Spadł pocałunek na usta,
I jak żar — pali!

Jakże mieć uśmiech na twarzy?
Jak z czoła zetrzeć frasunek?...
Gdy wciąż się roi — śni — marzy
Ten pocałunek!

— Słyszysz, Jewko? — szepnęła Helżbietka.

— A skąd ci on wie o tem, ten śpiewający? — Jewka spytała.

Helżbietka trzęsła się.

Śpiew dzwonił dalej:

Ukój tęsknotę, dziewczyno!
Ja wróżbit, szczęście ci wróżę!...
Przygotuj kołacz i wino
I lic swych róże!

W zbroi i w złotym szyszaku,
W szacie z czerwieni — na przedzie
Licznych rycerzy orszaku
Twój miły jedzie.

„Hej! — zdala woła — niech wino
Weselna spija drużyna!...
Ja dziś słodszego chcę wina:
Ciebie dziewczyno!...

— Słyszysz, Jewko — szepnęła znów Helżbietka.

— To niby odpowiedź — odszepnęła Jewka.

W tem blizki krzew zadrżał, śrony białe osypały się...

Ze śnieżnego ukrycia, o struny luteńki swojej brząkając, wyszedł pazik. Błękitny kubraczek, lśniącemi kunami obramowany, łagodnie odbijał od bieli śnieżnej; na turkusową klamrę spięty, połyskał pas pozłocisty, spodnie obcisłe miał barwy mlecznej, buciki z niebieskiego safianu, na głowie sobolową czapeczkę z piórem, fijołki w oczach, na włosach złoto, na ustach róże. Uśmiechał się, jakby do siebie, od niechcenia w struny brzakając. Dziewczęta, przytulone ramionkami, patrzyły na ładne pacholę, pan Marek, podtrzymywany przez Sobka, postąpił ku niemu.

Pazik skłonił się.

— Niech będzie pochwal...

Oczy pacholęcia i dziewczyny spotkały się. Pazikowi zabrakło tchu w piersi. Lutnia osunęła się i na złotej szarfie zawisła, on zaś stanął, jak wkopany, od czarującego widoku nie mogąc spojrzeń oderwać. Nie uszło to pana Marka uwagi — uśmiechnął się, mrugnął siwemi brwiami do Warsza i oczyma na Elżunię wskazując, szepnął:

— Bierze!...

Potem do pazika się zwrócił i rzekł:

— Nie dokończyłeś panie śpiewaku, powitania. Jako krześcijanin od Pana Boga zacząłeś, lecz, jako poganin, na dziewczynie skończyłeś!...

Na jagody Helżbietki rumieńce wybiegły.

Pazik opamiętał się szybko. Pokręcił głową, zwrócił się do pana Marka i rzekł z powagą:

— Myli się miłość wasza, albowiem poganie do aniołów nie zwracają się. Nie ubliżyłem zaś Panu Bogu, przedziwny twór jego w tej pannie uwielbiając; wżdy przez regiment świętych do Niego się dochodzi.

Spodobała się snadź ta odpowiedź panu Podkamieńskiemu. Uśmiechnął się i ręką dał znak pazikowi, by podszedł; gdy ten się zbliżył, dłoń swoją na jego ramieniu położył i rzekł:

— Nie w ciemięś bity, panie tego! znać z dobrych wyszedłeś rąk, a i szatki na sobie masz od waćpana. Nie skąpiła ci też i natura wdzięków, że strach pomiędzy dziewki samopas cię puszczać. Komuż to służysz, młodzianku?

— Pieśni a sobie — odpowiedział pazik.

— Jakto?

— Od domu do domu wędruję i każę strunom wedle okazyi śpiewać: rycerzom o bitwach, a pannom o rycerzach a o miłowaniu wszystkim. Chętnie mnie słuchał niejeden król na tronie i pierścień złocisty dał; chętnie mnie rycerz niejeden do umiłowanej posyłał, gdy zamknęły się przed nim bramy jakiego zameczyska, a serce zamknięć nie znało. Zmieniałem się w cień i wiatr nieuchwytny, w szmer i westchnienie żałośliwe. Na listku róży przynosiłem pocałunki kochanków, czasami... na ustach własnych.

— Słyszysz Jewko? — szepnęła Helżbietka.

— To nie w Polszcze chyba, nie w Polszcze! — mruknął pan Marek.

— Dobry zwyczaj wszędzie się przyjmie — odpowiedział pazik.

— Szczególnie, gdy dla posłów jest tak wygodny — pan Marek na to... Ale skądże to wędrujesz chłopcze?

— Idę z nad Renu.

— Aż?...

— Wracam do ojczyzny.

— To się chwali!...

— Bo zatęskniłem do niej, jako do macierzy syn prawy.

— Spodobasz mi się!...

— Gdy spotkam rycerza o zbroi srebrzystej, o hełmie złocistym stanę służbą u niego.

— Jewko!... mój sen!... — szepnęła znów Helżbietka, a Sokula za głowę się wzięła: —

— Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi — zamruczała.

— Nie król ze mnie, nie rycerz już nawet, bo widzisz, że nogi mi ubyło a przybyło bielmo na oczach — pan Marek zaczął... — Pierścienia ci nie dam, ale przyjmę gościnnie i miodu postawię dzban... Wnucio! — do Helżbietki się zwrócił — poproś tego śpiewaka do świetlicy.

Zawrócił do dworu, ale kula natrafiła na jakiś kamień śniegiem pokryty, że uśliznął się stary. Warsz i Sobek podbiegli, ujęli pod ramię pana Marka i weszli z nim razem do świetlicy. Jewka podskoczyła naprzód, by drzwi otworzyć a Helżbietka stanęła przed pazikiem.

— Służę wam — szepnęła.

— Wasz dziad się uśliznął a ja upaść mogę.

— Dlaczego tak? — spytała.

— Bo mając was przed sobą, człek wiedzieć nie może co pod stopami ma.

Spłoniła się.

— Boga mi się zaprzeć, alem nigdy nie widział róży kwitnącej na śniegu — zawołał pazik.

— Dolewacie oliwy do ognia — szepnęła Helżbietka i róża zakwitła.

— Chciałbym być do was posłańcem jakiego rycerza — szepnął.

— Nie mówcie tak, bo ucieknę.

— Zalibyście nie chcieli?

— Będzie, co Pan Jezus da!...

— Nie pytaliżeście wróżb żadnych?

— Sokulo! — jakby ratunku wzywając, zawołała dziewczyna.

— Aha — Sokula!... dobrze i o tem wiedzieć...

Helżbietka wbiegła do sieni a za nią pazik wszedł. Wstrząsł się — złote kędziory włosów rozsypały się na ramiona, westchnienie poruszyło pierś... Spojrzał na śpiewacze narzędzie i szepnął:

— Nigdy mi tak jeszcze nie śpiewałaś, jako teraz zaśpiewasz, luteńko moja!... Ach! gdyby choć raz jeden posłem być i na ustach jej przynieść pocałunek rycerza.

Przez dzień cały odzywała się lutnia w dworcu pana Marka; puszystym śniegiem okryte lipy słuchały pieśni przedziwnej. W oczach Jewki stawały łzy, w oczach Elżuni czarne gwiazdy się paliły, nawet pan Marek, Sobek i Warsz wzdychać się nie sromali.

Noc zapadła.

Drogą do Jasińca pędził konik Orlika, pędził jak oszalały. Biały pył śniegu unosił się za nim, przed nim biegło wołanie duchów niewidomych:

— Uciekaj, chłopcze — uciekaj!... bo żywot stracisz, jakoś już serce stracił...

W gospodzie niemieckiej brzmiała muzyka.

— Tanzen!... — zawołał Orlik, wpadając do środka świetlicy...

Zawrzało — Niemkinie uderzyły w dłonie radośnie.

Pazik szalał do dnia białego.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nadzwyczajny Dodatek do Nr. 12 „Pracy."

Mowa posła Korfantego

wygłoszona w parlamencie w poniedziałek, dnia 11-go marca 1907 r.
(Według tłumaczenia „Kurjera Poznańskiego.")

Kto przysłuchiwał się rozprawom nad interpelacyą i wywodami mówców poszczególnych frakcyi, musiałby przyjść do przekonania, że cały parlament składa się wyłącznie z mężów sprzyjających polityce społecznej i robotnikom. Nie zauważyłem mówcy żadnego stronnictwa, któryby się tutaj był oświadczył przeciwko polityce społecznej. Mówcy stronnictwa konserwatywnego i rządowego mówili nawet o szeroko zakreślonej polityce społecznej i zapewniali święcie, że według sił nad nią pracować będą. Jeżeli się porówna mowy tych panów wygłaszane tutaj w parlamencie z mowami wypowiedzianemi przy ul. ks. Albrechta (w sejmie pruskim — Red.) widzimy skrajną różnicę.

(Bardzo słusznie! na ławach polskich i socyalistycznych.)

Kto słyszał tutaj w sobotę mowę posła Henniga i teraz mowę p. Dirksena i mowy te porówna z wygłoszoną przed kilku dniami w izbie poselskiej p. Oktawiusza Zedlitza, przyjdzie niezawodnie do przekonania, że... (Głos z ław socyalistycznych.) Tak! macie panowie racyę, że dwie dusze mieszkają w jednem ciele, albo — nie chciałbym uchybić porządkowi izby — że panowie ci, albo tutaj, albo tam nie mówią według swego przekonania. (Wesołość!) Inaczej bowiem wytłumaczyć sobie tego nie można. Panowie mówcy stronnictw konserwatywnego i rządowego podnieśli tutaj chwalebnie i podkreślili z naciskiem, co sejm pruski zdziałał pod względem społeczno - politycznym. Doprawdy sukcesy te są wspaniałe! Przypominam tylko nowele do ustawy górniczej, których gorzej, jak tam wypadły, wystawić sobie nie podobna.

(Bardzo słusznie! na ławach polskich i socyalistycznych.)

Nie jest to wyłącznie moje zdanie osobiste. Idźcie panowie pomiędzy robotników, a od każdego robotnika — niezależnie od tego, czy należy do wolnego związku, czy też do chrześcijańskiego — otrzymacie odpowiedź, że bynajmniej nie jest zadowolony z tego, co izba poselska zdziałała przy nowelach górniczych.

(Bardzo słusznie! na ławach polskich i socyalistycznych.)

Wobec mów, które tutaj ze wszystkich stron izby wygłoszono, dziwić się właśnie trzeba, że, jak twierdził sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych, są jeszcze w Niemczech otwarci lub skryci przeciwnicy polityki społecznej. Panowie wszyscy przecież oświadczyli się tutaj za szeroko zakreśloną polityką społeczną. Coś w całej tej historyi nie musi być jednak w porządku. Oświadczenia p. hr. Posadowsky'ego są zrozumiałemi, jeżeli zważymy, że właśnie w tych dniach w pewnych pismach urządzono wielce zjadliwą hecę przeciwko sekretarzowi stanu dla spraw wewnętrznych. Nawet w Past, która nie jest zbyt oddaloną od p. Oktawiusza Zedlitza, twierdzono, że p. hr. Posadowsky jest kandydatem centrum na posadę kanclerską. (Wesołość i głosy z ław centrowych.)

W każdym razie najgorszem, co o nim powiedzieć było można, jest to, że centrum chciało w ten sposób ukarać kanclerza, który wypowiedział mu przyjaźń. Ze względu na te pogłoski o przesileniu, słusznem było, także wobec nowo stworzonej większości izby, że centrum wniosło interpelacyę, w której pyta się rządów związkowych, w jaki sposób zamierzają nadal postępować w polityce społecznej. Niedawno usłyszeliśmy np. w pewnem oświadczeniu, iż zamierzony jest dalszy rozwój polityki społecznej w dotychczasowy sposób. Ale nie wolno zapominać, że przed niedawnym czasem padły także słowa o pełnej misce kompotu (rzekomo z ust cesarza — Red.). Więc i pod tym względem należy być bardzo ostrożnym wobec nieoficyalnych manifestacyi z góry.

Pan sekretarz stanu w odpowiedzi na interpelacyę centrum, naszkicował z jednej strony drogę, jaką kroczyć zamierzają rządy związkowe w polityce społecznej, z drugiej strony dał objaśnienia wywodów p. kanclerza wygłoszonych tutaj przed kilku dniami. Pan kanclerz ukazał nam się tutaj jako Amaltea z rogiem obfitości w ręku i rozdzielał swoje datki: owoce ku prawicy, a nawet nie kwiaty, tylko pączki i to bardzo delikatne pączki ku lewicy. Jedynem, co przyrzekał było to, że zamierza wydać liberalną ustawę o towarzystwach i zgromadzeniach. Pod tym względem przyznaję p. kanclerzowi słuszność, że liberalne prawo o zebraniach i stowarzyszeniach obywatelom rzeszy niemieckiej jest bardzo potrzebne.

(Bardzo słusznie!)

Specyalnie dla robotników jest liberalna ustawa o zebraniach i stowarzyszeniach ważniejszą i potrzebniejszą, niż projekt ustawy o prawozdolności związków zawodowych. Jeżeli tutaj różni mówcy, a szczególnie także narodowi liberałowie, wskazali na to, że właśnie w Prusach na podstawie istniejącego tam prawa o zebraniach i stowarzyszeniach dzieją się największe nadużycia przeciw organizacyom robotniczym, to cieszy mnie to bardzo, widzę bowiem, że i narodowych liberałów można zyskać dla sprawy postępu. Niech tylko konsekwentnie na tej drodze naprzód idą.

(głos u socyalistów.)

Teraz czynią władze pruskie co tylko mogą, aby przy pomocy reakcyjnego prawa pruskiego o stowarzyszeniach organizacye robotnicze albo uniemożliwić albo zniszczyć i zmarnować. Że mamy na to mnóstwo dowodów, to wie każdy z Panów, który się kwestyą robotniczą zajmował. Są w Prusach całe okręgi regencyjne, gdzie dla organizacyi robotniczej jest wprost niemożliwem zwołać zebranie agitacyjne. Przypominam tylko Górny Śląsk. Istnieje tam polski związek zawodowy: Towarzystwo robotników chrześcijańskich dla wzajemnej pomocy; otóż związek ten, który stoi na gruncie chrześcijańskim, ma w całym okręgu regencyjnym opolskim tylko jedną salę do dyspozycyi, zresztą nie może na całym Górnym Śląsku zebrań urządzać. Ale nie dla tego czasem, że właściciele sal odmawiają zawsze robotnikom lokalu, że nie chcą ich pieniędzy; nie, wystawieni oni są na takie szykany i kary ze strony policyi pruskiej, że nie mogą się odważyć na udzielenie sali robotnikom.

Jest znaną rzeczą, że przy dzisiejszym stanie prawodawstwa o stowarzyszeniach w Prusach, gdzie członkowie muszą być zameldowani na policyę, bardzo często zachodzi, iż władze policyjne zdradzają nazwiska członków organizacyi pracodawcom.

(Bardzo słusznie! Słuchajcie, słuchajcie u Polaków i socyalistów.)

Na to mogę dostarczyć nie wiem ile dowodów; rok w rok powtarza się to samo.

M. P. jeżeli p. poseł Dirksen dziwił się, że związki socyalistyczne tak mało wydawają na cele kulturalne i humanitarne, to chciałbym tylko odpowiedzieć, żeby p. Dirksen, który przecież stoi w bliskich stosunkach z rządem — nie posądzam go wcale o uprawia-

nie pokątnej polityki — wpłynął na władze pruskie, aby tam, gdzie się chce coś zrobić dla kulturalnego rozwoju robotników, policya pruska nie stawiała przeszkód. Mam następujący wypadek na oku. Przed dwoma tygodniami miały się odbyć na Górnym Śląsku, w Katowicach wykłady dla robotników, jeden z dziedziny literatury, drugi, jeżeli się nie mylę, na temat: Wędrówka na księżyc

(głos z ław socyalistycznych: Na księżyc? Wesołość.)

„Na księżyc", tak jest, miał być wykład o księżycu! Wykłady te miały być połączone z obrazami świetlanymi; miały się one odbyć w niedzielę. W sobotę otrzymuje urządzający ukaz policyjny, w którym katowicka policya dekretuje: Zebranie zwołane przez Pana na niedzielę uważamy za publiczną zabawę!

(Wesołość na ławach polskich, socyalistycznych i w centrum.)

A publiczne zabawy potrzebują pozwolenia policyjnego. Pan, który stał na czele tego komitetu, zwrócił się na to do prezesa regencyi w Opolu po wyjaśnienie, co on uważa za publiczną zabawę. Pan prezes regencyi w Opolu odpowiedział naturalnie: Zakaz policyi katowickiej jest uprawniony. A więc wykłady o księżycu, o słońcu, literaturze i sztuce są wedle pojęć pruskich zabawami publicznemi.

(Wesołość.)

Niech przeto poseł Dirksen wobec takich stosunków, które nie są zresztą odosobnionymi, zwróci się do swoich przyjaciół w łonie rządu, by postarali się o przyswojenie urzędnikom niższym prawdziwych pojęć o publicznych zabawach i o wykładach z dziedziny sztuki i literatury. — Zdaje się bowiem, że pod tym względem Prusy bardzo są zacofane.

Powiadam przeto: liberalna ustawa o stowarzyszeniach i zebraniach jest dla naszego stanu robotniczego przedewszystkiem potrzebną, bardziej potrzebną, niż projekt, o prawozdolności związków zawodowych. Ponieważ obecnie panowie liberałowie, mianowicie panowie wolnomyślni, doznają łaski ze strony rządu, przeto, mniemam, postarają się też o to, że ciepło i blask słońca rządowego padnie na pąkówkę, którą pokazał im kanclerz, ażeby z pąkówki tej ostatecznie wyrósł piękny kwiat i owoc, rzeczywiście liberalna ustawa o stowarzyszeniach i zebraniach.

M. P., co dotyczy projektu o prawozdolności związków zawodowych, pozostajemy przy swojem zdaniu, któremu wyraz daliśmy już przy pierwszem czytaniu w zeszłym parlamencie: uważamy projekt, tak jak nam go tu przedłożono, za dowód małostkowego pruskiego ducha policyjnego, który nie miał wesprzeć związków zawodowych, lecz miał je zdusić i złamać. Projekt nie zmierzał naszem zdaniem rzeczywiście do niczego innego, jak do zaknebłowania związkom ust przez policyę, i stało się dobrze, że we formie, w jakiej nam go przedłożono, zniknął z horyzontu. Mam jednakowoż nadzieję, że następca nieboszczyka, że nowy projekt o prawozdolności związków zawodowych istotnie bardziej będzie liberalny; przecież o to postarają się panowie liberałowie bez wątpienia!

M. P. Na prawo o izbach robotniczych czekamy już lat 17. Wszystkie zawody mają swoje przedstawicielstwo, kupcy, izby handlowe, rzemieślnicy, izby rzemieślnicze, rolnicy, izby rolnicze; tylko w kwestyach odnoszących się do spraw robotniczych, kiedy chodziło o ustanowienie prawa dla robotników, prawie nigdzie nie pytano się robotników o ich zdanie. Przy znoszeniu w Prusach obu nowel do prawa górniczego — jedna z nowel traktowała o stosunkach knapszaftowych, druga o wydziałach robotniczych — o ile mi wiadomo, nie pytano się nikogo o robotników; również i petycye wysłane przez robotników do izby sejmowej, zbyto dosyć powierzchownie i mało troszczono się o zdanie robotników. Wobec tego byłoby rzeczywiście na czasie, aby utworzono instytucyę, w którejby delegaci robotników mogli dać wyraz swemu zdaniu co do bieżących kwestyi prawnych.

Trzeci punkt interpelacyi omawia pracę kobiet. Za ukróceniem pracy kobiet przemawiali mianowicie także panowie konserwatyści i wolnokonserwatyści. Prosiłbym tych Panów o zwrócenie się do swych przyjaciół partyjnych, którzy właśnie w tym względzie grzeszą, którzy mianowicie na Górnym Śląsku największą ilość kobiet, nawet w kopalniach i hutach po 11 i przeszło 11 godzin dziennie — wśród kurzu i straszliwego hałasu i łoskotu zatrudniają. Radzę Panom udać się nasamprzód do sejmu by tam nawrócić swych przyjaciół i starajcie się przekonać ich, by ukrócili pracę kobiet, gdyż o zniesieniu takowej panowie ci nie myślą wcale. Zajmujemy stanowisko, że praca kobiet w kopalniach, w hutach żelaznych i cynkowych po prostu zakazaną być winna.

We wnioskach naszych jedynie dlatego nie zaznaczyliśmy tego stanowiska, że, znając usposobienie większości tej izby, wiemy napewno, że podobny wniosek nie miałby widoków powodzenia. Dlatego stawiliśmy wniosek o skrócenie pracy kobiet przynajmniej do 8 godzin z dalszem małem ograniczeniem przy sobocie.

Abyście panowie mieli wyobrażenie o pracy kobiet, odsyłam Panów do sprawozdań inspektorów procederowych. Według takowych zatrudniano w roku 1904, na Górnym Śląsku 20,256 kobiet; w roku 1905, 21,406. Porównując statystyki, można się przekonać, że ilość pracujących kobiet — a pracujący u nas w wielkiej części w kopalniach i hutach — wzrastała z roku na rok. M. P. Rząd pruski w kwestyi pracy kobiet w jednym tylko punkcie jest „liberalnym," a mianowicie, że na mocy paragrafu 138 a regulaminu procederowego zezwala często na wyjątkowo dłuższą pracę. I tak zezwalano w roku 1905, w 12 kopalniach odnośnie hutach na 270 szycht nadzwyczajnych dla kobiet. W kopalniach samych było w r. 1904. zatrudnionych 3974 kobiet i dziewcząt we wieku od 16 do 21 lat, a w roku 1905 wzrosła liczba ich do 4066; we wieku ponad lat 21 było zatrudnionych w roku 1904 4058, w roku 1905 8340 kobiet i dziewcząt. I tu okazuje się, że liczba kobiet pracujących w kopalniach i hutach z roku na rok się podnosi. A praca ta kobiet w kopalniach i hutach jest i najszkodliwszą i najcięższą. Jeżeli zatem mówca narodowo-liberalny dr. Hieber tak sympatycznie przemawiał o za długiej pracy kobiet, to prosiłbym, aby skłonił przyjaciół jakich niewątpliwie ma w sejmie, do zajęcia jego stanowiska. Mam na myśli przedewszystkiem posła Voltza, który przed rokiem czy dwoma laty rozwodził się szeroko, że praca kobiet w kopalniach i hutach należy do najpiękniejszych, najłatwiejszych i najprzystojniejszych zajęć.

M. P. Kto zna pracę kobiet w kopalniach, ten będzie innego zdania. I sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych przemawiał za skróceniem pracy kobiet przynajmniej do 10 godzin, dodając, że pruski minister handlu tego samego jest zdania, a jeżeli się zważy, że rząd pruski kwestyę robotników górniczych uregulował zupełnie samodzielnie, nie biorąc względu na rzeszę, byłoby rzeczą najprostszą, gdyby pruski pan minister handlu na drodze prawodawstwa krajowego był wystąpił w sejmie z projektem zupełnego zakazania, lub przynajmniej znacznego ograniczenia pracy kobiet w kopalniach i hutach. M. P. Pracę kobiet opłaca się nadto bardzo mizernie. Fiskus płaci swym kobietom podług jego własnego sprawozdania 1 markę do 1,10 mrk.

dziennie, a prywatne huty i kopalnie 98 do 99 fenygów.

(Słuchajcie, słuchajcie! na ławach polskich i socyalistycznych).

To jest rzeczywiście marną płacą niewolników, którą pobierają kobiety, przyszłe matki nowego pokolenia, za swą uciążliwą pracę. Długa praca kobiet wynika także ze sprawozdań inspektorów procederowych. Wyczytujemy tam n. p., że w okręgu górniczym tarnogórskim jeszcze 15 procent zatrudnionych tam 1720 kobiet około 11 godzin dziennie pracuje.

Zaznaczę jeszcze krótko nasze stanowisko do poruszonej tu sprawy stanu średniego. Prawie wszystkie stronnictwa z małemi wyjątkami są tego zdania, że powinno się zaprowadzić po pierwsze mały dowód uzdolnienia, a powtóre obostrzone prawo przeciw nierzetelnej konkurencyi. Zdaje mi się, że naszym kupcom i rzemieślnikom — a myślę tu specyalnie o polskich kupcach i rzemieślnikach — mniej chodzi o prawo pewnego dowodu uzdolnienia, jak o prawo przeciw nierzetelnej konkurencyi.

Tę to *nierzetelną konkurencyę wykonuje szczególniej rząd pruski*, pruskie władze, bojkot oficyalny i nieoficyalny towarzystwa hakatystów przeciwko polskim kupcom i rzemieślnikom.

(Słuchajcie, słuchajcie! na ławach polskich i u socyalistów).

Towarzystwo hakatystów ogłasza rokrocznie spis nazwisk rzemieślników i kupców

(Słuchajcie, słuchajcie! na ławach polskich i socyalistycznych).

i przesyła takowe niemieckim obywatelom — tem samem wzywa do bojkotu. A to nie jest bynajmniej grubą swawolą (grober Unfug), a przeciwko nam tak łatwo prokurator konstatuje grubą swawolę, a sądy pruskie wkraczają przeciwko nam i karzą nas — ale przeciw towarzystwu dla kresów wschodnich, przeciw pruskim władzom nie występuje się nigdy.

(Słuchajcie, słuchajcie! na ławach polskich i socyalistycznych).

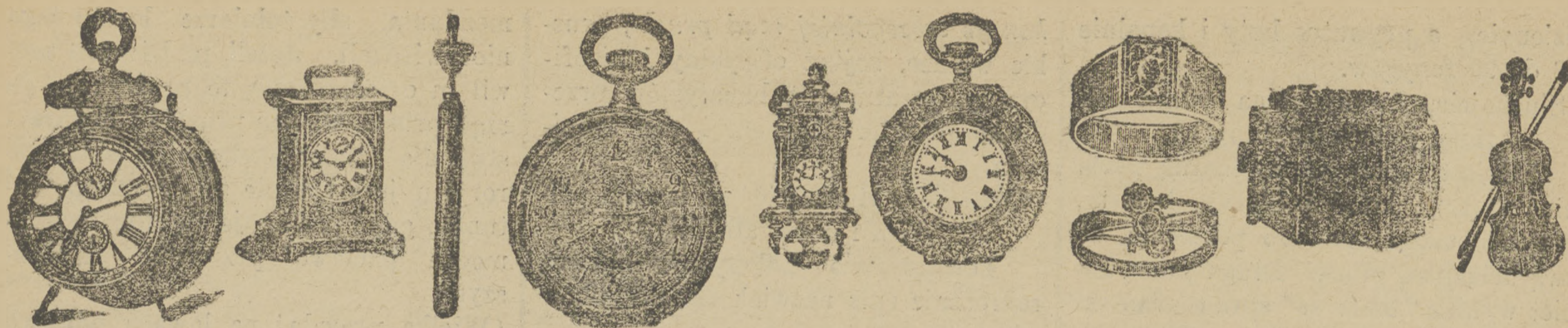
Żołnierzom zakazuje się uczęszczania do lokalów, w których choćby raz odbyło się polskie zebranie. Mówiłem raz w Gnieźnie na zebraniu polskiem. Natychmiast wyszedł rozkaz od komendanta, aby żołnierze lokalu tego nie zwiedzali. Jeżeli p. Dirksen mówił tu o teroryzmie, to praktykuje go rząd pruski, władze pruskie i towarzystwo dla kresów wschodnich, a ten teroryzm jest właśnie najgorszego gatunku, gdyż posługuje się nim wszechmocne państwo przeciwko najsłabszym.

(Wielka prawda! na ławach polskich i socyalistycznych.)

Pan sekretarz stanu wczoraj rozwodził się tu pięknie: „Przykład klas wykształconych powinien być pomocnym we walce przeciw nierzetelnej konkurencyi. Każdy w swych kołach powinien się przyczyniać do zwalczenia złego, powinien współdziałać na polu wspierania wierności i zaufania.“

Te słowa niech sobie pan kanclerz — powiedziałbym, pan prezes ministrów pruskich, w pamiętnik zapisze i urządzi według tego swoją politykę przeciw-polską, bo z moralnością pruska polityka przeciw-polska nie ma nic wspólnego. Zbudowana jest na bagnie, a bagnem tem jest nieobyczajność — *moralne znikczemnienie.*

(Brawo! na ławach polskich.)



Zegarki z 5-letnią piśmienną gwarancyą Ia. pierwszy gatunek.

NIKLOWE męzkie kluczykowe . mk. **5,40**
POSREBRZANE z 2 złoconymi brzegami . . . . „ **5,—**
NIKLOWE kluczyk. 6 kamieni Ia. „ **8,00**
NOWOSREBRNE kluczyk. 2 złoc. brzegi 6 kamieni prima . . „ **7,75**
CZYSTO SREBRNE 2 złoc. brzegi kluczyk. lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki o 6 kamieniach znane z dobrego chodzenia . . . . . mk. **10,00**
To same o 10 kamieniach . „ **12,00**
CZYSTO SREBRNE kluczykowe lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki, 10 kamieni, złocone wskazówki i brzegi, znane z dobrego chodzenia
z wizerunkiem **MATKI BOSKIEJ** mk. **12,00**
znacznie lepsze z Matką Boską . „ **14,00**
a najlepsze z Matką Boską . . „ **16,00**
CZYSTO SREBRNE damskie 6 kamieni . . . . . „ **8,50**
dto. 10 kamieni prima . . „ **12,00**
CZYSTO ZŁOTE 7 karat damskie 10 kam prima . . „ **16,00**
dto. 10 kamieni Ia. prima . „ **18,00**
dto. wspaniałe 10 kam. Ia. Ia. „ **22,00**

Do zegarków z gwarancyą kapsułka lub etui darmo.

Sprzedaję taniej jak niejedna fabryka.

Jedyne największe, najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna a szczególniej dla sprzedających z drugiej ręki.

CENY HURTOWNO FABRYCZNE.

Wszelkie moje zegarki z oznaczeniem **5-LETNIEJ GWARANCYI**, są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane.

OBAWY NIE MA ŻADNEJ, bo to, co by się podobać nie miało, lub istotnie nieodpowiedniem w tej cenie było, **PRZYJMUJĘ Z POWROTEM I WRACAM PIENIĄDZE.**

Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, toć trudno, sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.

Proszę napisz pan **PO CENNIK** circa 2000 ilustracyi, a chętnie każdemu **DARMO I FRANKO** wysełam. 13

M. Danecki

Poznań, Bismarcka ul. nr. 2.

(Posen, Bismarckstr. 2.)

Zegarki bez gwarancyi II-gi gatunek.

NIKLOWE męzkie rem., 12 godz. chodzące . . . . . mk. **2,45**
dto. 30 godzin chodzące . „ **2,95**
dto. lepsze 30 godz. chodzące. „ **3,50**
STALOWE czarne lepsze remont. 30 godzin chodzace . . „ **4,25**
CZYSTO SREBRNE remont. tylko lepsze 6 kamieni . . „ **6,75**
dto. kluczyk. I tylko lepsze 6 kamieni . . . . . „ **6,85**
dto. damskie tylko lepsze 6 kam „ **6,95**
dto. Ia. tylko lepsze 10 kam. „ **8,50**
ZŁOTE damskie 7 karat. Ia. tylko lepsze 10 kamieni . . . „ **13,75**
BUDZIKI głośno dzwoniące . „ **1,85**
BUDZIKI z większym dzwonkiem „ **2,65**
BUDZIKI z muzyką . . . „ **6,40**
HARMONIKI 2 klucze 48 głosów „ **3,00**
HARMONIKI 3 klucze 70 głosów „ **5,00**
HARMONIKI 4 klucze 90 głosów „ **6,00**
SKRZYPCE z smyczkiem dla dorosłych . . . . . „ **5,00**
dto. lepsze dla dorosłych. . „ **7,00**
dto. z silnym głosem . . „ **9,50**

BRZYTWY jedynie dobre pod gwarancyą za każdą sztukę

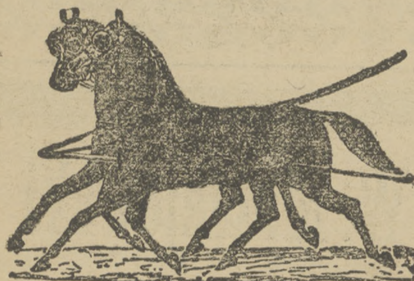
Nr.	50	51	53	54	56	60
mk	1,20	1,40	1,75	2,10	276	3,75

już gotowe do użycia.

Leon Pluciński, mistrz siodlarski

Poznań, św. Marcin 52/53.

Interes istniejący od roku 1875. 311



Wydział do powozowej jazdy:

para **szorów wiedeńskich** lekkich, z najlepszego materyału, z eleg. czarnem okuciem, przy których piersi i pasy 2 razy szyte 105 mk. Te same szory z białemi lub pozłacanemi okuciami 125—145 mk. Szory cięższe, przy których piersi i pasy 4 razy szyte, z czarnem okuciem komplet. na parę koni od 130—150 mk. Te same szory z całkiem białem lub pozłacanem okuciem, żółte angielskie lejce od 200—250 mk. **Chomąta angielskie** ze szczero srebrnem platerowanem jak i pozłacanem okuciem podług najnowszej mody wykonane, po przystępnych cenach. **Półszorki** robocze dominialne, zawsze na składzie. Zlecenia uskutecznia się **odwrotnie.**

Od 1. 4. rb. wolna posada

zarządczyni pałacu

w większym, bardzo spokojnym domu w Księstwie. Osoby w wieku średnim, znające się na gospodarstwie domowem, utrzymywaniu cennych przedmiotów, bielizny, stołowizny, sreber, prowadzeniu służby, kuchni, pralni, etc., zechcą się zgłosić, dołączając fotografią i ew. świadectwa, do ekspedycyi „Pracy" pod lit. **N. 77.**

Zegarki kieszonkowe

Zegary ścienne, regulatory

Zegary stołowe, budziki,

Obrączki ślubne

Broszki, Kolczyki, Łańcuszki

w bogatym wyborze poleca

W. Schultz,

w Poznaniu, ul. Nowa 7, w Bazarze

Interes zaloż. 1873 r. 560

Ucznia

syna uczciwych rodziców, władającego poprawnie obydwoma językami krajowemi przyjmie od Wielkanocy pod korzystnemi warunkami

B. Kiedrowski
Cetralna Drogerya
Kluczborg-Kreuzburg o/Sch.

Dzielnego

pomocnika

zegarmistrzowskiego przyjmie

Strzelecki w Mogilnie.

Pensya 50 m stół i stancya. Poboczne dochody do 50 mrk miesięcznie.

Ucznia

przyjmie

B. Sadowski
zegarmistrz
Krotoszyn (Krotoschin).

Papierosy z fabryki

SULIMA

są najlepsze.

Produkcya roczna przeszło 200 milionów.

Jedyna jeneralna agentura i główny skład

S. Zychliński w Poznaniu.

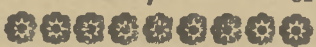
Cygara w największym wyborze.

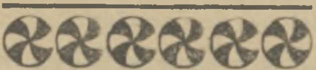
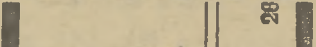
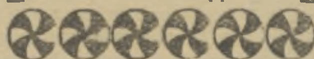
„Gleba“

Bank rolniczy, Tow. akc.
Poznań, ul. Szkólna 11, — poleca
Węgle,
Saletrę chilijską na r. 1907, 1908, 1909,
Superfosfaty,
Żużle Thomasa, „Sternmarke,“
Kainit,
Wapno do budowli i na nawóz,
Rozmaite pasze,
Wszelkie potrzeby gospodarcze
w wyborowych gatunkach po cenach umiarkowanych. 348

Przedsiębiorstwo
miernicze i melioracyjne
Jankalla & Krenz
Poznań, ul. Wiktoryi 2.
wykonuje wszelkie roboty w zakres miernictwa i melioracyi wchodzące po najniższych cenach, a mianowicie:
1. Roboty drenarskie,
wykonanie projektów do zawiązania spółek drenarskich, ulepszenia łąk przez osuszanie i nawadnianie, 40
2. Pomiary przez mierników zaprzysiężonych jako to: parcelowanie większych i mniejszych majątków gospodarstw, regulacye granic, pomiary gruntów miejskich i podział na place budowlane itd.

B. Szulczewski,
ul. Wilhelmowska nr. 11.
Skład porcelany, fajansów, szkła.
Lampy naftowe, gazowe.
Oświetlenie spirytusowe.
Kompletne wyprawy.
Urządzania hotelowe.
Abażury — Przedmioty galanteryjne.
Pająki do kościołów.
Ampułki. 18


Na katar zażywa się tylko
„Orwan“
Do nabycia we wszystkich aptekach. 51




Patenty
na wynalazki wyjednywa
Kazimierz Ossowski
Biuro patentowe!
PETERSBURG, Wozniesienskij prosp. 3.
BERLIN, Potsdamerstrasse 3.
28


Specyalny
ZAKŁAD
pielęgnowania
twarzy, rąk
i nóg
poleca 672
T. Kałkowska
egz. masażystka
POZNAŃ,
ul. Długa nr. 10
II piętro.


Najtańsze, najlepsze i najkorzystniejsze muzyczne instrumenta
nabyć można u
Założono 1790. **M. Eibicha.** Założono 1790.
Stara polska firma w Poznaniu.
I skład: ul. Wrocławska 60, narożnik Starego Rynku
II skład: ul. Dolna Wałowa 1.
Amerykańska gitarowa cytra zaraz bez nauki do grania z nutami, wszelkiemi polskiemi piosenkami i tańcami za 8,50 marek. Lepsze 10 mk., 15 mk. 20 mk.
Bóg z nami! Bóg z nami!
Wielka-Warszawska-Koncertowa-Harmonika.
Harmonika Warszawska wyszła w tych dniach 33 cm. wysoka, 55 cm. długa, 17 cm. szeroka, miech z dwiema mocnemi balkami opatrzony, z niklowej blachy okute narożniki, sprężynki stalowe, organowy głos, 2 klucze, **tylko 4 marki,** 3 klucze 5 mk. 4 klucze 6 mk. — **Krakowska harmonika:** 5 lat gwar., cała z baleczek budowana, które są całkiem niklową blachą okute, dubeltowe dno, tak iż klawiatura nie może nigdy się ściągnąć, 2 klucze 48 głosów tylko **7 mk.** 3 klucze, 70 głosów 8 mk. 4 klucze, 90 głosów tylko 10 mk. **Harmonika** 6 kluczy prawdziwych do wyciągania, 136 głosów, tylko 15 mk. — **Skrzypce** dla każdego gracza, imponujące, wartość 10 mk., tylko 6 mk. z smyczkiem. **Skrzypce** lepszego gatunku z pudełkiem i smyczkiem tylko 10 mk. **Skrzypce** dla preperandów z pudełkiem i smyczkiem tylko 12 mk. **D. Klarnety** czarne z 5 klapami na wałkach mosiężne tylko 6 mk. **A. B. C. D.** i **Es. klarnety** z 6, 7, 8, 10, 12 klapami od 10 do 30 mk. i t. d. **Fletowersy, trąbki, bębenki** i dla szkół, muzyki orkiestrowej i straży ogniowej. **Cello i kontrabasy** w różnych gatunkach. Do **akordowej i gitarowej cytry polskie nuty:** i wszelkie inne istniejące.
Zamówienia odsyła się pod największą zadowalniająca usługą przez pocztę. **Polskie i niemieckie cenniki** na żądanie gratis i franko.
Aby uniknąć zwłoki w przesyłkach proszę adresować wyraźnie jak następuje: **W. Eibich, Posen, Breslauerstr. 60,** oraz proszę swój adres własny dokładnie podać.

A. DENIZOT, Właściciel szkółek, POZNAŃ, W. 3.
poleca 100
wszelkie drzewa i krzewy owocowe i ozdobne, drzewa na aleje, róże, konifery, wysadki na żywopłoty itd. itd.
Cennik na żądanie darmo i opłatnie.
Adres na listy: **Denizot — Poznań (Posen) W. 3.**

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bydgoszcz.
W. Sowiński
ul. Fryderykowska nr. 29. Pracownia eleganskiej garderoby męskiej na miarę. Skład sukna, nowości w materyach krajowych i zagranicznych. Przewielebnemu Duchowieństwu polecam do bry krój rewerend i płaszczy.

Gniezno.
Książki wszelkiego rodzaju, nuty i artykuły piśmienne poleca i wysyła na zamówienie odwrotną pocztą **J. WIŚNIEWSKI,** Księgarnia — ul. Tumska 3.

Kępno.
Jedyny POLSKO-KATOLICKI
magazyn mebli w miejscu poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Kępna i okolicy.
Leon Mozdrzanowski.

Kostrzyn.
H. Andruszewski
Hôtel Victoria
Pierwszorzędny hotel, pokoje świeżo urządzone restauracya, bilard, kręgielnia. Handel towarów kolonialnych, delikatesów, win, cygar i destylacya. Skład farb. Ceny niskie, usługa skora.

—

Michał Woźny
poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Miejska Górka.
A. Wybieralski.
Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

—

Pleszew.
Skład kół i maszyn do szycia, również wszelkie części rezerwowe do takowych, z pierwszorzędnych renomowanych firm poleca **St. Ostojski,**

Pobiedziska.
K. Koczorowicz
w rynku poleca obuwie od najpojedeńszego do najwykwintniejszego, oraz wszelkie reparacye wykonuje starannie po cenach umiarkowanych. Swój do swego!

Antoni Matczyński
poleca swój hurtowny skład **piwa, fabrykacyę wody selterskiej** oraz **skład kolonialny i delikatesów** łaskawym względom Szan. Publiczności.

Śmigiel.
J. Karpiński.
Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

—

A. Wojciechowski
Rynek nr. 24.
Księgarnia, skład tow. galanteryjnych, piśmiennych, obrazów, **zegarów,** książek do nabożeństwa, obrączek ślubn., wózików, dewocyonalii, zabawek itd. Oprawa obrazów, książek, reparacye zegarów po cenach przystępnych.

Śrem.
TADEUSZ SZRAJBER.
Skład zegarmistrzowski, maszyn do szycia i kołowców. Poleca się przy zakupnie *maszyn do szycia, kołowców,* tak na spłaty częściowe jako też za gotówkę.
Cenniki gratis i franko.

A. Zwierzchowski,
pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Wolne miejsce.